

polska zbrojna

NR 2 (802) LUTY 2013

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)W NUMERZE
PORADNIK
ŻOŁNIERZY
Świebiednik

AFGANISTAN:
WYJĄTKOWY
DOKUMENT
O SŁUŻBIE
NA MISJI

Eksperymenty
wojskowych
kucharzy

**BAZA
WAGHEZ
OCZAMI
ŻOŁNIERZY
XI ZMIANY
PKW**



**MINISTER
OBRONY
TOMASZ
SIEMONIAK**
O WYZWANIACH,
JAKIE STOJĄ PRZED
POLSKĄ ARMIA
W 2013 ROKU

**KTÓRĘDY
DO WOJSKA?**
Prawdy i mity
na temat
rekrutacji
do armii



CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

Wydawca: "Polska Zbrojna"



PIOTR BERNABIUK

DROGA DO ARMII POWINNA BYĆ PROSTA, ALE SITO SELEKCJI ODPOWIEDNIO GĘSTE.

Którędy do wojska? Odpowiedzi na to pytanie wydają się z pozoru oczywiste. Jaka to trudność znaleźć w swoim rejonie wojskową komendę uzupełnień? Jeśli są miejsca, kandydat zostanie stamtąd skierowany do służby przygotowawczej, a po jej zakończeniu – do Narodowych Sił Rezerwowych. Po odbyciu ćwiczeń rotacyjnych może znaleźć etat w dowolnej jednostce. Brygady i bataliony zamieszczają anonse o wolnych etatach w internecie, zapraszają chętnych na spotkania kwalifikacyjne. Wszystko wydaje się jasne i proste. Chyba jednak nie do końca, skoro do redakcji „Polski Zbrojnej” nieustannie napływają pytania o drogę do wojska. Jeden z ochotników opisuje na przykład, co się stało, gdy w czasie poszukiwania miejsca służby wpisał w wyszukiwarce internetowej wołanie: „Chcę do wojska!”. Natychmiast zasypała go lawina informacji, a wszystkie, niestety, niewiele warte: „W czołówce były śmieci, z mojego punktu widzenia, głównie starocie, od dawna nieaktualne. Znalazłem wprawdzie przekonującą zachętę «Szeregowi zawodowi – siła charakteru, moc możliwości» i niemal od razu stanąłem na baczność. Nieopodal znalazłem jednak hasło: «Wstąp do armii, armia cię wykarmi!». Bardzo dowcipny żarcik, ale nie znalazłem żadnych konkretów”.

Inny z kandydatów opisuje, co go spotkało, gdy poszedł do wojskowej komendy uzupełnień: „Chciałbym podjąć normalną pracę, o którą jest tak trudno w dzisiejszych czasach. Wyczytałem w internecie, że wojsko prowadzi nabór kucharzy i kierowców kategorii B. Złożyłem dokumenty do mojego WKU, ale nie ma żadnego odzewu. Cały czas biorą ode mnie numer telefonu. I nic. Pozdrawiam i czekam na odpowiedź. Podajcie mi może jakiś kontakt do kogoś, kto mógłby mi pomóc!”. Jak można wskazać jeszcze prostszą drogę?

Wiele kłopotów na drodze do służby wojskowej wynika być może z niezaradności, z nieumiejętnego poruszania się w przestrzeni, również tej wirtualnej. Czasem z braku podstawowych informacji o tym, czym różni się służba od pracy w cywilu. Zdarzył się bowiem taki kandydat, który drogę znalazł, ale zadeklarował wykonywanie swych usług jedynie przez osiem godzin dziennie, bez sobót i niedziel...

Za każdą nieudaną próbą znalezienia drogi do wojska kryje się jakaś osobista historia. Jedni szukają dobrej roboty, inni życiowej przygody.

➤ O tym, jak dostać się do wojska, na stronie 12.

12

PRZEDSTAWIAMY
PRAWDY I MITY
NA TEMAT REKRUTACJI
DO ARMII.



armia

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
PIOTR BERNABIUK
12 | Którędy do wojska?

EDYTA ŻEMŁA
20 | O wojsku bez przesądów
Rozmowa z ministrem obrony narodowej
Tomaszem Siemoniakiem o kluczowych
programach dla Wojska Polskiego

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
24 | Migawki z Waghez
Afganistan oczami żołnierzy 1 Batalionu
Powietrznodesantowego

PIOTR BERNABIUK
28 | Doba wojowników
Krav maga, capoeira, džudo – co wspólnego
z wojskiem mają te sztuki walki?

28



PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
36 | Bon appétit, żołnierzu
Grochówka to już przeszłość. Sprawdziliśmy,
jak wygląda dziś system żywienia w wojsku.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
44 | Ułańska szkoła ognia
Żołnierze z Międzyrzecza udowodnili, że zima
to idealna pora na strzelanie z BWP!

WŁODZIMIERZ KALETA
48 | Prawne koło ratunkowe
Co nowego przyniosła nowelizacja ustawy
o Państwowym Ratownictwie Medycznym.

prezentuj
broń

TADEUSZ WRÓBEL
60 | Wielka wymiana



ROSYSKA MARYNARKA
WOJENNA ROŚNIE W SIŁĘ.

ROBERT CZULDA
68 | Sukces dziecka Europy
Debiut demonstratora technologii
bezzałogowca bojowego

bezpieczeństwo

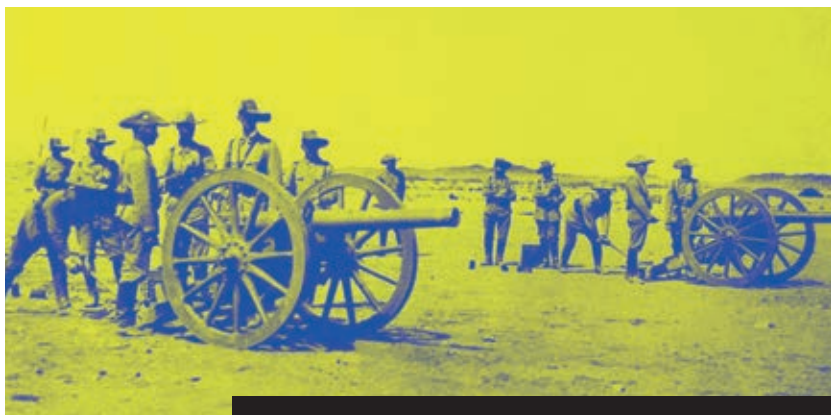
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
70 | Pajęczyna współpracy
Prognoza dla Polski. Czy jest szansa na
kooperację z regionalnymi graczami?

TADEUSZ WRÓBEL
76 | Kopciuszek w opałach
Francja od pięćdziesięciu lat jest arbitrem
w sporach wewnętrznych wybuchających
w jej byłych koloniach.

- ROBERT CZULDA
80 | Gra o tarczę
Amerykanie boją się o swoje wschodnie wybrzeże?

wojny
i pokoje

- TADEUSZ WRÓBEL
82 | Zwycięstwo na południu
I wojna światowa na terenie afrykańskich kolonii



horyzonty

- ŁUKASZ ZALESIŃSKI
90 | Żegnaj, Antku

UKOCHANY
DWUPŁATOWIEC
PILOTÓW
AN-2 NA
EMERYTURZE



- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
94 | Koniec ery kawalera?
Trwa dyskusja o tym, czy żołnierze służący w Iraku lub Afganistanie powinni dostawać Virtuti Militari.

- PAULINA GLIŃSKA
97 | Afganistan bez scenariusza
Pierwszy raz żołnierze sami kręcą film o swojej służbie.

- ANNA DĄBROWSKA
112 | Tropiciel U-bootów
Pułkownik Andrzej Jezorski opowiada o swojej pasji do latania.



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 222;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabik, Anna Dąbrowska,
Paulina Glińska, Małgorzata Schwarzgruber,
Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Włodzimierz Kaleta, Bogusław Politowski,
Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170
FOTOREDAKTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170
OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek (kolportaż), tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
Krzysztof Wilewski,
© Lev Dolgatsjov - Fotolia.com

Numer zamknięto:
23.01.2013 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można
składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

POLSKA MARYNARKA WOJENNA objęła dowodzenie nad Stałym Zespołem Obrony Przeciwminowej NATO – SNMCMG-1. Okrętem dowodzenia jest ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”, na którego pokładzie zaokrętowany został międzynarodowy sztab składający się głównie z polskich oficerów Marynarki Wojennej. To już druga misja polskiego okrętu na czele SNMCMG-1.





ADAM ROIK
COMBAT CAMERA DOSZ
MORZE BAŁTYCKIE



MARCIN SZUBERT

Test na podoficerów

Po raz pierwszy szeregowi zawodowi zdawali egzaminy do poznańskiej Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych.

Dotychczas żołnierze, kierowani do poznańskiej szkoły przez dowódców jednostek, miejsca na kursach mieli zapewnione. Od nowego roku poprzeczka dla chętnych do awansu została podniesiona. „Wprowadziliśmy egzaminy, bo chcemy wybierać najlepszych żołnierzy, z wiedzą o wojsku i predyspozycjami dowódczymi”, tłumaczy starszy cho-

raży sztabowy Marek Kajko, komendant poznańskiej szkoły.

Trzydniowe egzaminy objęły test ze sprawności fizycznej, sprawdzian ze znajomości wojskowych regulaminów oraz wiedzy o Polsce i świecie. Żołnierze musieli też zaprezentować praktyczne umiejętności dotyczące wyszkolenia taktycznego, sanitarnego oraz strzeleckiego.

O 250 miejsc na kursach ubiegało się 431 szeregowych. Najlepsi na początku lutego rozpoczną szkolenie. Zakończą go praktyki i egzamin. W 2013 roku w poznańskiej szkole planowane są trzy kursy na pierwszy stopień podoficerski. Weźmie w nich udział 750 żołnierzy. P G

Więcej o tym, jak zostać podoficerem, na stronie 16

Blżej misjonarzy

Billboardy i spoty reklamowe przedstawiające polskich żołnierzy na misji to elementy startującej w marcu ogólnopolskiej kampanii społecznej. „Celem jej jest przybliżenie Polakom służby polskiego wojska poza granicami kraju”, wyjaśnia Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, które jest pomysłodawcą i głównym organizatorem kampanii społecznej „Dzień Weterana – szacunek i wsparcie”.

Kampania ruszy w marcu i potrwa trzy miesiące. Jej elementem będą spotkania weteranów z młodzieżą szkolną. Zaplanowano także konkurs literacki dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. P G

Dwa zamiast siedmiu

Projekt zmian w systemie dowodzenia trafi do sejmu w pierwszym kwartale 2013 roku. Dzisiaj armia liczy mniej niż sto tysięcy żołnierzy, a jest siedem dowództw najwyższego szczebla, co jest absolutnie niezdrową sytuacją”, podkreślał prezydent Bronisław Komorowski na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego poświęconym reformie systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi.

Celem planowanych zmian jest skrócenie procesu decyzyjnego i uproszczenie procedury związanej z dowodzeniem oraz rozdzielenie funkcji planistycznych, dowodzenia ogólnego i ope-

racyjnego. Zamiast obecnych siedmiu dowództw i inspektoratów mają powstać dwa. Jedno – generalne – odpowiedzialne za dowodzenie wojskami w czasie pokoju, drugie – operacyjne – odpowiedzialne za użycie armii w misjach zagranicznych, w czasie kryzysu lub wojny. Sztab Generalny Wojska Polskiego stałby się natomiast głównym organem doradczym ministra obrony.

Planowane zmiany pociągną za sobą zmniejszenie o połowę obecnej liczby centralnych organów dowódczych. Według założeń ministerstwa obrony, nowe struktury dowodzenia zostaną wprowadzone w 2014 roku. A N N

| POŻEGNANIA |



Śmierć komandosa

W Afganistanie w czasie operacji zatrzymania grupy terrorystów zginął kapitan Krzysztof Woźniak, żołnierz jednostki GROM.

Nocą 23 stycznia 2013 roku polscy komandosi razem z funkcjonariuszami afgańskich służb bezpieczeństwa (National Department of Security) wkroczyli do niewielkiej miejscowości w prowincji Ghazni. Według ustaleń wojskowego wywiadu znajdowali się tam terroryści na czele z Abdulem Rahmanem, jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców w Afganistanie. „W trakcie podchodzenia do wytypowanego obiektu żołnierze z grupy szturmowej Wojsk Specjalnych zostali ostrzelani z broni małokalibrowej i zaatakowani granatami”, opisuje podpułkownik Mirosław Ochyra, rzecznik prasowy Dowództwa Operacyjnego.

Kilku żołnierzy GROM-u zostało rannych, w tym jeden – kapitan Woźniak – ciężko. Oficer został natychmiast przetransportowany śmigłowcem ewakuacji medycznej do polskiego szpitala w bazie Ghazni. „Niestety nie udało się uratować mu życia”, mówi podpułkownik Ochyra. Życiu pozostałych poszkodowanych żołnierzy nie zagraża niebezpieczeństwo. Akcja komandosów zakończyła się schwytaniem terrorystów. Ujęto też dwie kolejne osoby poszukiwane przez Afgańskie Siły Bezpieczeństwa.

Kapitan Krzysztof Woźniak miał 36 lat, pozostawił żonę i trójkę dzieci. W wojsku służył od 1996 roku, a na misji w Afganistanie był już czwarty raz. EŻ ■

Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość
o tragicznej śmierci
w Afganistanie

majora Krzysztofa
Woźniaka

żołnierza GROM.

Żonie, Dzieciom
i Rodzinie

składam wyrazy szczerego
współczucia.

Minister obrony narodowej
Tomasz Siemoniak
wraz ze współpracownikami

Z ogromnym żalem przyjąłem
wiadomość o tragicznej śmierci
w Afganistanie

majora Krzysztofa
Woźniaka.

Wojska Specjalne straciły
Wspaniałego Żołnierza.

Zginął w boju, służąc szlachetnej
sprawie walki
z międzynarodowym
terroryzmem.

Cześć Jego Pamięci!

Żonie, Rodzinie
i Bliskim

składam
w imieniu całej
społeczności

Wojsk Specjalnych
głębokie wyrazy współczucia.
Generał brygady Piotr Patalong,
dowódca Wojsk Specjalnych

Panu
Krzysztofowi
Michalskiemu

prezesowi Agencji Mienia
Wojskowego
wyrazy głębokiego współczucia
i żalu z powodu śmierci

Matki

składają szef Sztabu
Generalnego WP
żołnierze i pracownicy Sztabu
Generalnego WP.

Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość
o śmierci profesora

Michała Kuleszy

znakomitego prawnika,
wybitnego specjalisty z zakresu
administracji publicznej,
współtwórcy reformy
samorządowej.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy serdecznego
współczucia.

Tomasz Siemoniak
– minister obrony narodowej

Wyrazy
szczerego współczucia

Kazimierzowi
Żółtowi

z powodu śmierci

Matki

składają koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu
Wydawniczego.

Panu Krzysztofowi
Michalskiemu

prezesowi
Agencji Mienia Wojskowego
wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa
Marek Sarjusz-Wolski.

Panu generałowi
Mieczysławowi
Bieńkowi
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składa minister obrony
narodowej Tomasz Siemoniak.



Laureaci wojskowych Oscarów

Znamy już tegorocznych laureatów Buzdyganów, nagrody przyznawanej przez magazyn „Polska Zbrojna” wyróżniającym się żołnierzom oraz przyjaciółom wojska. Pięciu nagrodzonych wybrała kapituła, szóstą osobę wyłonili Czytelnicy.

Kapituła nagrody, złożona z zeszłorocznych laureatów Buzdyganów pod przewodnictwem Wojciecha Kiss-Orskiego, redaktora naczelnego miesięcznika „Polska Zbrojna”, wyłoniła nagrodzonych spośród ponad 40 kandydatów – zgłosili ich dowódcy jednostek i szefowie największych wojskowych instytucji.

Buzdygany, zwane wojskowymi Oscarami, przyznawane są corocznie przez magazyn „Polska Zbrojna” osobom nietuzinkowym, kształtującym nowoczesny wizerunek polskiego wojska. Nagrody – posrebrzane repliki szesnastowiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej – będą wręczane laureatom na uroczystej, dziewiętnastej już gali 1 marca 2013 roku.

W tym roku nagrodę dostają:



Kapitan marynarki pilot Sebastian Babel, dowódca klucza śmigłowców pokładowych SH-2G w 43 Bazie Lotnictwa Morskiego, za wyjątkowe umiejętności pilota lotnictwa morskiego, które wielokrotnie wykorzystał w wielu arcytrudnych operacjach bojowych i kryzysowych.



Dowódca zespołu bojowego Jednostki Wojskowej Komandosów za osiągnięcie bezprecedensowych w historii misji ISAF efektów operacyjnych, nominujących go do tytułu niekwestionowanego ambasadora polskich sił zbrojnych w strukturach międzynarodowych.



Zespół żołnierzy jednostki Formoza za nietuzinkowy pomysł na pomoc koledze, urzeczywistniający zasadę morskich komandosów mówiącą, że nigdy nie zostawiamy swoich.



Starszy chorąży sztabowy Andrzej Wojtusik, pomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw podoficerów, za zmaterializowanie nowej idei szkolenia podoficerów w polskim wojsku – kursu Lider.



Podpułkownik Cezary Kiszowski, szef Wydziału Współpracy Cywilno-Wojskowej (CIMIC) 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, za wyjątkowe osiągnięcia w dziedzinie współpracy cywilno-wojskowej na misjach w Iraku i Afganistanie.



Marcin Ogdowski za stworzenie docenianego przez internautów bloga ZAfghanistanu.pl, którego treści pozwoliły wielu rodzinom zrozumieć sens misji w Afganistanie, a także przetrwać rozłąkę.



Wiecej o naszych laureatach będzie można przeczytać w marcowym wydaniu miesięcznika „Polska Zbrojna” oraz przed galą rozdania nagród na portalu polska-zbrojna.pl



Laureatów plebiscytu sportowego szukajcie na naszym portalu polska-zbrojna.pl



PIOTR
BERNABUK

Silny i odważny

TEORIA, ŻE ŻOŁNIERZ TO
TAKI GOŚĆ, KTÓRY SIĘ
NIE BOI, NIE MA NIC
WSPÓLNEGO
Z RZECZYWISTOŚCIĄ.
PRAWDA?

Dzieci przepytywane przez dorosłych udzielają często zaskakujących odpowiedzi. Na przykład: Jaki powinien być żołnierz? Żołnierz powinien być silny i odważny!

Skąd im to przychodzi do małych główek? Dlatego że to oczywistość? Rozpatrywaliśmy właśnie obie kwestie – siły i odwagi – w gronie doświadczonych podoficerów, którzy wprawdzie dziecięcą naiwność dawno już pozostawili za sobą, ale nie obrosli jeszcze wystarczającą warstwą cynizmu, by nie dostrzegać i nie osądzać żołnierskich postaw.

Chorąży odpowiadający w swojej jednostce za wszystkich chorążych, sierżantów, kaprali i szeregowych lansował opinie, że współcześnie żołnierz jest przede wszystkim przebiegły:

„W wolnym czasie siedzą trolle na siłowni i przerzucają tony żelastwa. Karczycha im rosną, mundury na szwach puszcza. Serce się raduje, bo jak mówią dzieci – żołnierz powinien być silny. A potem mamy konflikt, gdy pan starszy szeregowy przychodzi po rekomendację na kurs podoficerski. Patrzymy w wyniki testu ze sprawności fizycznej – wszystko znakomicie, a do biegu wcale nie podszedł, więc wpisali mu 22 minuty. W sumie wyszła czwórka. No to poparcia nie będzie, bo po co mi taki dowódca drużyny, którego żołnierze podczas biegu zgubią? «O przepraszam, panie chorąży, mam sumarycznie ocenę dobrą, a przecież nie służymy w piechocie». I zaczynamy jałową dyskusję na temat niezbędnych cech dowódcy i przywódcy. Szczęściem, w tej kwestii to ja mam ostatnie słowo”.

A jeśli chodzi o żołnierską odwagę, sprawa okazała się znacznie trudniejsza. Teoria, że żołnierz to taki gość, który się nie boi, nie sprawdziła się już na samym początku. A przyczynił się do tego kolega sierżanta, który dopiero co powrócił z misji:

„Odwaga to specyficzne zjawisko, umiejętność racjonalizowania i pokonywania strachu. Żołnierz, który się nie boi, stanowi zagrożenie dla siebie i innych. Tak więc, jeśli się boję, nie znaczy, że muszę być tchórzem, jeśli się natomiast nie boję, z pewnością jestem idiotą. Są na to przykłady”.

„Tak, rozliczne”, wyskoczył niczym Filip z konopi chorąży dowodzący całe życie kwitami. „Daleko nie trzeba szukać. Mieliśmy kiedyś spory kłopot, jedna sprawa się ryła. I nie wyobrażacie sobie, co się w sztabie działo. Powstał wtedy dylemat – kto o sytuacji powiadomi starego? Wiedzieliśmy, że dowódca dowiedzieć się musi. Jeden więc oglądał się na drugiego, ludzie odchodzili od zmysłów, brali zwolnienia lekarskie... Czekaliśmy, kto pójdzie i powie. Tu muszę przyznać rację panu sierżantowi – wszyscy się bali, nikt nie był idiotą”.

Cisza, która zapadła, pewnie by nas zabiła, gdyby nie nadszedł ratunek z góry. Przysłuchujący się naszym dywagacjom przełożony, absolwent kilku akademii, postanowił rozstrzygnąć kwestię: „Panowie podoficerowie podchodzą do zjawiska w sposób wielce uproszczony, a nawet, rzekłbym, nietrafny. Na polu walki, na poziomie taktycznym, sprawy są zazwyczaj proste. Jeden zwycięża, drugi przegrywa, czasami zdarzy się remis. Na pewnym poziomie jednak zaczyna się strategia, a jeszcze wyżej dyplomacja. A w sumie reguła jest prosta, bo jak napisał

w swym dziele «Sztuka wojny» wielki strateg chiński Sun Tzu: «Zwyciężają ci, którzy wiedzą, kiedy walczyć, a kiedy nie». Zgadza się ze mną?”.

Sierżant, ten prosto z misji, skwapliwie przytaknął: „Oczywiście, że się zgadzamy!”. A potem już do siebie: „Co z tego, że się zgadzam, skoro nic z tego nie rozumiem?”.



CYWIL

WOJSKO

| K A D R Y |

KTÓRE DO WOJSKA?

Szukający jedynie pewnej pracy
i dobrych zarobków nie mają szansy na karierę w pododdziałach
powietrznodesantowych czy w kawalerii powietrznej.



PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KÓWAŁSKA-SENDEK
PIOTR BERNABIUK

**URODZENI
WOJOWNICY
ZBYT CZĘSTO
BŁĄDZĄ
PO OMACKU
W POSZUKIWANIU
DROGI
DO SZCZĘŚCIA**



→ KTÓRE DO WOJSKA?

Po zawieszeniu obowiązkowej wojskowej służby zasadniczej u bram koszar mieli się ustawiać jedynie ochotnicy i pasjonaci. Co z tego po paru latach wyszło? Jak to się mówi, „szału nie ma”. Urodzeni wojownicy zbyt często błędą po omacku w poszukiwaniu drogi do szczęścia, a siły zbrojne narzekają na nadmiar kandydatów chcących znaleźć jedynie „stabilną robotę”.

Kapitan Zbigniew Gierczak, rzecznik prasowy 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, jest ostrożny w kreśleniu sylwetki idealnego kandydata: „Wielu fascynatów szybko się wypala. Najważniejsze jest więc odpowiednie nastawienie. Zmotywowany żołnierz uzupełni wykształcenie czy poprawi się z WF-u, bo będzie mu zależało. A kogoś, kto już na starcie nie widzi siebie na misji w Afganistanie czy nie chce słyszeć o ponadośmiogodzinym dniu pracy, nie mówiąc o miesięcznym wyjeździe na poligon, trudno podejrzewać o pasję do żołnierskiego zawodu”.

Również podpułkownik Piotr Kaczmarek, szef wydziału personalnego 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, w której nie brakuje chętnych do służby, zwraca uwagę na zróżnicowanie ochotników, których weryfikuje dopiero czas: „Egzaminy wstępne i badania zdrowia nie dają pełnego obrazu. Dobry kandydat nie zawsze okazuje się również dobrym żołnierzem. Czasami słabszy stara się bardziej i w konsekwencji jest lepszy. Pierwsze kontrakty podpisywane na 18 miesięcy pozwalają dowódcom zweryfikować przydatność danej osoby do służby wojskowej”.

KOLEJKA DO CASTINGU

W renomowanych jednostkach Wojsk Lądowych – powietrznodesantowej, kawalerii powietrznej, strzelców podhalańskich, 1 i 17 Brygadzie Zmechanizowanej – pozyskiwanie nowych żołnierzy wygląda podobnie jak w 7 Batalionie Kawalerii Powietrznej. Przed bramą kłębi się tłum młodych ludzi. Jedni wiedzą tyle, ile znaleźli w internecie, inni – podchodzący kolejny raz – nieco więcej, jeszcze inni zupełnie nic. Wśród kandydatów pojawiają się również byli żołnierze służby zasadniczej, ci sami, którzy przed paru laty, kiedy odchodzili do cywila, demonstrowali swoją niechęć do MON. Starszy chorąży Andrzej Klepacz, pomocnik dowódcy batalionu do spraw podoficerów, a tym samym do spraw szeregowych, omawia zasady testu sprawności fizycznej i natychmiast kilku ochotników podejmuje decyzję o „dezercji”. Wśród topniejącej gromadki zaczyna się poruszenie. Słychać głosy: „Wojsko najpierw ogłasza, że potrzebuje ludzi, a teraz kaprysi?”. Okazuje się ponadto, że jeśli kandydat na kawalerzystę powietrznego zaliczy sprawdzian fizyczny i dobrze wypadnie podczas psychologicznego „castingu”, znajdzie się na „liście nadziei”, bez gwarancji na przyjęcie do służby.

Trzeba cierpliwie czekać i mieć sporo szczęścia, ponieważ skończyły się już czasy, kiedy to odchodzący rocznik zwalniał następnemu miejsce. Nie tworzy się też nowych zawodowych pododdziałów. Rotacja na stanowiskach szeregowych jest w jednostkach umiarkowana. Po zaliczeniu szkoły garstka przechodzi do korpusu podoficerskiego, nieliczni zwalniają się z różnych powodów, poszczególni zmieniają miejsce służby.



RAFAŁ MNIEDŁO

ARMIA UZUPEŁNIA STANY O NAJBARDZIEJ DEFICYTOWYCH SPECJALISTÓW, PRZED WSZYSTKIM KIEROWCÓW Z KATEGORIĄ C ORAZ C+E, DOŚWIADCZONYCH MECHANIKÓW I ELEKTROMECHANIKÓW

Nie znaczy to, że miejsc zupełnie nie ma! Należy pilnie śledzić informacje o naborze na stronie internetowej jednostki, by nie przegapić weryfikacji. Nie tylko tam, gdzie przydział mają żołnierze NSR. Ochotnicy mogą startować wszędzie, jak Polska długa i szeroka.

POZORNY PARADOKS

I startują. Czasem wręcz zaskakują wojskowych. Przykład masowego najazdu przytacza kapitan Adam Szewerniak, szef sekcji personalnej 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich: „Potrzebowaliśmy tuzina żołnierzy i wysłaliśmy informację o naborze do podkarpackich komend uzupełnień. W wyznaczonym terminie przed jednostką stało się ponad dwustu chętnych. Nie byliśmy w stanie przeprowadzić kwalifikacji w jeden dzień”.

Czasem jednak zamiast na ilość, trzeba postawić na jakość... W ostatnim czasie armia uzupełnia stany o najbardziej deficytowych specjalistów, przede wszystkim kierowców z kategorią C i C+E, doświadczonych mechaników i elektromechaników. Tu



jednak jest pewna pułapka, na którą zwraca uwagę starszy chorąży Andrzej Woltmann, pomocnik do spraw podoficerów dowódcy 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej: „Kłopoty pojawiają się, jeśli poszukujemy kierowców z wyższymi kategoriami prawa jazdy, bo z reguły ich zarobki na rynku cywilnym są na takim poziomie, jak u naszych podoficerów, a nawet oficerów”. Jednostki coraz częściej wysyłają więc na kursy własnych żołnierzy.

Starszy chorąży sztabowy Jacek Nikodemski, pomocnik dowódcy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej do spraw podoficerów, zwraca uwagę na pozorny paradoks: czemu, mimo tak wielu chętnych, często nie można zapłacić wolnych miejsc? „Na przełomie września i października 2012 roku Dowództwo Wojsk Lądowych przydzieliło brygadzie 67 stanowisk dla szeregowych zawodowych, którymi mogliśmy zastąpić stanowiska przeznaczone dotąd dla NSR. Mieliśmy więc możliwość przetrzymać po weryfikacji tylu właśnie rezerwistów, oczywiście o ile byli chętni, do służby zawodowej. Akurat kompania Narodowych Sił Rezerwowych naszej brygady odbywała swoje miesięczne ćwiczenia rotacyjne w bazie 7 Dywizjonu Lotniczego. Pojechaliśmy z chorążym Andrzejem Klepaczem do nich z dobrą wiadomością, że w 7 Batalionie będzie przeprowadzona weryfikacja. Przedstawiliśmy wymogi do służby zawodowej i czternastu chętnych zgłosiło się od razu. Inni mieli rozważyć propozycję. W sumie tych chętnych nie było zbyt wielu, bo nasi eneserowcy doskonale wiedzą, że służba w Siódmym wiąże się z twardym, wyczerpującym szkoleniem, z działaniami ze śmigłowca, skokami spadochronowymi, a w nieodległej perspektywie z udziałem żołnierza w misjach poza granicami kraju”.

A mogłoby się wydawać, że właśnie na takiej służbie, trudnej, ryzykownej, ale pełnej przygód i wyzwań, młodym lu-

COMMENT

WIOLETA
WIKTOROWICZ

Gdy składałam dokumenty do WKU, było około pół tysiąca chętnych do służby przygotowawczej w ramach NSR. A potem należało przejść sprawdzian z cierpliwości – długo czekać na telefon z komendy uzupełnień. W sumie od czasu złożenia dokumentów do przyjęcia minął rok i miesiąc. Chciałam robić coś interesującego, przeżyć przygodę, poznać kawałek świata. A rynek pracy? Nie oszukujmy się, to również miało znaczenie. Teraz jestem żołnierzem w plutonie saperów. Sporo zainwestowałam, bo w moim przypadku droga była bardzo długa, wymagała wielkiej cierpliwości. Co dalej? Sądzę, że moja kariera się rozwinie – mam na myśli kursy, szkolenia...

[Szeregowy **Wioleta Wiktorowicz** z 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej (służy od miesiąca)]

COMMENT

DAMIAN
KACZMARCZYK

Od ośmiu lat jestem żołnierzem w 16 Batalionie. Marzyłem o przygodzie, misji, skokach. Bardzo chciałem służyć w takiej jednostce. Wojsko to dla mnie styl życia. Zaczęłem od służby zasadniczej, ale wróciłem do cywila. Próbowałem różnych zawodów, byłem barmanem, ochroniarzem, pracowałem w budowlance, wreszcie przyjechałem do jednostki na kwalifikację. Jeśli ktoś chce rzeczywiście być żołnierzem, takim z prawdziwego zdarzenia, to nie patrzy na pieniądze.

[Starszy szeregowy **Damian Kaczmarczyk** z 16 Batalionu Powietrznodesantowego]

dziom najbardziej zależy. Otóż, zdaniem najstarszego podoficera brygady, niekoniecznie: „W rzeczywistości służba w 1 i 7 Batalionie Kawalerii Powietrznej oraz w batalionie dowodzenia, gdzie w kompanii rozpoznania wcale nie jest łatwiej ani łatwiej, budzi wśród ochotników poważne obawy. Owszem, szukają oni pracy, chcą służyć w wojsku, ale raczej w zabezpieczeniu, w służbach pomocniczych. Cenią stabilność. Trudno mieć o to do nich pretensję. Nie każdy urodził się szturmanem”.

Pierwszeństwo mieli żołnierze NSR, których stanowisko „uzawodowiono”. Zgodnie z przewidywaniami część z tych, którzy się zgłosili, nie spełniała kryteriów! Od profesjonalisty wymaga się znacznie więcej niż od eneserowca. Nawet na tym samym etapie. Aby dostać się do NSR, wystarczy rozmowa w pracowni psychologicznej, służba zawodowa wymaga orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej, i to wydanego według dość rygorystycznych zasad, jakie obowiązują w wojskach powietrznodesantowych. Na przykład w 1 Batalionie Kawalerii Powietrznej w Leżnicy Wielkiej na 26 zweryfikowanych jedynie

dziesięciu wyszło od lekarzy z pozytywną opinią. W efekcie weryfikację ogłaszano tam przez kolejne tygodnie, bo brakowało doborowego materiału na szturmanów. Wiadomo, ciężka służba, oddalony garnizon...

Nie ograniczono się wówczas do eneserowców. Jednostki brygadowe wysłały do ościennych wojskowych komend uzupełnień i wojewódzkich sztabów wojskowych powiadomienie o weryfikacji. Umieszczono również informację na ten temat na stronie internetowej brygady. Kto śledził, ten nie przegapił.

Chorąży Andrzej Klepacz, uczestniczący w każdym naborze do swojego 7 Batalionu, nie ma wątpliwości co do przyczyn takiego stanu rzeczy: „Po prostu kandydaci do służby mają słabe zdrowie i nie najlepszą kondycję fizyczną. I to, ku zaskoczeniu, im młodszy, tym gorzej”. Nie jest to odosobniona opinia. Podobnego zdania jest starszy chorąży Andrzej Woltmann: „Niestety wielu z kandydatów, mniej więcej połowa, nie przechodzi kwalifikacji ze względu na predyspozycje fizyczne, stan zdrowia i motywację do służby, chociaż sprawność fizyczną oceniana

DROGA DO MUNDURU

Psychiczna i fizyczna zdolność do pełnienia zawodowej służby wojskowej, niekaralność, polskie obywatelstwo i ukończone 18 lat to minimum, by zostać żołnierzem. Wykształcenie i kwalifikacje zależą od korpusu, w którym chętny chce służyć.



SZEREGOWI ZAWODOWI

Nabór do korpusu szeregowych trwa. Kandydatom armia oferuje specjalności kierowców, nurków, operatorów sprzętu inżynierskiego i łączności. Żeby trafić do tego grona, poza wymogami ogólnymi trzeba mieć ukończone przynajmniej gimnazjum. Cywil musi też przejść czteromiesięczną służbę przygotowawczą.

„Najbardziej zależy nam na kandydatach znających już realia służby. Dlatego nabór prowadzony jest głównie wśród tych, którzy odbyli służbę przygotowawczą i mają przydziały kryzysowe w ramach Narodowych Sił Rezerwowych”, wyjaśnia pułkownik Roman Siciński, szef Oddziału Uzupełnień Pokojowych i Służby Wojskowej w Zarządzie Organizacji i Uzupełnień – P1 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

W pierwszej kolejności chętni powinni zgłosić się do wojskowej komendy uzupełnień – tu dowiedzą się między innymi, gdzie są wolne etaty. Gdy się już taki znajdzie, rekrutujący skieruje zainteresowanego do konkretnej jednostki wojskowej. Tam odbywa się rozmowa kwalifikacyjna, podczas której sprawdzane są motywacja kandydata do służby zawodowej, jego kwalifikacje, uprawnienia oraz predyspozycje. „Żołnierze naszego rodzaju sił zbrojnych stanowią gros wszystkich służących w kontyngentach wojskowych, więc liczą się dla nas również dyspozycyjność i gotowość do udziału w misjach zagranicznych”, podkreśla major Piotr Walasek, zastępca szefa Wydziału Prasowego Dowództwa Wojska Lądowego.

Równie ważna jest sprawność kandydata. Na egzaminie z wychowania fizycznego przyszły szeregowy musi wykazać się szybkością, wytrzymałością i siłą w czterech konkurencjach. Ochotnik (w zależności od wieku i płci) musi zaliczyć marszobieg na 1000 lub 3000 metrów, pływanie, podciąganie na drążku, bieg wahadłowy. Kandydata czeka również rozmowa z psychologiem oraz testy, które pozwolą określić jego zdolność do pełnienia zawodowej służby wojskowej.

Po pomyślnym przejściu kwalifikacji kandydat musi złożyć do WKU wniosek o powołanie do zawodowej służby wojskowej wraz z załącznikami (między innymi życiorys, odpis aktu urodzenia, odpis lub kopię uwierzytelnioną dokumentu stwierdzającego uzyskanie wymaganego wykształcenia, informację z Krajowego Rejestru Karnego, dokument potwierdzający posiadany stopień wojskowy, inne dokumenty poświadczające kwalifikacje zawodowe na przyszłym stanowisku). Do dokumentów komendant uzupełnień dołącza opinię o kandydacie.

Po przejściu wszystkich etapów, na podstawie rozkazu personalnego dowódcy jednostki wojskowej kandydat zostaje powołany do służby w korpusie szeregowych zawodowych oraz podpisuje kontrakt. Żołnierzy powołuje się wyłącznie do służby kontraktowej na określony czas – jednorazowo od 18 miesięcy do 6 lat. Pierwszy kontrakt zawiera się na 18 miesięcy. Służbę kontraktową może pełnić przez okres nieprzekraczający łącznie 12 lat. Najlepsi mogą starać się o przejście do korpusu podoficerskiego.

jest według niższych norm niż te, które obowiązują żołnierzy będących w służbie. Musimy jednak stawiać na jakość, a nie na ilość”.

POSZUKIWANI ZAPALEŃCY

Chorąży Klepacz zwraca uwagę na to, że kandydaci nie są „jednolitą masą ludzką”, lecz zbiorem indywidualności: „Przychodzą najrozmaitsze osoby, od absolwentów gimnazjum po tych, którzy ukończyli wyższe uczelnie, łącznie z politechniką, uniwersytetem i wysoko cenionym w wojsku AWF-em. Czy ma to znaczenie przy kwalifikacji? Szczerze mówiąc, średnie. Jeżeli ktoś nie zaliczył, to nie mamy o czym rozmawiać. Przede wszystkim szukamy kandydata na dobrego żołnierza, a dopiero potem bierzemy pod uwagę dodatkowe atuty. Oczywiście ludzie wykształceni podnoszą ogólnie poziom i nie można tego lekceważyć. Zaczyna to mieć również znaczenie później, przy awansach”.

Chorąży Ireneusz Skamrot, specjalista S-1 z 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, dostrzega, że w czasie rekrutacji można zauważyć cały przekrój społeczeństwa; czasem przychodzą ludzie niezwykli: „Ostatnio przyjęliśmy panią po studiach podyplomowych. Ale nie ze względu na wykształcenie, po prostu bardzo dobrze przeszła rekrutację. Mamy również wielu ochotników z naprawdę imponującymi umiejętnościami, którzy wiedzą, co



Dzisiaj w korpusie szeregowych służy 38 tysięcy żołnierzy. Docelowo ma ich być aż 42 tysiące (do 2018 roku).

***PODOFICEROWIE**

Na udział w kursach podoficerskich szansę mają najlepsi. Wymagane są średnie wykształcenie i nienaganna opinia służbowa. Niezbędne jest też odbycie co najmniej pięcioletniej służby w korpusie szeregowych zawodowych. „To taki czas, po którym dowódca jest w stanie realnie ocenić, czy dany żołnierz ma predyspozycje dowódcze”, wyjaśnia starszy chorąży sztabowy Marek Kajko, komendant poznańskiej szkoły podoficerskiej. „Jeśli zdaniem przełożonego żołnierz spełnił kryteria, jest kierowany na kurs”.

RAFAŁ NIEDŁO

Kurs podoficerski trwa sześć miesięcy. Przez pierwsze trzy miesiące kandydaci uczestniczą w szkoleniu ogólnowojskowym. Uczą się między innymi taktyki, szkolenia ogniowego, terenoznawstwa i zasad udzielania pierwszej pomocy na polu walki. Na kolejne trzy miesiące kierowani są do centrów szkolenia specjalistycznego (między innymi kierunki dowódcze, logistyka, artyleria, łączność) w całej Polsce. Półroczne szkolenie kończy się dwutygodniowymi praktykami, a także egzaminem między innymi z wychowania fizycznego oraz testami teoretycznym i praktycznym. „Podczas



COMMENT



DANIEL NOWAK

Chciałem się zaciągnąć jak najszybciej, ale w sumie miałem rok zwłoki. Początkowo myślałem, że WKU coś załatwi, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że trzeba samemu wykazać inicjatywę. Byłem w NSR w Wędrzynie, ale nie bardzo mi się to miejsce podobało. Znalazłem więc kawalerię powietrzną i pojechałem tam na kwalifikacje. Miałem niezłą średnią, 4,75, ale nikt nie zadzwonił. Powtórzyłem podejście, poprawiłem wynik biegu na 3 kilometry. I jestem. Nie przyszedłem za chlebem, bo po liceum miałem pracę. Zakład produkcji filtrów do samochodów zamieniłem na jedną z najlepszych jednostek w kraju.

[Szeregowy **Daniel Nowak** z 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej (służy od miesiąca)]

COMMENT



AGNIESZKA ZAGOZDA

Na służbę w wojsku zdecydowałam się zaraz po maturze, jako dziewiętnastolatka. Miałam do wyboru szkołę oficerską albo NSR. Do szkoły się nie dostałam, więc zgłosiłam się do macierzystego WKU, złożyłam wszystkie dokumenty. Po pięciu miesiącach skierowano mnie do Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu, gdzie spędziłam cztery miesiące. Od kwietnia 2012 roku służę w 17 Brygadzie. Systematycznie dążę do postawionych przez siebie celów. Chcę się nadal rozwijać. Studiuję prawo. Mam nadzieję, że wiedzę zdobytą na uczelni będę mogła wykorzystać w służbie.

[Starszy szeregowy **Agnieszka Zagózda** z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej]

chcą w życiu osiągnąć. Zdarzają się też tacy, którzy wybrali wojsko, bo nie mieli pomysłu na życie”.

Podobne obserwacje ma kadra 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. Dowódca jednostki podpułkownik Tomasz Gdak przyznaje, że na kwalifikacje zgłaszają się różni kandydaci: „Mamy ludzi z wykształceniem gimnazjalnym, licencjackim i w trakcie studiów wyższych. Najczęściej magistrowie i inżynierowie przychodzą, bo nie dostali się do szkół oficerskich”. Nikodemski i Klepacz co do jednego są zgodni. Otóż kandydatów można by podzielić na dwie kategorie: pierwsza i dominująca – ci „za chlebem”, druga – ci z powołania, realizujący swoją pasję. Na tych ostatnich zależy między innymi 16 Batalionowi Powietrznodesantowemu.

„Staramy się wyszukiwać zapaleńców z pasją do służby, a nie tylko sentymentem do pieniędzy”, mówi młodszy chorąży sztabowy Paweł Laszczak, pomocnik do spraw podoficerów dowódcy Szesnastego. „Prawda jest taka, że jeśli przychodzi do nas osoba, dla której to nie jest pasja, zazwyczaj po pierwszym kontrakcie rezygnuje albo my jej dziękujemy”.

Entuzjastów nie brakuje też na Podkarpaciu. Sporo jest takich, którzy idą do służby, ponieważ w regionie nie ma lepszej pracy, a często żadnej.

„Pośród tych, którzy się do nas zgłaszają, jest grupa pasjonatów i entuzjastów zawodu. I to właśnie tych szukamy”, mówi podpułkownik Tomasz Gdak. „Wojsko cieszy się u nas dużym zaufaniem społecznym i jest cenione. Młodzież od lat szkolnych

garnie się do organizacji takich jak Strzelec, daje to nadzieję na dobry materiał na żołnierza”.

WŁASNY NARYBEK

Kandydaci do szturmów to zupełnie inny gatunek ludzi. Są zmotywowani i na zasadnicze pytania mają gotowe odpowiedzi: „chcę skakać ze spadochronem, chcę przejść rzetelne wojskowe szkolenie, chcę wyjeżdżać na misje. To jest moja pasja”. Telefontują i mailują ochotnicy z całej Polski, interesują ich jedynie szwadrony szturmowe.

Nikodemski wysoko ceni ludzi od majora rezerwy Arkadiusza Kupsa – tych, którzy skończyli Selekcję: „Przeszli szkolenie w grudniu i już w styczniu brali udział w weryfikacji szeregowych zawodowych. Jest to gwarantowany materiał pod względem sprawności fizycznej i motywacji”.

25 Brygada Kawalerii Powietrznej na różne sposoby wspomaga „hodowlę narybku”. Współpracuje między innymi z zespołami szkół w Cycowie, Bełchatowie, Kielcach, Sosnowcu, z Hufcem ZHP w Tomaszowie, ze Związkiem Polskich Spadochroniarzy. Gdy jednak rozpoczynają tam weryfikację, nie pytają, skąd ktoś przychodzi.

Odrębną kategorią są żołnierze zawodowi z innych jednostek zainteresowani służbą w kawalerii powietrznej. Dlaczego chcą się przenieść? Z różnych powodów: służba jak najbliżej domu, względy rodzinne, poszukiwanie prawdziwej żołnierki, przygody. I misje! Bo tu uczestniczy się w misjach – w Iraku, Czadzie,

tego drugiego trzeba na przykład przygotować i przeprowadzić zajęcia z taktyki czy szkolenia ogniowego”, mówi chorąży Marcin Szubert, rzecznik poznańskiej szkoły podoficerskiej. Po zdaniu egzaminu żołnierze zostają dowódcami drużyn i załóg w swoich jednostkach. Zainteresowanie awansem wśród żołnierzy najmłodszego korpusu jest bardzo duże. W 2012 roku kursy podoficerskie ukończyło ponad 900 szeregowych. „W 2013 roku planujemy dla starszych szeregowych trzy kursy na pierwszy stopień podoficerski”, wyjaśnia chorąży Kajko. „Weźmie w nich udział 700 żołnierzy”.

Od nowego roku zasady udziału w kursach nieco się zmieniły. Choć wciąż do szkoły podoficerskiej żołnierze są kierowani przez swoich dowódców, to muszą też zdać obowiązkowy egzamin wstępny, między innymi z taktyki, regulaminów i wufu.

Według informacji Sztabu Generalnego na koniec 2012 roku w całym wojsku zgodnie z założonym stanem ewidencyjnym miało być ponad 36,5 tysiąca podoficerów (na 100 tysiącach żołnierzy zawodowych). Do obsadzenia wciąż pozostawało ponad dwa tysiące etatów.

OFICEROWIE

Dla maturzystów planujących włożenie munduru wojskowego uczelnie w 2013 roku przygotowały 480 miejsc. Zazwyczaj chętnych jest więcej. Zgodnie z danymi Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON do rekrutacji w 2012 roku zgłosiło się 8,9 kandydata na jedno miejsce. Uczelnie wojskowe mogą przyjąć 540 osób, uwzględniając na studia medyczne.

Na brak zainteresowania ofertą edukacyjną od wielu już lat nie może narzekać Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych

w Dęblinie. „Pomimo niżu demograficznego, na który uskarżają się inne uczelnie cywilne, nie mamy problemów z rekrutacją na studia wojskowe. Spora część kandydatów to absolwenci ogólnokształcącego liceum lotniczego w Dęblinie”, wyjaśnia podpułkownik Janusz Chojcecki, rzecznik prasowy WSOSP w Dęblinie.

Chętny na studia wojskowe musi się najpierw zarejestrować elektronicznie, a następnie złożyć do rektora wybranej uczelni pisemny wniosek. Konieczne jest załączenie życiorysu, skróconego aktu urodzenia oraz wniesienie opłaty rekrutacyjnej. Kandydaci mają czas na dokonanie tych formalności do 31 marca 2013 roku. Przed rozpoczęciem rekrutacji trzeba dostarczyć także świadectwo dojrzałości (oryginał lub odpis wydany przez szkołę), dokumenty potwierdzające osiągnięcia w szkole ponadgimnazjalnej (np. dyplomy z olimpiad), zaświadczenie o niekaralności z Krajowego Rejestru Karnego, trzy fotografie, w tym jedną w formie cyfrowej, ksero dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość.

Przyszły żołnierz zawodowy musi odznaczać się dobrym zdrowiem psychicznym i fizycznym. Weryfikują to wojskowe komisje lekarskie i pracownie psychologiczne.

Kandydaci na studia w dęblńskiej „Szkole Orłąt” muszą się stawić nie tylko przed komisją lekarską, lecz także przechodzić trzydniowe badania przed wojskową komisją lotniczo-lekarską. Osoby uznane za zdolne do służby wojskowej w powietrzu kierowane są na dodatkową, specjalistyczną kontrolę zdrowia do Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. „Badania lekarskie są czynnikiem w znacznym stopniu weryfikującym kandydatów. W naszej szkole są one bardzo szczegółowe, wynikające ze specyfiki zawodu”, mówi podpułkownik Chojcecki. „Podczas

OCHOTNIKÓW NIE BRAKUJE, PONIEWAŻ SŁUŻBA WOJSKOWA NA TRUDNYM RYNKU PRACY JEST ATRAKCYJNĄ OFERTĄ



BOGUSŁAW POLITOWSKI

ubiegłorocznego naboru co piąty kandydat został uznany za niezdolnego do służby wojskowej”.

Rekrutacja studentów na poszczególnych uczelniach wygląda podobnie. „Na rezultat składają się między innymi wyniki egzaminu dojrzałości lub oceny ze świadectwa ukończenia szkoły ponadgimnazjalnej oraz test z angielskiego, zdawany przez tych kandydatów, dla których język ten nie był przedmiotem egzaminu maturalnego”, informuje Departament Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON. Przyszli żołnierze muszą też zaliczyć egzamin ze sprawności fizycznej, obejmujący testy: siły (na przykład podciąganie na drążku), szybkości (bieg na 50 metrów) i wytrzymałości (na przykład bieg na 1000 metrów). Na poszczególnych uczelniach niektóre testy się różnią, inne są też normy dla kobiet. W Wojskowej Akademii Technicznej nie ma na przykład pływania, które może pojawić się na egzaminach na trzech pozostałych uczelniach.

Postępowanie rekrutacyjne obejmuje też rozmowę kwalifikacyjną z kandydatem. Oceniane są jego predyspozycje oraz motywacja do pełnienia zawodowej służby wojskowej. Ważne są także zainteresowania oraz udokumentowane dodatkowe kwalifikacje i umiejętności przydatne w wojsku. W wypadku kandydatów na pilota postępowanie rekrutacyjne obejmuje także analizę doświadczenia lotniczego. Dodatkowo punktowane są chociażby licencje pilotów czy skoki ze spadochronem.

Z osobą, która pomyślnie przejdzie wszystkie etapy naboru i zostanie przyjęta na studia, rektor podpisuje umowę dotyczącą warunków zwrotu kosztów poniesionych na nią przez resort obrony narodowej z tytułu odbywania służby kandydackiej, na wypadek gdyby osoba ta przerwała studia lub została z niej zwolniona. Po podpisaniu umowy zostaje wydany rozkaz perso-

Afganistanie. Czasem bywa z tym kłopot, gdyż nie wszystkie jednostki są skłonne wypuszczać swych ludzi. Żołnierz składa prośbę o przeniesienie drogą służbową, ale decyduje dowódca Wojsk Lądowych.

Wszyscy rozmówcy zgodnie twierdzą, że ochotników nie brakuje, gdyż służba wojskowa na trudnym rynku pracy jest atrakcyjną ofertą. Gorzej jest z ich jakością. Uzupełnianie szeregów awangardowych jednostek Wojsk Lądowych wymaga więc starannej selekcji na wszystkich etapach. Chodzi o to, żeby nie przegapić najcenniejszych ludzi – urodzonych wojowników, którzy decydują potem o wartości bojowej swoich drużyn, plutonów i w efekcie całych sił zbrojnych. ■

nalny o powołaniu do służby kandydackiej. Wtedy właśnie zostaje się żołnierzem w czynnej służbie wojskowej i otrzymuje tytuł podchorążego. Po odbyciu podstawowego szkolenia wojskowego, składa się przysięgę wojskową.

O służbę w korpusie oficerskim mają prawo starać się podoficerowie i cywile z wyższym wykształceniem. Mogą oni ubiegać się o przyjęcie do studium oficerskiego (w zależności od przyszłych stanowisk kursy trwają trzy, sześć, osiem i pół oraz dwanaście miesięcy).

Przed rozpoczęciem nauki kursanci muszą przejść badania lekarskie i testy psychologiczne. Potem odbywają się egzaminy wstępne z wychowania fizycznego, języka angielskiego oraz rozmowa kwalifikacyjna.

„Po ukończeniu szkolenia i zdaniu egzaminu końcowego kandydat otrzymuje stopień podporucznika. Etat ma zagwarantowany, ponieważ liczba miejsc na kursie zawsze pokrywa się z potrzebami kadrowymi armii”, mówi major Piotr Szczepański, rzecznik prasowy Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

W 2012 roku wojskowe uczelnie przygotowały na kursach odpowiednio 156 miejsc dla podoficerów i 43 dla absolwentów uczelni cywilnych. Dęblińska szkoła przyjmowała łącznie podoficerów. „W Siłach Powietrznych mamy niewiele wakatów podporucznikowskich, dlatego nie rekrutujemy absolwentów wyższych uczelni cywilnych, a stawiamy na sprawdzonych, doświadczonych i kompetentnych podoficerów”, tłumaczy podpułkownik Artur Goławski, rzecznik prasowy Dowództwa Sił Powietrznych. „Ponadto z cywila trudno pozyskać dobrych kandydatów do tak wyspecjalizowanych grup, jak piloci, nawigatorzy czy radiotechnicy”. P G ■





O WOJSKU BEZ PRZESĄDÓW

Z ministrem obrony
narodowej **Tomaszem
Siemoniakiem**
o projektach, które
zmieniają oblicze
polskiego wojska,
rozmawia Edyta Żemła.

Jest Pan przesądny, Panie Ministrze?

Wiem, że niektórzy uważają, iż trzynastka jest pechową liczbą. Na szczęście ja nie jestem przesądny, dlatego nie przeraża mnie rok 2013. Wręcz przeciwnie, uważam, że będzie on dobry dla wojska.

Ale będzie to także rok rozpoczęcia przez resort obrony realizacji projektów, które zmienią polskie wojsko...

To prawda. Przede wszystkim zaczynamy realizować nowy program modernizacji technicznej armii, ale jeżeli parlament i prezydent podejmą pozytywne decyzje, to ruszymy także z wdrażaniem nowego systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi. Bieżący rok pozostawiamy sobie na dopięcie wszystkiego, co wiąże się z reformą, po to, by nowy system mógł zacząć obowiązywać od 1 stycznia 2014 roku.

W 2013 roku odbędzie się też szczyt Rady Europejskiej na temat obronności i bezpieczeństwa. To niezwykle ważne wydarzenie i choć odbędzie się pod koniec roku, już teraz →



musimy przygotować się do podjęcia rozmów z szefami państw i rządów Unii Europejskiej, aby przekonać ich do większego zaangażowania w kwestie bezpieczeństwa i obronności. To był jeden z priorytetów naszej prezydencji.

Zwrócimy też uwagę na sprawy społeczne żołnierzy. Ubiegły rok przyniósł podwyżkę o 300 złotych dla każdego, w tym zaś wejdą w życie nowe przepisy emerytalne dla służb mundurowych. Z dużą uwagą przyjrzymy się temu, jak po tych zmianach będą wyglądały zgłoszenia do służby w armii, ale pierwsze tygodnie są pod tym względem pozytywne.

Zacznijmy więc od nowego programu modernizacji technicznej wojska. Który przetarg zostanie rozstrzygnięty najszybciej?

Najpierw ruszy postępowanie przetargowe związane ze śmigłowcami. Przypomnę, że zwiększyliśmy liczbę kupowanych maszyn z 26 do 70 sztuk. Uznaliśmy, że takie rozwiązanie będzie korzystne z kilku powodów, między innymi finansowego. Nie mniej istotne jest też to, że tak duży kontrakt – w tej chwili chyba największy w Europie – daje szansę, by zwycięzca przetargu umieścić w naszym kraju produkcję maszyn. Pierwsze śmigłowce powinny pojawić się w wojsku już na przełomie lat 2014 i 2015.

Ocena planów resortu wobec programu śmigłowcowego jest raczej pozytywna. Gorzej z programem rozwoju Marynarki Wojennej. Ten jest krytykowany – począwszy od założeń, poprzez sposób finansowania, a skończywszy na obawach, że MON marginalizuje jego znaczenie.

Znam te obawy, ale pragnę zapewnić, że nie mają one podstaw. Przypomnę, że Ministerstwo Obrony Narodowej we współpracy z Dowództwem Marynarki Wojennej przygotowało koncepcję rozwoju polskich sił morskich. Dokument wskazuje kierunki ich rozwoju, mówi o tym, jakie okręty chcemy kupić i kiedy to zrobimy. Od jesieni 2012 roku zaczęliśmy zresztą realizować tę koncepcję. Musimy mieć jednak świadomość tego, że nie wystarczy pstryknięcie palcami i jest okręt. Zakup takiego sprzętu trwa latami, ale zostały już podjęte konkretne decyzje dotyczące pozyskania okrętu podwodnego nowego typu i niszczycieli min. Spodziewam się, że w ciągu najbliższych miesięcy zostanie ustalony również sposób zakupu okrętu obrony Wybrzeża. To są najważniejsze i największe jednostki przewidziane w koncepcji rozwoju Marynarki Wojennej.

Myślę, że ktoś, kto śledzi uważnie działania ministerstwa dotyczące programów modernizacyjnych, może być spokojny co do tego, że koncepcja rozwoju sił morskich jest i nadal będzie realizowana. Przypomnę też, że poparł ją prezydent Bronisław Komorowski w czasie czerwcowych obchodów Święta Marynarki Wojennej. Z kolei konkretne decyzje związane z zakupem okrętów podwodnych i niszczycieli min wskazał premier Donald Tusk. To oznacza, że w kwestii rozwoju Marynarki Wojennej już weszliśmy w fazę, w której nie mówimy, lecz działamy.

Kolejny ważny program to obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa. Powstała oddzielna ustawa o finansowaniu tylko tego projektu. Uważa Pan, że to dobrze?

Przyjęcie przez sejm prezydenckiego projektu finansowania budowy systemu obrony powietrznej, popartego przez

SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO OPRACOWAŁ KONCEPCJĘ WYCOFANIA POLSKIEGO KONTYNGENTU Z AFGANISTANU

rząd, oznacza, że jeśli chodzi o to przedsięwzięcie, to będzie zapewnione stabilne finansowanie w ramach budżetu MON. Jest to dobre rozwiązanie z kilku powodów, między innymi dlatego, że na wiele lat – niezależnie od tego, kto zostanie ministrem obrony narodowej – wydatki na obronę powietrzną będą stabilne i niezagrożone. Oddzielna ustawa pokazuje też wagę tego przedsięwzięcia. Taka troska wynika z faktu, że mamy duże zaniechania w tym obszarze.

Czy możemy zdradzić, jak duże pieniądze zostaną przekazane na ten cel z budżetu MON?

Jestem ostrożny w podawaniu kwot. W kontekście programu obrony powietrznej padały już różne liczby. Należy pamiętać, że bardzo trudno rozdzielić to, co nazywamy obroną przeciwrakietową, od tego, co jest obroną przeciwlotniczą. Zresztą jako ministerstwo będziemy się starać, by w sejmie zapis w ustawie otrzymał brzmienie: „obrona przeciwrakietowa i przeciwlotnicza”. W zależności od definicji, jaką przyjmiemy, możemy mówić o różnych kwotach. Nasze szacunki pokazały, że system obrony powietrznej może kosztować 13–15 miliardów złotych. Jeżeli jednak uwzględnimy, że obroną powietrzną są także rakiety do samolotów F-16 czy bezzałogowe, to kwotę tę można podwyższyć.

Z ustawy oczywiście wynika określona suma, która jest wyliczana na podstawie rocznego przyrostu produktu krajowego brutto, ale przecież ona także opiera się na projektowanym budżecie.

Skoro jesteście przy pieniądzach... Co odpowie Pan tym, którzy twierdzą, że Polski nie stać na kosztowne programy dla wojska?

Nie wiem, skąd biorą się takie obawy. Budżet obronny na poziomie 1,95 procent PKB daje stabilność finansową w wydatkach obronnych. Oczywiście w dużym stopniu zależy on od tego, w jakim tempie przyrasta produkt krajowy brutto. Proszę jednak zwrócić uwagę na to, że nawet w latach kryzysu w naszym kraju ten wskaźnik rósł. Nie znam żadnych analiz ministra finansów, z których by wynikało, że w najbliższych latach to się zmieni. To zaś oznacza przyrost wydatków na obronność.

Wokół tego rozwiązania panuje zaś dość szeroki konsensus polityczny. Politycy większości ugrupowań wiedzą, że zapewnienie bezpieczeństwa państwu musi kosztować i nie można na tym oszczędzać.

Reforma systemu dowodzenia zbiega się z kończącymi się w tym roku kadencjami najważniejszych dowódców polskiej armii. Czy zamierza Pan powiązać te dwie sprawy?

Rzeczywiście będą się one ze sobą łączyć, choć kadencje dowódców skończą się już w połowie roku, a docelowa struktura nowego systemu dowodzenia ma obowiązywać od 1 stycznia 2014 roku. Musi jednak być między tymi wydarzeniami pewien okres przejściowy. Dlatego spodziewam się, że tegoroczne nominacje, mimo że odbędą się w starym systemie, zostaną już dopasowane do wymogów nowej struktury. Zatem osoby wyznaczone na te stanowiska będą uczestniczyły w tworzeniu nowych instytucji.

Ma Pan już kandydatów?

Pracujemy nad tym. Zwracam uwagę, że odkąd jestem ministrem, osobiście rozmawiam z kandydatami na ważne stanowiska w wojsku. Mam więc dość szeroki przegląd kandydatów na dowódców. Przypomnę, że będziemy musieli wskazać nie tylko dowódców rodzajów sił zbrojnych, lecz także ich zastępców i wielu szefów ważnych wojskowych instytucji. Do obsadzenia będzie około trzydziestu stanowisk dla ludzi, którzy kierują armią. Należy jednak pamiętać, że na najważniejsze stanowiska w armii mianuje prezydent w uzgodnieniu z premierem. Sądzę, że kryterium, które będzie decydowało w podejmowaniu tegorocznych decyzji personalnych, to doświadczenie i kompetencje połączone z dynamizmem w działaniu.

Wiadomo już, w jaki sposób zostanie wycofany z Afganistanu polski kontyngent wojskowy?

Taka koncepcja została już opracowana przez Sztab Generalny Wojska Polskiego na początku 2013 roku. Od dawna pracujemy zresztą nad tym, by wycofanie naszych żołnierzy oraz sprzętu z Afganistanu przebiegało płynnie i bez problemów.

Powołany będzie specjalny zespół, który zajmie się tą kwestią od początku do końca. Będzie on łączył wątki polityczne i wojskowe. Wycofanie naszych żołnierzy spod Hindukuszu to przecież także operacja polityczna, która powinna wspierać działania wojskowe i logistyczne. Dla wszystkich państw, które wycofują się z Afganistanu, jest to trudna sprawa. W niektórych stanowi przedmiot gorącej debaty politycznej; na przykład obecnie w Wielkiej Brytanii. Dlatego dla resortu obrony narodowej i dla mnie osobiście będzie to jedno z głównych zadań w najbliższym czasie. ■

MIGAWKI Z WAGHEZ

O tej bazie świat usłyszał za sprawą Poli – noworodka, którego znaleźli polscy żołnierze. Przez pół roku trudnej służby mieli oni jednak o wiele więcej sukcesów.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Wokolicach bazy Waghez znajduje się niewielka wioska Mustawffi. Wczesnym rankiem polscy żołnierze jadą tam, by przeszukać twierdzę. Przypuszczają, że zadanie nie będzie łatwe, bo niespełna trzy tygodnie wcześniej zostali tam zaatakowani. Część z nich zatrzymuje się tuż przy wyschniętym korycie rzeki, pozostali idą dalej. Dostają informację, że rebelianci szykują się do ataku. Trafiają na podrzuconą przez nich „niespodziankę”: ładunek wybuchowy o masie około 70 kilogramów. Talibowie nie kryją niezadowolenia z ich obecności i otwierają ogień. Walka trwa kilkanaście minut. Pocisk z RPG trafia w wóz dowodzenia. Kierowca zostaje ranny. Priorytetem stają się ewaku-

acja i pomoc rannemu koledze. Poszkodowanego w bezpieczne miejsce transportują amerykańscy saperzy. Chwilę później zajmuje się nim lekarz. Nad wioską pojawiają się polskie Mi-24, ale na medevac nie mogą czekać – jedyne miejsce, gdzie mógłby wylądować, jest regularnie ostrzeliwane. Dowódca decyduje, by rannego przewieźć do bazy Waghez. Tam czeka już śmigłowiec ratunkowy.

Waghez jako jedyna spośród polskich baz w Afganistanie ma status zewnętrznego posterunku bojowego (COP). Powstała przy drodze Highway 1, łączącej Kabul z Kandaharem. Dystrykt Waghez istnieje administracyjnie od 2005 roku i jest jednym z najmłodszych w prowincji Ghazni.

WAGHEZ JAKO JEDYNA SPOŚRÓD POLSKICH BAZ W AFGANISTANIE MA STATUS ZEWNĘTRZNEGO POSTERUNKU BOJOWEGO



KATARZYNA SZAL

Pierwsi żołnierze dotarli do bazy Waghez pod koniec marca 2012 roku. Warunki, jakie tam zastali, były dalekie od ideału. Mimo że od Ghazni – największej polskiej bazy – dzieliło ich zaledwie 18 kilometrów, to te dwa miejsca w niczym nie były do siebie podobne. „W Waghez zastaliśmy podstawową infrastrukturę sanitarną i mieszkalną. Resztę budowaliśmy sami”, wspomina kapitan Marcin Zalewski, dowódca 1 Kompanii 6 Batalionu Powietrznodesantowego z Gliwic.

Od pierwszego dnia pobytu żołnierze wzmacniali fortyfikacje, budowali wieże i przygotowywali stanowiska obronne. Syłali piasek do worków, układali hesco [zestaw modułowych kontenerów] oraz nitki koncentryny. „Na początku nie mieli-

śmy drużyny inżynieryjnej, więc musieliśmy radzić sobie sami. Gdy z Ghazni dotarła pomoc, to ustawiliśmy zapory inżynieryjne i wybudowaliśmy schrony. Problemy, z jakimi się tam mierzyliśmy, były bardzo różne”, mówi porucznik Sebastian Dębicki. Oficer opowiada, że na początku, gdy chcieli się umyć, korzystali z... butelkowanej wody. Prysznice budowane przez Amerykanów nie były jeszcze gotowe, więc polscy spadochroniarze zrobili drewniane boksy. Jeden żołnierz mył się w środku, a drugi stał na hesco i z góry polewał kolegę wodą.

„Czas działał na naszą niekorzyść. Musieliśmy się spieszyć, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Bodźcem, który bardzo



MARCIN GIL



„Ojciec” Poli



KATARZYNA SZAL/ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ

Uwagę mediów na całym świecie przyciągnęli we wrześniu 2012 roku polscy żołnierze służący w Waghez. Dowódcą patrolu był wówczas porucznik Krzysztof Kałwak i to on, jak żartują dziś jego koledzy, został wówczas szczęśliwym „ojcem”. „Sprawdzaliśmy drogę HW1 na południe. Saper zauważył, że dwadzieścia metrów dalej przy drodze coś leży. Skontrolowaliśmy dokładnie teren. Trzeba było uważać, bo mogła to być pułapka. Saper zobaczył wystającą z koczka małą rączkę”. Kiedy żołnierze podeszli do tajemniczego pakunku, sprawdzili wykrywaczem metalu, czy w środku nie kryje się ładunek wybuchowy. Nie było nic poza małą dziewczynką. Żołnierze wzięli na ręce noworodka; nie zdawali sobie sprawy z tego, że mała urodziła się kilkanaście godzin wcześniej. „Mieliliśmy wiele szczęścia. Zwykle strzelamy do takich dziwnych przedmiotów na poboczu, pudełek, beczek. To dla naszego bezpieczeństwa, bo nigdy nie wiadomo, co jest w środku”, opowiada porucznik Kałwak. Gdy zadzwonił do żony, powiedział, że znalazł małą dziewczynkę. Nie ma jeszcze swoich dzieci, małżonka jednak nalega, żeby jeśli w przyszłości urodzi im się córka, dali jej na imię Pola.



wpłynął na naszą wyobraźnię, były wiadomości o atakach na podobne do naszej koalicyjne bazy”, wspomina kapitan Marcin Zalewski. Dowódca wyjaśnia, że zależało mu na tym, by jego żołnierze po powrocie z patroli mogli spokojnie odpocząć.

Zaangażowali się wszyscy. Zasada była jedna: jeśli nie jesteś na patrolu i nie odpoczywasz po akcji, to pracujesz w bazie.

Większość żołnierzy 6 Batalionu Powietrznodesantowego na poprzednich zmianach również stacjonowała w niewielkich bazach. Spadochroniarze z Gliwic służyli między innymi w Kushamond i Waza Khwa. O tym, że na XI zmianie trafią do Waghez, wiedzieli jeszcze przed wyjazdem. Paru żołnierzy z tego powodu się wykruszyło, a ci, którzy nie mogli przywyknąć do specyfiki tego miejsca, od razu na początku zostali zrotowani do Ghazni.

„Przerwy w dostawie wody, prądu czy zaopatrzenia to tutaj norma”, mówi porucznik Jacek Zoń. „Przez sześć miesięcy spaliliśmy w namiotach. Służba na posterunku bojowym jest inna niż w Bagram, Ghazni i Szaranie”.

W bazie większość, nie licząc amerykańskiego pododdziału, stanowili polscy żołnierze z Gliwic, Szczecina, Węgorzewa, Bydgoszczy i Kielc.

Po kilkunastu tygodniach podstawowe prace związane z zabezpieczaniem miejsca dobiegły końca, ale budowlane trwały dalej. Żołnierze zrobili zbiornik mieszczący aż 50 tysięcy galonów paliwa, rozbudowali stołówkę (na początku jedli tylko jeden posiłek dziennie i dostawali suche racje), ambulatorium, zorganizowali kafejki internetowe, siłownię, boisko do siatkówki, usypali bieżnię, a w połowie zmiany powstała też kaplica.

Kapitan Zalewski przyznaje, że żołnierze, którzy zaaklimatyzowali się w bazie, doceniali, że stacjonują właśnie tu. „Ro-

zumieci, że odpowiadamy sami za siebie i za kolegów. Nikt nie pomoże nam tak, jak sami sobie możemy pomóc. Dotyczyło to wszystkich dziedzin życia. Jeśli na przykład na śniadanie chcieliśmy zjeść hamburgery, to żołnierze musieli pomóc kucharzom szybko i sprawnie przygotować posiłek”.

PIĘĆ GODZIN DO GHAZNI

Usytuowanie zewnętrznego posterunku bojowego przy głównej afgańskiej drodze determinowało obowiązki żołnierzy. Mieli oni monitorować sytuację na Highway 1 i zapewniać bezpieczeństwo wokół bazy.

Okolica była patrolowana co najmniej dwa razy dziennie. Skrupulatnie sprawdzano każdy kawałek trasy. To, że w trakcie XI zmiany na tym odcinku HW1 żaden polski ani amerykański patrol nie najechał na ładunek wybuchowy, nie było kwestią przypadku. Nie prowadzili statystyk, trudno więc szacować, ile ładunków udało się im odnaleźć. Były dni, kiedy przy drodze znajdowali ich kilka.

Te 18 kilometrów dzielące Waghez i Ghazni żołnierze pokonywali w najlepszym wypadku w ciągu czterech godzin. Całą trasę szli obok swoich wozów, niektórzy na „wąsach” odchodzili na bok, by osłaniać saperów i szukać kabli do ułożonych przy drodze min pułapek.

„Misji nie da się przyspieszyć. Czas, który spędzimy w trasie, działa na naszą korzyść. Lepiej pokonać kilkanaście kilometrów w pięć godzin, niż przejechać 20 minut w pojeździe i wylecieć na minie”, podsumowuje porucznik Jacek Zoń. Kapitan Marcin Zalewski dodaje, że ufali tylko sobie. Jeżeli patrol przejechał tą trasą piętnaście minut wcześniej, to mogli uznać, że droga jest sprawdzona, ale jeśli jechali nią inni żołnierze, to

ponownie czesali okolicę. „Amerykanie uważali, że jeśli patrol oczyszczania drogi przejechał dany odcinek, to przez 24 godziny był on czysty. Z nas się nie śmiali, ale obserwowali i z czasem wracali do naszej, sprawdzonej taktyki”, opowiada porucznik Krzysztof Kałwak. Oficer przypomina pewną historię. Otóż kiedy jechali do jednej z wiosek, dokładnie sprawdzili trasę. Byli tam niespełna 30 minut, ale to wystarczyło, by rebelianci podłożyli ładunek. „Tuż przed moim pojazdem podniósł się asfalt. Umieścili ładunek w przepuszczeniu drogi, który przed chwilą dokładnie sprawdziliśmy”, mówi porucznik.

WALKA O SERCA I UMYSŁY

Żołnierze przyznają, że od początku czuli się obserwowani przez przeciwnika. Rebelianci dopasowywali swoją taktykę do ich działań. Gdy zaobserwowali, że wojskowi sprawdzają i omijają wszystkie pęknięcia w asfalcie, zjeżdżając na pobocze, to zaczęli podkładać ładunki w miękkim podłożu.

„Niestety przez ładunki naciskowe ginęli również cywile. Kiedy kilka samochodów wyleciało w powietrze, postanowiliśmy za wszelką cenę trzymać się twardej drogi”, przyznaje kapitan Zalewski. Spadochroniarze opowiadają historię z pewnego patrolu, gdy wracali z Ghazni do Waghez. Nie pozwalali, by cywilne samochody ich wyprzedzały, więc za kolumną wojskową zrobił się spory korek. „Afgańczycy nie mają zegarków, ale ciągle się spieszą. Jechaliśmy powoli, a saperzy szli koło nas i sprawdzali drogę. Miejscowi kierowcy próbowali nas wyprzedzać. Przejeżdżali tak zwanym bypassem, czyli drogą gruntową równoległą do asfaltu. Małe samochody o masie do 2,5 tony przejechały bez problemu. Niestety kilkanaście metrów przed naszym pierwszym pojazdem zakopany był ładunek. Ustawiono go z myślą o ciężkim wozie sił koalicji. Odpalił w chwili, gdy najechał na niego autobus”, przypomina porucznik Zoń. Zginęło wówczas kilka osób, a kilkanaście zostało ciężko rannych. Pomocy poszkodowanym udzielali polscy medycy.

Mieszkańcy dystryktu Waghez to w większości Pasztuni. Nieprzyzwyczajeni do codziennej obecności żołnierzy, byli do nich źle nastawieni.

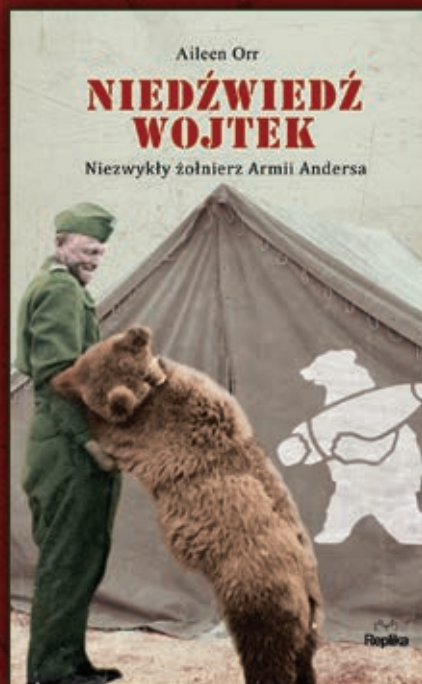
„Praca z ludźmi była jednym z priorytetów. Założyliśmy, że jeśli w promieniu 3 kilometrów od bazy zyskamy przychyłność ludzi, to będziemy bardziej bezpieczni”, wyjaśnia kapitan Zalewski. Pasztuni cały czas byli pod obserwacją talibów, dlatego bali się przychodzić do bazy, niechętnie przyjmowali też wojskowych w wioskach. „Rozpoczęła się walka o ich serca i umysły”, dodaje dowódca. Po pewnym czasie te relacje się zmieniły. Afgańczycy zaczęli odmawiać talibom wsparcia i noclegu. Dużą rolę odegrał tu zespół CIMIC (współpraca cywilno-wojskowa), który przekazywał mieszkańcom różnego rodzaju pomoc materialną.

„Najczęściej reagowały na nas dzieci. Podchodziły do żołnierzy i prosiły o posiłek oraz wodę”, wspomina starszy szeregowy Adam Olszówka. Jego kolega, starszy szeregowy Władysław Jochacy, opowiada, że w czasie jednego z patroli zostali ostrzelani przez rebeliantów. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że na poboczu drogi, na linii strzału, stała trójka małych dzieci. „Wołałem do nich, krzychałem, ale nie reagowały. Podbiegłem więc, wziąłem całą trójkę na ręce i przeniosłem na drugą stronę jezdni”.

Spadochroniarze przyznają, że w Waghez nie było miejsca na nudę. Czas od marca do października minął nam szybciej niż kiedykolwiek. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

W 70. rocznicę urodzin Wojtka



Aileen Orr
**Niedźwiedź
Wojtek**

⇒ **Prawdziwa historia
maskotki żołnierzy Armii
Andersa.**



⇒ **Epilog Neala Aschersona
o zasługach Polaków
w walce z III Rzeszą.**


Replika

www.replika.eu
tel. 61 868 25 37

DOBA WOJ

PIOTR BERNABIUK

PRZECHODNIE
MOGLI ODNIEŚĆ
WRAŻENIE, ŻE
PASAŻERÓW
ZABYTKOWEGO
TRAMWAJU **GT8**
JADĄCEGO PRZEZ
NOCNY POZNAŃ
OGARNEŁO
SZALEŃSTWO.

PIOTR BERNABIUK

Sobotni poranek, hala zapaśnicza poznańskiego Klubu Sportowego „Sobieski”. Na macie trzydziestka uczestników stażu „Warrior 24h” gotowych do starcia – przede wszystkim z własnymi słabościami, brakiem snu i wyczerpaniem. Przez najbliższą dobę będą się zmieniali prowadzący zajęcia trenerzy i mistrzowie w ponad dziesięciu sztukach, sportach i systemach walki. Będą również przybywali nowi zawodnicy i odchodzili ci, którzy nie wytrzymają nieustannego wysiłku. Zostaną jedynie najwytrwalsi, którzy po 24 godzinach zmagania oznajmią swój triumf, uderzając w dzwon.



OWNIKÓW

Brazylijskie dżiu-dżitsu

Trening prowadzi siedemnastoletnia Ania Pawlak, wspomagana przez swego tatę Marka. Walka odbywa się głównie w parterze i polega na zadawaniu kontrolowanego bólu poprzez dźwignie i uciski. Royce Gracie, mistrz w „walkach bez reguł”, stosował ten piekielnie groźny system.

Capoeira

W rytm muzyki latino Patryk Kusiński ze swoimi capoeiristas odtwarzają taniec afrykańskich niewolników, sprowadzanych na południowoamerykańskie plantacje. W tańcu ciała i ducha wykonują płynne obroty, z niezwykle wyczuwaniem rytmu.

W coraz szybszych ruchach demonstrują akcje, z których widać, że szkoła Mestre Bimby, mistrza w tej dziedzinie, ma zastosowanie w walce.



Dzudo

Paweł Krajna i Jakub Duszyński mimo potężnej budowy imponują niesamowitą koordynacją ruchów i zaskakującą lekkością. Uczestnicy prowadzonego przez nich treningu sprawdzali na sobie, jak przy odpowiedniej technice wspieranej szybkością można wyjść z sytuacji pozornie bez wyjścia.



Zapasy

Trener Antoni Obrycki z lekkością i swobodą prowadzi „akrobatyczną” rozgrzewkę, zarazem zaznajamia uczestników treningu z zasadami sportu wywodzącego się z antyku. Cel jest bardzo prosty – należy przeciwnika położyć na łopatkach.



Kali arnis

Walka na kije prowadzona przez Krzysztofa Obsta należy do narodowych filipińskich sztuk walki.



WARRIOR 24H

Trwający dobę trening, w którym wykorzystano kilkanaście sztuk, sportów i systemów walki, o charakterze non profit, zorganizowała poznańska szkoła Krav Maga-Global, wspierana przez Centrum Rozwoju Obronności „Zielony Talizman”. W tym niezwykłym doświadczeniu, prowadzonym przez utytułowanych mistrzów różnych dziedzin, w sumie uczestniczyło około 70 osób, ale jedynie dziewięć z nich wytrzymała pełne 24 godziny walki. Maciej Świąteczkowski i Justyna Sidz połączyli pracę na macie z przygotowaniem i prowadzeniem tej imprezy.

PIOTR BERNABIAK



Taekwondo

Robertowi Budnemu, mistrzowi oyama karate, niezwykle efektownie wychodzi „wysokie kopanie” (trening prowadzi Mateusz Niedźwiedź). Narodowa sztuka walki, a także system bojowy rodem z Korei rozpowszechniony w świecie przez generała Choi Hong Hi jest zarówno systemem założeń filozoficzno-moralnych, jak i współczesnym sportem olimpijskim.





Boks

Ten popularny sport ogranicza się do zadawania trzech rodzajów ciosów – prostych, sierpowych i haków. Uczestnicy treningu prowadzonego przez Roberta Kaźmierczaka przekonali się, że chodzi także o znakomitą pracę nóg, balans ciała, wymierzanie dystansu. Świetne podstawy do systemu walki krav maga.



Tai Chi Chuan Karate shōtōkan

Charyzmatyczny mistrz Piotr Ziemba, uczeń najwybitniejszych mistrzów tradycyjnego tai chi chuan, wprowadza nastrój uduchowienia, piękna i harmonii, łącząc ćwiczenie całego organizmu z medytacją w ruchu. Za pomocą tych miękkich technik można pokonać przeciwnika, wykorzystując jego siłę.



Łukasz Kuzemko z młodszym bratem Bartoszem proponują system twardy, oszczędny w ruchach i niezwykle dynamiczny. Zadawanie ciosów i kopnięć to jednakże nie tylko prosta mechanika, lecz także nieustanna kontrola psychiczna nad własnym zachowaniem w walce.



WIZYTÓWKA



MACIEJ ŚWIĘCICHOWSKI

Jest wojownikiem od piątego roku życia, ponadto harcerzem, sportowcem, ratownikiem, strażakiem, pływakiem i pletwonurkiem, a także szkoleniowcem, instruktorem w siedmiu różnorodnych dziedzinach. Startuje w maratonach, łącznie z Maratonem Komandosa i Maratonem Twardziela, w zawodach Ironman dwukrotnie zdobył tytuł Człowieka z Żelaza, wywalczył medale w strażackich mistrzostwach pływackich. Wydaje się, że zawód ratownika medycznego, niosącego z oddaniem pomoc potrzebującym, stoi w sprzeczności z szefowaniem poznańskiej szkole Krav Maga-Global i nauczaniem walki w tym niezwykle realnym, a przez to brutalnym systemie. Twierdzi jednakże, że w obu wypadkach cel jest identyczny – niesienie pomocy ludziom.

Krav maga

Przez ponad trzy godziny w zabytkowym tramwaju GT8 trwa szaleństwo. Maciej Święcichowski animuje sytuacje zagrożenia. W ograniczonej przestrzeni nie ma miejsca na wyrafinowane techniki. Decydują szybkość, zdecydowanie i zajadłość, z jakimi walczy się o własne życie.



z założenia. Nam jednak zależy na tym, żeby wyszkoleni przez nas ludzie zachowywali się bezpiecznie, wręcz „tchórzliwie”, w myśl zasady: jeśli widzę zagrożenie, to je omijam, gdy nie mogę tego zrobić, bronię się wszelkimi dostępnymi sposobami i tym, co mam pod ręką. Czyli wszystkim, na przykład pękiem kluczy. Można też wykorzystać do obrony kasownik lub rurę z tramwaju.

PIOTR BERNABIAK

Krav maga nie może ograniczać się do technik manualnych, do automatycznego działania. Dajemy proste narzędzie, najszybsze do nauczenia i najbardziej efektywne w sytuacjach realnego zagrożenia. MŚ

WIEŁOSENSOROWA STABILIZOWANA GŁOWICA
OBSERWACYJNO-ŚLEDZĄCA PSP-1



OPTOELEKTRONICZNE SYSTEMY OBSERWACJI
I ROZPOZNANIA ŻOŁNIERZA PRZYSZŁOŚCI

INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI

ZMINIATURYZOWANY
MONOKULAR UNIWERSALNY MU-3M



ZINTEGROWANY MODUŁ
OPTOELEKTRONICZNY ZMO-2



Bumar PCO S.A. ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28 03-982 Warszawa tel.: 22 613 94 24, fax: 22 613 92 15
e-mail: pco@pcosa.com.pl www.pcosa.com.pl

Godzina prawdy

20 lutego wejdzie w życie wdrożona do polskiego prawa tak zwana dyrektywa obronna UE.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Chodzi o dyrektywę 2009/81/WE, określającą zasady zamówień publicznych na broń, amunicję i materiały wojenne oraz związane z tym roboty i usługi, a także zamówień tak zwanych newralgicznych robót i usług w dziedzinie bezpieczeństwa. Została ona wprowadzona do polskiego prawa dzięki nowelizacji ustawy „Prawo zamówień publicznych”.

Komisja Europejska twierdzi, że nowe przepisy wprowadzają uczciwe i przejrzyste zasady przetargów oraz ułatwiają firmom dostęp do rynków w innych krajach UE niż te, z których pochodzą. Na podstawie tej dyrektywy zamawiający mogą

elastycznie negocjować z dostawcami szczegóły kontraktów, a także zastrzec obowiązek ochrony informacji niejawnych.

„Gdybyśmy nie wprowadzili dyrektywy obronnej do prawa zamówień publicznych, groziłoby nam milionowe kary”, twierdzi europoseł Paweł Zalewski (PO). „Zachodnie firmy zbrojeniowe mogłyby wówczas lobbować za skierowaniem takiego wniosku do Komisji Europejskiej”.

Dyrektywa nakazuje takie samo traktowanie wszystkich przedsiębiorców z UE, a także z Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Były wiceminister obrony, obecnie wiceprezes Bumar Marcin Idzik przypomina sobie z czasu swojego urzędowania w MON jedną skargę zagranicznej firmy na nierówne traktowanie: podczas przetargu na dostawę samolotu szkolno-treningowego konsorcjum, które nie spełniło parametrów ofert, poskarżyło się Komisji Europejskiej.

Czy polskie firmy wytrzymają konkurencję z najsilniejszymi europejskimi graczami? Poseł Zalewski uważa, że dla wielu na-

szych firm dotychczasowa kooperacja z zachodnimi przedsiębiorstwami zbrojeniowymi była także źródłem nowych technologii. Optymistą jest również Marcin Idzik, ale ma zastrzeżenie, że Bumar musi zostać skonsolidowany i stać się jedną z sześciu–siedmiu największych firm europejskich.

„To nie czołgi są dziś siłą rażenia, lecz bardziej wyrafinowany sprzęt”, podkreśla poseł Zalewski. „Polska musi mieć silny przemysł zbrojeniowy, ale konkurencyjny. Armia nie może kupować sprzętu gorszej jakości, bo mogłoby to wpłynąć na nasze bezpieczeństwo”.

Prezes grupy Bumar Krzysztof Krystowski zwraca uwagę, że rynki krajów starej UE, na których działają najwięksi gracze zbrojeniowi, są niedostępne dla nowych państw członkowskich. Ostrzega, że jeśli integracja i konsolidacja europejskiego przemysłu zbrojeniowego będzie odbywać się kosztem polskiego przemysłu obronnego, może to osłabiać nasze bezpieczeństwo.

Polskie firmy zbrojeniowe twierdzą, że nasza armia nie może pozostać bez własnych (czyli polskich) dostawców, a swoją szansę widzą w wieloletnich umowach. Wyjątki dopuszcza także dyrektywa – pozwala odejść od przepisów prawa zamówień publicznych ze względu na istotny interes bezpieczeństwa państwa. Na potrzeby jakich zamówień nie będzie trzeba organizować przetargów? Takie informacje znajdują się w przepisach wykonawczych do ustawy.

„Bumar liczy na stosowanie artykułu 346 «Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej», który w sprawach kluczowych dla obronności pozwala na stosowanie nie dyrektywy, lecz wprost traktatu”, potwierdza wiceprezes Bumar Marcin Idzik.

Grupa Bumar ma nadzieję, że dzięki dyrektywie obronnej niektóre jej produkty, na przykład rakietka krótkiego zasięgu Grom, przebiją się na rynek europejski. Firma wystartowała w przetargu w Finlandii i jej szefowie są ciekawi, jak tamtejszy rząd będzie wdrażał dyrektywę.

Do podziału jest spory kawałek tortu: plan modernizacji technicznej sił zbrojnych na lata 2013–2022 przewiduje ponad 130 miliardów złotych na zakupy i modernizację sprzętu wojskowego. ■

COMMENT



KRZYSZTOF
KRYSTOWSKI

Do dyrektywy obronnej należy się przystosować. Bumar musi wzmocnić relacje ze swoim głównym partnerem, czyli MON. Specyfika tej współpracy polega na tym, że większość zakupów dotyczy nie gotowych wyrobów, ale pewnych koncepcji przygotowanych w dużej mierze na potrzeby naszego klienta, czyli polskiej armii. Przykładem jest polski program żołnierza przyszłości „Tytan”, który polega na szyciu na miarę całego systemu indywidualnego wyposażenia żołnierza. Polska firma lepiej rozumie potrzeby naszej armii niż zagraniczna. Jeśli chodzi o wyroby standardowe, na przykład amunicję, to zachodnie firmy są dla nas wyzwaniem.

Krzysztof Krystowski
jest prezesem grupy Bumar.



CORAZ CZĘŚCIEJ
KUCHARZE
KOJARZĄ SIĘ
Z ARTYSTAMI
POTRAFIĄCYMI
CZAROWAĆ
SMAKIEM
I WYGLĄDEM
POTRAW

© ADULDEJ - FOTOLIA.COM

Bon appétit, żołnierzu

Żywią żołnierzy na poligonach i misjach wojskowych. Podstawą jest dobra organizacja pracy, zwłaszcza gdy ilość produktów do przyrządzenia posiłku liczy się w tonach.

PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Tylko na pozór żywienie żołnierzy jest proste. Zanim posiłek trafi na stół w wojskowej stołówce, potrzebne produkty muszą zostać zamówione i dostarczone do kuchni. Dopiero wtedy kucharze, korzystając z ustalonych jadłospisów, mogą przygotowywać danie. Każde z nich jest skrupulatnie „obliczone” – liczą się jakość, kaloryczność, wartość odżywcza, a także cena. I choć ze względu na zawieszenie służby zasadniczej pracy w wojskowych kuchniach jest dziś mniej, a armia zrezygnowała z utrzymywania części stołówek, to żywienie wciąż ma tu charakter „hurtowy”.

KOTLET ALBO „ESKA”

Dziś w armii jest czynnych 161 wojskowych stołówek, 12 uruchamia się czasowo w trakcie szkoleń poligonowych, a 92 są utrzymywane w gotowości na czas mobilizacji. Służbę pełni 747 kucharzy żołnierzy, a w stołówkach zatrudnionych jest 499 kucharzy pracowników wojska.

Pułkownik Adam Barański, stojący na czele Szefostwa Służby Żywnościowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, informuje, że kwestię żywienia żołnierzy normują przepisy. Chodzi o wymagania ilościowe i jakościowe ustalone w normach żywienia. A te rozpisane są w rozporządzeniach ministra obrony narodowej z marca 2011 roku w sprawie żywienia żołnierzy czynnej służby wojskowej i z grudnia 2009 roku w sprawie bezpłatnego żywienia żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych. O organizacji żywienia mówią natomiast „Przepisy o działalności służby żywnościowej”, które obowiązują od stycznia 2013 roku.

Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych informuje, że w 2010 roku z około 70 tysięcy do 20 tysięcy zmniejszyła się liczba

żołnierzy uprawnionych do bezpłatnego wyżywienia. Na takie mogą dziś liczyć między innymi wojskowi pełniący służby dyżurne, dyżury bojowe, szkolący się na poligonach powyżej ośmiu godzin dziennie, a także personel latający, skoczkowie spadochronowi, nurkowie i załogi okrętów. „Bezpłatne żywienie przysługuje też żołnierzom szkolącym się na kurach specjalistycznych oraz kandydatom do NSR podczas służby przygotowawczej”, dodaje pułkownik Barański.

W wojskowej nomenklaturze bezpłatne wyżywienie nie oznacza jednak tylko posiłku podanego na talerzu w wojskowej stołówce. Uprawnieni żołnierze mogą też otrzymać suchy prowiant lub danie przyrządzone na zlecenie przez inny zakład żywienia zbiorowego. Z tego ostatniego rozwiązania korzysta dziś 15 jednostek wojskowych.

W MENU DLA ŻOŁNIERZY WOJSKO CHCE PODAŹAĆ ZA MODĄ NA ZDROWE ODŻYWIANIE.

Pospolite kanapki z pasztetem, mieloną z konserwy czy dżemem mają zostać zastąpione przez pasty z tuńczyka, musli czy kandyzowane owoce. Makarony i ziemniaki podawane na obiad ustąpią miejsca lekkostrawnym potrawom. Próbkę nowych smaków testują pracownicy Wojskowego Ośrodka Badawczo-Wdrożeniowego Służby Żywnościowej.

Są jednak garnizony, w których utrzymywanie wojskowej stołówki się nie opłaca, a catering, ze względu na małą liczbę uprawnionych żołnierzy, jest dla wojska zbyt drogi. Przepisy dają rozwiązanie i w takich sytuacjach: żołnierze zamiast posiłku dostają równoważnik pieniężny i za otrzymane pieniądze sami kupują sobie żywność.

„Równoważnik wypłacamy zazwyczaj wtedy, gdy nie ma możliwości przygotowania posiłków w stołówce, suchego →



prowiantu lub poprzez zlecenie usługi podmiotowi zewnętrznemu”, tłumaczy podpułkownik Hieronim Grzyb, starszy specjalista w oddziale żywnościowym Szefostwa Służby Żywnościowej.

Według Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP w 2012 roku bezpłatnie żywiło się codziennie około 22 tysięcy żołnierzy. Z kolei z odpłatnych posiłków, głównie w formie obiadu, cały czas korzysta średnio mniej więcej dziewięć tysięcy osób dziennie. To przeważnie żołnierze i pracownicy brygad, dywizji oraz dowództw rodzajów sił zbrojnych, w których etatowi żołnierze i pracownicy nie mają uprawnień do bezpłatnego wyżywienia.

BEZ IMPROWIZACJI

Wojskowi kucharze przygotowują posiłki na podstawie zatwierdzonych wcześniej jadłospisów. Ustala się je raz na dzień, według kartoteki potraw. Wyliczane są wartości: kaloryczne, odżywcze i kosztowe. „Osoby planujące żywienie w każdej jednostce wojskowej mogą tworzyć i stosować dodatkowo własne receptury”, mówi pułkownik Barański. Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Żywnościowej systematycznie robi „przeglądy” podstawowych receptur i proponuje zmiany. Ostatnia taka aktualizacja została przeprowadzona dwa lata temu. Sprawdzono wszystkie przepisy i wprowadzono kilkaset zmian. I tak w najbardziej znanej wojskowej zupie, czyli grochówce, słoninę zastąpiono boczkiem.

Kucharze doceniają, że na przestrzeni ostatnich lat mocno zmienił się sprzęt, na którym pracują. W wielu wypadkach jest on bardzo nowoczesny. Do dyspozycji są kuchnie kontenerowe, polowe, piece konwekcyjno-parowe, urządzenia do próżniowego pakowania żywności i gotowania na parze,

80 PROCENT POLAKÓW UWAŻA, ŻE ZAWÓD KUCCHARZA CIESZY SIĘ W NASZYM KRAJU UZNANIEM

schładzarki szokowe. Część „kuchennych” załóg wykorzystuje zalecany przez Unię Europejską system analizy zagrożeń i krytycznych punktów kontroli (Hazard Analysis and Critical Control Points, HACCP). Zmusza on co prawda kucharzy do rejestrowania każdej czynności, nawet umycia garnka, ale pozwala przez to eliminować ryzyko wystąpienia zagrożeń epidemiologiczno-sanitarnych na wszystkich etapach produkcji oraz w obrocie żywnością i produktami spożywczymi.

MAGIA SMAKU

Dziś kucharze coraz śmielej eksperymentują w wojskowych kuchniach. Coraz częściej też ze swoim kulinarnym talentem wychodzą poza bramy koszar.

Kucharze wojskowi na co dzień pozostają w cieniu. Ale to oni jako pierwsi stawiają się na służbie, by ich koledzy żołnierze mogli smacznie zjeść. Praca nie jest łatwa, ale – jak mówią sami zainteresowani – daje wiele satysfakcji. Zwłaszcza gdy zostaje doceniona przez innych.

Od 2004 roku najlepsi kucharze polskiej armii biorą udział w prestiżowych kulinarnych imprezach. Dla niektórych są one okazją do pokazania swoich umiejętności, dla innych – szansą na

zdobycie doświadczeń, podglądania najlepszych kucharzy na świecie. By jednak wziąć udział w takim wydarzeniu, nie wystarczy dobrze gotować. Dlatego wojsko samo wybiera najlepszych w fachu. Ci, którzy chcą wziąć udział na przykład w międzynarodowej olimpiadzie kulinarnej, muszą być i kreatywni, i odważni w kuchennym eksperymentowaniu. By udowodnić, że potrafią łączyć smaki na pozór nie do pogodzenia, muszą przejść krajowe eliminacje i w ciągu zaledwie dwóch dni

pokazać, że znają się nie tylko na przyrządzaniu potraw, lecz także odpowiednim ich podaniu. W szranki staje wielu, ale zaledwie garstce udaje się zaskoczyć jury.

Ostatnie takie eliminacje odbyły się w lutym 2012 roku w Centrum Szkolenia Logistyki. Piętnastka najlepszych pojechała na XXV Międzynarodową Olimpiadę Kulinarną IKA do Erfurtu w Niemczech. Polacy zaserwowali między innymi takie dania, jak diabeł morski z ryżem basmati w asyście wędzo-



Kucharze mają też dziś więcej wygody – najczęściej trafiają do nich zapakowane w worki, obrane już i umyte ziemniaki. Zdarza się też, że otrzymują porcjowane mięso. Nie martwią się też o zmywanie talerzy – zmywarki nie dość, że zrobią to za nich, to dodatkowo jeszcze zdezynfekują naczynia.

POŁOWA ALTERNATYWA

Nieco inaczej wygląda żywienie żołnierzy ćwiczących na poligonach. Wówczas planowanie posiłków i zakup produktów spożywczych koordynuje – poprzez wojskowe oddziały gospodarcze – Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. „Na poligonie jadłospis jest ściśle określony. Dokładnie wiemy, co będziemy gotować następnego dnia”, mówi kapral Rafał Zborowski z 6 Batalionu Powietrznodesantowego.

Już na kilka miesięcy przed ćwiczeniami jednostki inspektoratu zamawiają potrzebne produkty od wyłonionych w drodze przetargów dostawców cywilnych. „Potem w trakcie ćwiczeń żywność jest dostarczana do magazynów WOG, a następnie do ćwiczących jednostek wojskowych. Wszystko przewożone jest w specjalistycznych pojazdach chłodniczych i izotermicznych”, mówi podpułkownik Grzyb. Największy problem podczas wojskowych manewrów stanowi ustalenie liczby osób żywionych w poszczególnych punktach. Odpowiedzialność za właściwe rachowanie uprawnionych do posiłków spada na wojskowych logistyków, którzy mogą na bieżąco korygować wielkości dostaw.

① ZASADY ORGANIZACJI ŻYWIENIA REGULUJĄ „PRZEPISY O DZIAŁALNOŚCI SŁUŻBY ŻYWNOŚCIOWEJ”

Zostały one wprowadzone do użytku służbowego decyzją nr 399 ministra obrony narodowej z 19 grudnia 2012 roku (DzUzr MON, poz. 456) i obowiązują od 1 stycznia 2013 roku.

Normy żywienia są określone w rozporządzeniach ministra obrony narodowej: z 4 marca 2011 roku w sprawie żywienia żołnierzy czynnej służby wojskowej (DzU nr 63, poz. 327) oraz z 11 grudnia 2009 roku w sprawie bezpłatnego żywienia żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych (DzU nr 216, poz. 1679 z późn. zm.).

② DLA 1,2 TYŚIĄCĄ ŻOŁNIERZY POTRZEBA:

700 bochenków chleba, 150 kilogramów ryb, 136 kilogramów jogurtu, 140 kilogramów wołowiny, 150 kilogramów kapusty kiszanej.

③ ŚREDNIA LICZBA KALORII

przypadająca dziennie na jednego żołnierza ćwiczącego na poligonie wynosi od 4,4 tysiąca do około 4,5 tysiąca. Na misjach nikt kalorii nie liczy.



Na olimpiadzie IKA w Erfurcie polscy kucharze wywalczyli brązowy medal.

nych papryczek oraz polędwiczki wieprzowe w otulinie ziołowej podawane z puree dyniowym.

Polscy kucharze na swoim koncie mają już pięć brązowych medali, w tym cztery przywiezione z kulinarnych olimpiad, oraz dwa wyróżnienia z Kuli-

narnego Pucharu Świata w Luksemburgu w 2006 roku.

WYSZKOLIĆ KUCHARZA

Na co dzień kucharze gotują dla żołnierzy wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Choć niewielu z ponad tysiąca

z nich ma doświadczenia z międzynarodowymi konkursami, to każdy jest odpowiednio przygotowany do tej profesji. Stawiane im są wysokie wymagania, bo i zadania, jakie przed nimi stoją, do łatwych nie należą. Wbrew pozorom nie o samo gotowanie tu chodzi.

„Przygotowywanie posiłków dla dużych grup wymaga bardzo dobrej organizacji i umiejętności pracy w zespole, w którym zadania są dokładnie podzielone. Poza posiadaniem odpowiedniego zdrowia kucharz powinien być odporny na stres i pracę pod presją czasu”, wyjaśnia starszy chorąży Arkadiusz Chyżyński →

Codziennie wieczorem kucharze otrzymują produkty na następny dzień. Te liczone są w tonach: dla 1,2 tysiąca żołnierzy potrzeba na przykład 700 bochenków chleba, 150 kilogramów ryby, 136 kilogramów jogurtu, 140 kilogramów wołowiny, 150 kilogramów kapusty kiszzonej.

Kucharze gotują według jadłospisów ustalonych wcześniej przez inspektorat. „Podczas ustalania menu, szczególną uwagę zwracamy na produkty świeże, łatwe i szybkie w obróbce oraz takie, które zaspokoją nie tylko potrzeby żywieniowe, lecz także upodobania żołnierzy. Serwowane są też różnego rodzaju owoce, soki oraz słodycze”, wyjaśnia szef SSŻ. Przygotowane przez kucharzy potrawy żołnierze jedzą w poligonowych stołówkach i polowych punktach żywieniowych.

Ci, którzy nie mogą zjeść posiłku w stołówce, otrzymują racje żywnościowe zawierające koncentraty i produkty konserwowe.

Od 2010 roku żołnierze otrzymują w czasie ćwiczeń nowe pakiety indywidualne, z produktami o długim terminie przydatności do spożycia. Można w nich znaleźć karkówkę z warzywami, bigos czy fasolkę. „Wiadomo, że posiłek przygotowywany w kuchni jest dużo lepszy od takiego gotowego, w paczce”, tłumaczy pułkownik Barański. „Dlatego staramy się, aby ta paczkowana żywność zachowywała jak największą wartość smakową i była jak najbardziej naturalna”.

W czasie ubiegłorocznych ćwiczeń „Anakonda” wojsko testowało kolejne nowe racje żywnościowe, z podgrzewaczem chemicznym. Trzydzieści tysięcy wydanych wówczas porcji zawierało więcej warzyw, owoców, ryżu, drobiu i ryb.

„Jest to alternatywa dla gotowania na poligonie, bo taki posiłek wystarczy odgrzać i można go zjeść”, mówi Barański. „Nie trzeba też angażować do pracy tylu kucharzy. Nie wiadomo jednak, jakie oszczędności przyniosłoby to rozwiązanie. I nie mamy żadnej gwarancji, że te nowe racje dostanie wojsko już w tym roku”.

KALORIE NA MISJACH?

Żywnienie polskiego personelu w PKW organizowane jest na dwa sposoby. W części baz, gdzie stacjonują polscy żołnierze, jedzenie dostarczane jest przez kontraktorów cywilnych. Zapewniają oni trzy posiłki dziennie i dostęp do szerokiego zestawu potraw.

W innych bazach posiłki przygotowują pododdziały logistyczne PKW, wykorzystując produkty spożywcze dostarczane przez firmy cywilne. Takie posiłki są zbliżone do tradycyjnej kuchni polskiej, jednak sporadycznie, w przypadku zakłóceń dostaw, wynikających z sytuacji operacyjnej, wykorzystywane są polskie i koalicyjne indywidualne i zbiorowe racje żywnościowe.

INŻYNIEROWIE Z WOJSKOWEGO OŚRODKA BADAWCZO-WDROŻENIOWEGO SŁUŻBY ŻYWNOŚCIOWEJ ZAPROJEKTOWALI SPECJALNY PALNIK



Urządzenie to może w przyszłości zastąpić kuchnię polową. Waży około 2 kilogramów i przypomina torbę podręczną. By podgrzać posiłek, nie trzeba prądu ani ognia. Jedzenie hermetycznie zamknięte wkłada się do specjalnego woreczka, a później do foliowej torebki. Następnie dolewa się wody, która ma się zagotować. Woreczki nasączone węglanem sodu, proszkiem glinu i sodą kalcynowaną sprawiają, że dochodzi do reakcji chemicznej, która podnosi temperaturę. Nie przekroczy ona jednak 100 stopni Celsjusza. Co można w torbie ugotować? Konserwy z gulaszem lub klopsiki. Kilka takich prototypowych urządzeń testowano podczas „Anakondy”. Niewykluczone, że wynalazek będzie wprowadzony w tym roku, by wspomóc wojskowe kuchnie polowe.

ski z Centrum Szkolenia Logistyki w Grudziądzu. To właśnie tam wojskowi kucharze i kandydaci do tego zawodu muszą odbyć specjalistyczny kurs. Szkołą się szeregowi i podoficerowie ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych oraz pracownicy wojska. W zdecydowanej większości trafiają tam mężczyźni (w ubiegłym roku kobiety stanowiły tylko 6 procent).

W ciągu dwudziestu dni szkoleniowych kucharze uczą się tego, co będą robić, gdy trafią już do jednostek. „Przygotowują posiłki w warunkach stacjonarnych i polowych, doskonałą umiejętności z technologii gastronomicznej oraz przygotowania stołu. W czasie praktyk ćwiczą też obsługę nowoczesnych urządzeń gastronomicznych, coraz częściej sterowanych komputerowo”, wyjaśnia chorąży Chyżyński.

Podczas końcowego egzaminu teoretyczno-praktycznego instruktorzy oceniają między innymi smak przygotowywanych potraw, ich estetykę i przestrzeganie norm sanitarnych. Dziś w Wojsku Polskim gotuje ponad 1,2 tysiąca kucharzy (750 żołnierzy i 500 pracowników wojska). W 2012 roku w grudziądzkim centrum przeszkolono ich około 150, w tym siedmiu kucharzy okrętowych. W roku 2013 roku szkolić się będzie ponad 170 osób.

NIE TYLKO Z PRZEPISU

W wojskowej stołówce czy na poligonie kucharze gotują według ściśle określonych receptur. Posiłki przygotowane ze standardowych produktów muszą być dobrze skomponowane, zdrowe i spełniać najwyższe wymagania jakościowo-sanitarne. Zupa i drugie danie powinny

mieć nie tylko odpowiednią liczbę kalorii, lecz także określone składniki odżywcze. To wszystko, jak również gramaturę i koszt oblicza program komputerowy „Konsument”. „Oczywiście nie stoi na przeszkodzie, by to kucharz zaproponował jakieś danie. Ważne, by posiłek odpowiadał normom”, wyjaśnia starszy szeregowy Radosław Irzemski, kucharz z 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

Pułkownik Adam Barański, stojący na czele Szefostwa Służby Żywnościowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, zaznacza, że aby do wojskowego menu wprowadzić danie zaproponowane na przykład przez kucharza, wcześniej receptura musi być sprawdzona.

Kucharze, zwłaszcza ci z olimpijskimi doświadczeniami, są zdania, że wojskowa kuchnia powinna serwować nowe da-

O smak potraw w bazie Waghez w trakcie XI zmiany dbał kapral Rafał Zborowski. Był jednym z czterech kucharzy, którzy przygotowywali posiłki dla żołnierzy. „Nie można tego porównać do pracy na poligonie. Na misji gotujemy z tego, co mamy. Nie zawsze wszystko dociera na czas”, przyznaje podoficer. Wyjaśnia, że kucharze pracowali w systemie zmianowym i jeden z nich ustalał menu na każdy dzień. „Nie myśleliśmy o kaloriach. Kolacje mieliśmy bardzo obfite: trzy rodzaje mięsa, ryby, czasami bigos. Obiady standardowe – po polsku – na pierwsze zupa, na drugie mięso”, opowiada. Ponieważ bliska jest mu kuchnia góralska, to nieraz serwował żołnierzom placki ziemniaczane i żurek. „Smacznie było. Czasami żołnierze brali po trzy talerze zupy”, przyznaje kapral Zborowski. Będą to jeszcze wspominać”.

W czasie tradycyjnych polskich świąt (kościelnych i państwowych) około sześciu razy w roku do polskich kontyngentów są dostarczane produkty spożywcze z Polski. „Wszystko po to, by kucharze mogli przygotować tradycyjne polskie potrawy”, tłumaczy pułkownik Barański.

Na Boże Narodzenie w 2012 roku tylko do Afganistanu wysłano 10 ton produktów i półproduktów. „Pierwsze zamówienia na świąteczne specjały zaczęły spływać do brygad logistycznych już na przełomie września i października”, tłumaczy major Krzysztof Kował, specjalista z oddziału żywnościowego w Szefostwie Służby Żywnościowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Na początku grudnia pakowaniem żywności dla polskich misjonarzy zajęli się żołnierze dwóch brygad logistycznych: 1. z Bydgoszczy i 10. z Opola. Produkty zostały zapakowane i odpowiednio poukładane, tak aby podczas transportu nie rozhermetyzowały się i nie popsuły.

Niemal regułą na misjach staje się to, że nie tylko kucharze przygotowują świąteczne posiłki. „Dla nich ten okres jest wyjątkowo pracowity”, wyjaśnia kapitan Janusz Błaszczak, szef Sekcji Informacyjno-Prasowej Polskich Sił Zadaniowych w Afganistanie. „Dlatego wspomagają ich wojskowi «wolonariusze» ze służb żywnościowych kontyngentu”.

nia, bo kotlety w tradycyjnej panierce mało kogo są dziś w stanie zachwycić. Za to rolada mięsna czy faszerowana ryba mogą zaspokoić najwybredniejsze gusta. Szeregowy Irzemski, który startował w kulinarnych olimpiadach, przyznaje, że czasem kusi go, by zamiast kotleta podać żołnierzom na obiad karkówkę, schab lub połówkę przyrządzone w niecodzienny sposób. Jednak przygotowanie tradycyjnych posiłków podawanych w wojskowej stołówce go nie nudzi. Jest kucharzem z zamiłowania i stara się, aby nawet zwykły kotlet żołnierzom smakował. Przyznaje zresztą, że i tak menu zmieniło się w ostatnich latach: „Coraz więcej stołówek wprowadza posiłki do wyboru. W naszej żołnierze codziennie mają dwie propozycje. Stołówka w Inspektoracie Wsparcia działa niemal jak restauracja – do wyboru jest tu kilka dań. Być może w przyszłości będzie to normą we wszystkich wojskowych stołówkach?”.

Zmieniają się nie tylko sama kuchnia i kucharze, lecz także konsumenci – żołnierze lubią dobrze zjeść i doceniają to, co mają na talerzach. Czy to wojskowa kuchenna rewolucja? ■

PAULINA GLIŃSKA,

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

Warszawa - Wojskowa Akademia Techniczna
16 lutego 2013 r.



Półówka Komandosa

IV edycja półmaratonu „Półówka Komandosa” o puchar Komendanta WAT

Organizatorzy:



Rektor - Komendant WAT

oraz

Wojskowy Klub Biegacza „META” z Lublina
zapraszają na bieg dla „twardzieli”
w pełnym umundurowaniu z plecakiem

Termin i miejsce:

16 lutego 2013 r. godz. 11.00
Wojskowa Akademia Techniczna

ul. Gen. Sylwestra Kaliskiego 2
00-908 Warszawa - Bemowo

dojazd: A 122, 149, 154, 410

Ⓜ 20

Warunki startu:

**pełne umundurowanie
plus plecak min. 10 kg**

Trasa:

Półmaraton - 21 km 97,5 m
3 pętle po 7 km 325 m

Szczegółowe informacje

tel.: 604 291 810

<http://www.wat.edu.pl>

<http://www.wkbmeta.pl/polmaraton>

e-mail: polowka_komandosa@wp.pl



Zamów prenumeratę na 2013 rok:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • faksem: +4822 684 55 03

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 15 stycznia 2013 roku na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

12 wydań Polski Zbrojnej w cenie 10

Koszt prenumeraty to tylko 65 zł

Zapraszamy do
prenumeraty
redakcyjnej

Magazyn
wojskowych opinii



KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

Polska Zbrojna

☐ Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 65 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO:

ADRES Z KODEM POCZTOWYM:

TELEFON: E-MAIL: DATA: PODPIS:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.

Zostałem żołnierzem bo... powołali mnie do służby zasadniczej i tak już zostało.

Tradycje wojskowe: mój dziadek walczył pod Monte Cassino.

Służę w wojsku od... lutego 2002 roku. Wtedy zostałem powołany do służby w 16 Dywizjonie Kutrów Zwalczenia Okrętów Podwodnych w Kołobrzegu.

Edukacja wojskowa: w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce ukończyłem kurs nawigacji i hydrolokacji, a w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu kurs podoficerski. Poza tym w Akademii Marynarki Wojennej przeszedłem różnego rodzaju kursy specjalistyczne dotyczące uzbrojenia minowego.

Udział w misjach i ćwiczeniach: jeszcze nie miałem okazji, ale mam nadzieję, że w przyszłości się to zmieni.

W umundurowaniu polskiego żołnierza podoba mi się... mundur wyjściowy Marynarki Wojennej.

Moja ostatnia średnia ocena z egzaminu z WF: oczywiście bardzo dobry.

Moje hobby: sport – szczególnie biegi maratońskie. Jestem absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy, więc interesuję się także historią sztuki.

Mój najlepszy przełożony: nie chciałbym żadnego faworyzować. Wszyscy dotychczasowi przełożeni byli w porządku.

Moi ulubieni autorzy: nie mam ulubionego. Czytam wiele, ale wybieram książki nie ze względu na autora, tylko na treść.

Moje największe służbowe osiągnięcie: mam nadzieję, że te największe osiągnięcia są jeszcze przede mną. Dumny jestem z mojego startu w ubiegłorocznym Maratonie Wojska Polskiego we Wrocławiu. Zająłem wówczas 106. miejsce na blisko 700 startujących.

Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy: trzeźwy i bystry umysł.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś... mam nadzieję, że wziętym artystą.

Za 10 lat będę... kto wie... może admirałem ;-)

Za 10 lat nasze wojsko będzie... bardziej zaawansowane technologicznie.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku... chciałbym, żeby większą wagę przykładano do wydawania pieniędzy.

Mat Maciej Babiński

Rocznik 1979. Miejsce urodzenia: Chojnice. Stanowisko: starszy mechanik w Warsztatach Remontowych Techniki Morskiej. Miejsce pełnienia służby: Komenda Portu Wojennego Świnoujście.

flesz
SIŁY POWIETRZNE

W CZASIE ĆWICZEŃ
UŁANI DOBRZE
WYKORZYSTALI SIŁĘ
OGNIA SWOICH
NIEMŁODYCH, LECZ
CIĄGLE SKUTECZNYCH
BWP.

UŁAŃSKA



SZKOŁA OGNI

UZYSKALI OCENY, KTÓRYCH NIE POWSTYDZILIBY SIĘ
ICH KOLEDZY DYSPONUJĄCY NAJNOWSZYMI ROSOMAKAMI.

ŁUKASZ KERMEL



Wojsko nie jest formacją sezonową i nie przerywa szkolenia, gdy pada deszcz czy śnieg.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Na poligonach i placach ćwiczeń szkolenie trwa cały rok, bez względu na aurę. Dowódcy jednostek i pododdziałów mówią nawet, że wolą strzelania zimą, ponieważ wtedy nie obawiają się, że pociski wywołają pożar lasu...

Żołnierze 15 Batalionu Ułanów Poznańskich z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu w grudniu przeszli zimową szkołę ognia. Był mróz, padał śnieg, gdy na strzelniczy czołgowej załogi BWP trenowały prowadzenie ognia z karabinów maszynowych PKT kalibru 7,62 milimetra oraz armat 73-milimetrowych. Kilka kilometrów dalej piechota strzelała z broni etatowej.

Cele pokazywały się w różnych miejscach w odległości od 600 do 1200 metrów przed bojowymi wozami piechoty. Załogi dostały zadanie niszczenia ich w ruchu i z krótkich przystanków. Aby ogień był skuteczny, konieczne jest zgranie całej załogi. Dowódca wozu musiał szybko wyszukiwać pojawiające się maikiety, działonowy operator skutecznie je niszczyć, gdy kierowca mechanik na moment zatrzymał wielotonowy wóz. Nie było to łatwe zadanie, tym bardziej że opady deszczu, śnie-

gu lub mgła zmniejszają przejrzystość powietrza. Dowódca dwunastej kompanii kapitan Adam Kornecki, kierownik strzelania z transporterów, wyjaśnił jednak, że złe warunki pogodowe nie mają tak dużego wpływu na celność prowadzonego ognia: „Przed strzelaniem należy odpowiednio wyregulować przyrządy celownicze i wtedy, jeśli zostaną zachowane wszelkie zasady prawidłowego celowania, ogień powinien być skuteczny”.

Dla żołnierzy z kompanii kapitana oraz całego batalionu w trudnych warunkach pogodowych zimowe zajęcia były o tyle ważne, że załogi i drużyny mogły się zgrywać w sytuacjach zbliżonych do bojowych. Pododdziały te są bowiem na etapie formowania i żołnierze od niedawna razem działają w tych składach. Jak powiedział podpułkownik Marek Kociemba, szef szkolenia 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, obsadzanie stanowisk w 15 Batalionie Ułanów Poznańskich zakończy się wiosną 2013 roku: „Dlatego niezmiernie ważne były grudniowe zajęcia poligonowe i będą te najbliższe szkolenia batalionu. Celem jest końcowe zgrywanie «starego» trzonu batalionu z nowymi żołnierzami”.

ŁUKASZ KERMEŁ (5)



CELE POKAZYWAŁY SIĘ W RÓŻNYCH MIEJSCACH

W ODLEGŁOŚCI OD 600 DO 1200 METRÓW PRZED BOJOWYMI WOZAMI PIECHOTY.



Każde zajęcia w terenie sprawiają, że załogi BWP oraz żołnierze drużyn piechoty 15 Batalionu są coraz lepiej przygotowani do wspólnych działań bojowych.



Prawne koło ratunkowe

Rząd znowelizował ustawę o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Nowe przepisy obowiązują od 31 grudnia 2012 roku.

WŁODZIMIERZ KALETA

Zmiana przepisów, którą sejm zatwierdził 23 listopada 2012 roku, była konieczna, w przeciwnym bowiem razie po 1 stycznia 2013 roku ponad 600 lekarzy straciłoby uprawnienia do pracy w zespołach ratownictwa medycznego. Gdyby nie nowelizacja, od tego dnia w zespołach mogliby pracować tylko lekarz systemu mający specjalizację lub tytuł specjalisty albo ukończony co najmniej drugi rok takich specjalizacji, jak: anestezjologia, intensywna terapia, choroby wewnętrzne, chirurgia ogólna i dziecięca, ortopedia czy traumatologia narządów ruchu, ortopedia i traumatologia lub pediatria, a także pielęgniarka systemu lub ratownik medyczny.

Problem w tym, że medyków, którzy spełniali by ustawowe kryteria, brakuje. Specjaliści resortu zdrowia wyliczyli, że w 2012 roku w zespołach ratowniczych pracowało ponad 600 lekarzy niespełniających wymagań. W praktyce, gdyby nie było nowelizacji, zmniejszyłaby się liczba pracowników pogotowia ratunkowego, a w efekcie też liczba karettek wyjeżdżających do chorych.

Problemy miałyby również wojskowa służba zdrowia. Wprawdzie szpitale wojskowe z reguły nie prowadzą stacji pogotowia ratunkowego, które wyjeżdżałoby na wezwanie do domów czy wypadków drogowych, ale szpitale wojskowe, działające jako samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej (SPZOZ), prowadzą SOR-y i centra urazowe. Wojsko wciąż odczuwa znaczne braki medyków. Gdyby przepisy dotyczące lekarzy systemu nie zostały znowelizowane, sytuacja SOR-ów działających w placówkach wojskowych byłaby nie do pozazdroszczenia. „Byłby problem, bo za mało jest lekarzy ratowników

o specjalizacjach wskazanych przed zmianami w ustawie z 2006 roku”, przyznaje dyrektor jednego z wojskowych szpitali.

ROK PRAWDY

Aby nie dopuścić do pogorszenia, i tak przecież nie najlepszej, sytuacji w służbie zdrowia, posłowie zmienili treści artykułu 57. Teraz o status lekarza ratownika mogą ubiegać się również osoby, które mają udokumentowane co najmniej trzyletnie doświadczenie, jednak nie mniej niż trzy tysiące godzin, w wykonywaniu zawodu lekarza w szpitalnym oddziale ratunkowym, zespole ratownictwa medycznego lub ochotniczym zespole ratownictwa medycznego. Do 31 grudnia 2014 roku muszą jednak przedstawić zaświadczenie o rozpoczęciu specjalizacji w dziedzinie medycyny ratunkowej. Dotyczy to również lekarzy w mundurach. Armia może mieć z tym problem. Lekarzy oficerów ze specjalizacją ratownictwa medycznego jest niewiele, z drugiej strony – nie ma zbyt dużo chętnych chcących robić tego rodzaju specjalizację. Zwłaszcza gdy oficerom wciąż jeszcze trudno dostać akredytację na studia podyplomowe, a obowiązki koszarowe sprawiają, że zrobienie specjalizacji trawa dłużej niż w cywilu.

W KOSZARACH

Plusem znowelizowanej ustawy jest uchylenie obowiązującego wcześniej artykułu 35. Dzięki temu szpitalne oddziały ratunkowe oraz jednostki organizacyjne szpitali wyspecjalizowane w udzielaniu świadczeń zdrowotnych niezbędnych dla ratownictwa medycznego nie mają obowiązku uzyskiwania od resortu zdrowia corocznego potwier-

dzenia (przedłużania) możliwości dalszego ich funkcjonowania.

Największym minusem ustawy, z perspektywy służby zdrowia w armii, jest brak rozwiązań dla personelu, który musi godzić wymogi i potrzeby służby z przepisami prawa ograniczającymi często jego działania. Nowelizacja nie rozwiązała, przykładowo, kłopotów, które mają chociażby ratownicy medyczni w koszarach, a przede wszystkim na misjach. Ratownicy medyczni w wojsku działają poza systemem państwowego ratownictwa medycznego. Zgodnie bowiem z artykułem 15 ustęp 1 ustawy jednostki podległe lub nadzorowane przez ministra obrony narodowej (a także ministra właściwego do spraw wewnętrznych) zakwalifikowane są jako współpracujące z systemem.

Jest jeszcze inny problem. Przepisy ograniczają w pewnym stopniu samodzielność ratownika medycznego, bo wskazują dokładnie, jakie czynności i działania ratunkowe może on podjąć.

Zgodnie z literą prawa niektórych standardów postępowania medycznego ratownik w ogóle nie może zastosować. Nawet gdy podejrzewa u pacjenta zawał, to mimo potwierdzenia tego przez lekarza, nie może podać leków hamujących zatykanie tętnicy wieńcowej, choć wie, że to konieczne. Wojskowy ratownik medyczny będący świadkiem wypadku, jeśli chce być w zgodzie z prawem, nie powinien właściwie w ogóle pomagać ofiarom, poza obowiązkami nałożonymi w takich sytuacjach na każdego obywatela.

Z USTAWĄ NA WOJNĘ

Sytuacja wojskowych ratowników medycznych komplikuje się jeszcze bardziej podczas wykonywania obowiązków na misji. W boju brakiem rozsądku byłoby przestrzeganie przepisów prawa i niepodanie poszkodowanemu antybiotyku, w sytuacji gdy żołnierz został ranny daleko od bazy i ratownik nie ma możliwości konsultacji z lekarzem prowadzącym. W takim wypadku przede wszystkim ratuje się życie kolegów i często nie zważa na nienadążające za rzeczywistymi potrzebami wojska regulacje.

Brak spójności przepisów ustawy z potrzebami ratownictwa taktycznego stwarza jednak pewne zagrożenie. W sytuacjach szczególnych bowiem ratownik wojskowy jest zmuszony do podejmowania czynności lub podawania leków, na które nie pozwala mu ustawa, przez co może być narażony nawet na dochodzenie prokuratorskie.

„Byłem proszony przez prokuratora o opinię, czy wojskowy ratownik medyczny działał w dobrej wierze, odsyłając śmigłowcem w pierwszej kolejności pacjenta w lepszym stanie niż ten, który miał być ewakuowany w drugiej kolejności i zmarł. Musiałem tłumaczyć, że ratownictwo wojskowe w walce różni się od działań ratowniczych w cywilu”, opowiada jeden z oficerów lekarzy

COMMENT



TOMASZ SANAK

W ciągu prawie dwóch lat pracy w Afganistanie jako ratownik medyczny przekonałem się, jak często przepisy ustawy nie przystają do wymogów ratownictwa taktycznego. W warunkach bojowych często zmuszeni jesteśmy do podejmowania ryzyka, czyli wykonywania czynności ratujących życie w takim zakresie i takimi metodami, jakie dyktuje określona sytuacja, a nie jak nakazują przepisy prawa. Większość ratowników medycznych tak jak ja uważa, że na wojnie działamy w stanie wyższej konieczności. Jeśli trzeba, to przeprowadzamy zaawansowane zabiegi ratujące życie.

Eksperci wyliczyli, że 90 procent tak zwanych zgonów pola walki ma miejsce przed dotarciem rannego do szpitala. Walczymy, by zmienić tę okrutną statystykę. Skuteczność w ratowaniu życia naszych rannych kolegów powinna być najważniejszą wytyczną działania ratownika w mundurze w trakcie wykonywania zadania bojowego. W Afganistanie, o czym się z reguły nie mówi, służy też na półrocznych kontraktach spora grupa ratowników cywilnych. Ich sytuacja prawna również nie jest do końca uregulowana.

Tomasz Sanak jest młodszym asystentem Zakładu Medycyny Pola Walki Wojskowego Instytutu Medycznego.

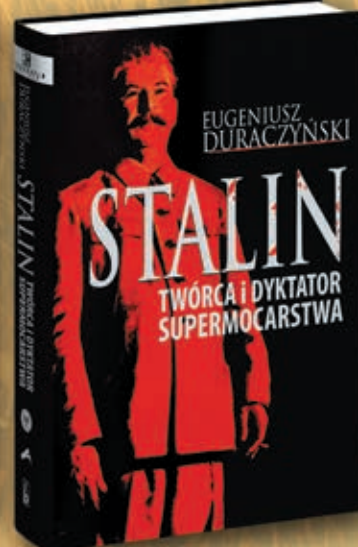
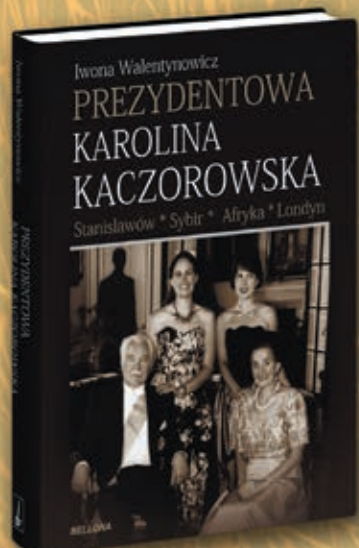
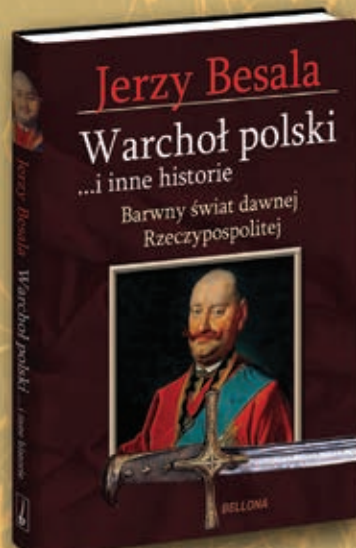
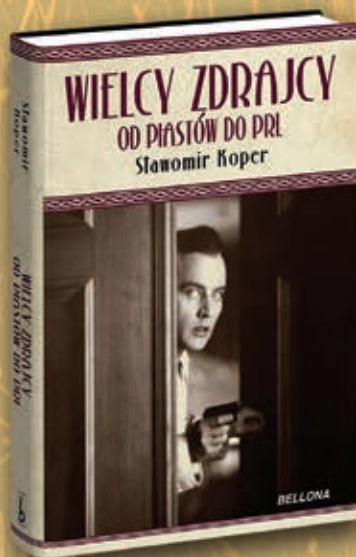
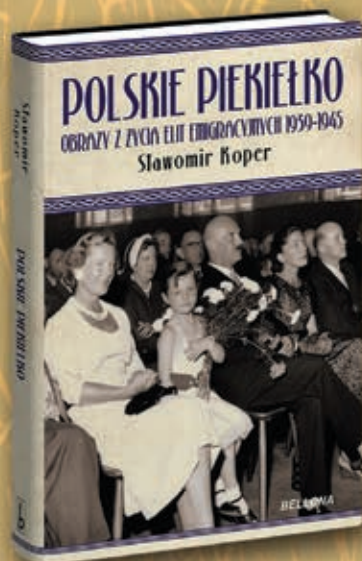
szpitala klinicznego. „Najpierw ewakuuje się tych żołnierzy, którzy mają szansę na przeżycie”.

Ratownicy narzekają również na ograniczenia związane z doskonaleniem umiejętności w koszarach, do czego zobowiązuje ich artykuł 12 ustawy. Najlepszym sposobem zdobywania przez nich doświadczeń i wiedzy w garnizonie byłby udział w pracy cywilnych zespołów pogotowia medycznego. Zasady takiego współdziałania również nie są jednak jasno uregulowane i zależą właściwie od dogadania się stron.

„Dowódcy rzadko zgadzają się chociażby na wolontariat w lokalnych pogotowiach, a mogłoby to być znakomite szkolenie dla podtrzymania umiejętności ratunkowych”, żałują ratownicy.

W Inspektoracie Wojskowej Służby Zdrowia powołano specjalny zespół, który pracuje między innymi nad poprawkami do obecnie obowiązujących aktów prawnych dotyczących ratownictwa medycznego. ■

NOWOŚCI BELLONY



WWW.BELLONA.PL

Zmiany w świadczeniach

Planowana dotacja budżetowa dla Wojskowej Agencji

Mieszkaniowej w 2013 roku wyniesie ponad 897 milionów złotych.

Więcej żołnierzy otrzyma świadczenia i odprawy mieszkaniowe.

Te drugie, ze względu na spadek cen nieruchomości, mogą być niższe niż w 2012 roku.

Planowana kwota dotacji, którą w tym roku otrzyma Wojskowa Agencja Mieszkaniowa, jest wyższa od tej z 2012 roku o ponad 71 tysięcy złotych (7,9 procent). Pieniądze te są przeznaczane na wypłaty żołnierzom świadczeń i odpraw mieszkaniowych, a także utrzymanie miejsc internatowych i wynajem mieszkań w miejscowościach, w których agencja nie dysponuje własnymi. „Podwyższenie kwoty dotacji wiąże się z planowaną, większą liczbą świadczeniobiorców”, informuje WAM.

Na świadczenia mieszkaniowe zarezerwowano w planie dotacji budżetowej na 2013 rok około 380 milionów złotych. Na wypłacaną co miesiąc należność decydują się najczęściej ci wojskowi, którzy na własną rękę albo wynajmują mieszkania na wolnym rynku, albo z otrzymanych z agencji pieniędzy spłacają kredyt wzięty na kupno własnego M. Wysokość świadczenia jest uzależniona od garnizonu. Najniższą kwotę otrzymują żołnierze służący w między innymi Nisku, Trzebiatowie, Wędrzynie, najwyższą zaś w Warszawie, Krakowie, Gdyni czy Opolu.

Szacuje się, że od stycznia 2013 roku świadczenie mieszkaniowe będzie otrzymywać około 50 tysięcy żołnierzy. Jak podkreśla WAM, z roku na rok liczba ta rośnie. O ile w 2010 roku uprawnionych było 35,5 tysiąca, o tyle w 2012 roku już ponad 46,5 tysiąca. „Gdy szacujemy, ilu żołnierzy będzie zainteresowanych wypłatą świadczenia, uwzględniamy przekazaną przez MON planowaną liczbę służących żołnierzy oraz tych, którzy obecnie korzystają z tej formy zakwaterowania. Dodatkowo posiłkujemy się wynikami przeprowadzonego na nasze zlecenie w październiku 2011 roku przez Wojskowe Biuro Badań Społecznych badania preferencji żołnierzy co do formy realizacji prawa do zakwaterowania”.

Około 430 milionów złotych wyda agencja na odprawy mieszkaniowe dla żołnierzy żegnających się z armią. Mogą z nich skorzystać ci munduro-

wi, którzy albo mieszkają w wojskowych kwaterach i w związku z odejściem z wojska muszą je zwolnić, albo ci, którzy nie otrzymali wojskowego lokalu.

Podstawą do ustalenia szacunkowej liczby żołnierzy, którzy skorzystają z odprawy mieszkaniowej, są między innymi dane Departamentu Kadr MON dotyczące zwolnień żołnierzy ze służby.

W 2013 roku planuje się wypłatę ponad 2,2 tysiąca odpraw. Żołnierze dostaną średnio po około 190 tysięcy złotych. Jak tłumaczy WAM, wysokość tej należności maleje, bo niższe są koszty budowy mieszkań uwzględniane w obliczaniu wysokości odprawy (tak zwany wskaźnik GUS ceny metra kwadratowego powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego za trzeci kwartał wynosi 3915 złotych. W pierwszym i drugim kwartale bieżącego roku stawka wynosiła odpowiednio 4130 złotych oraz 4103 złotych za metr kwadratowy).

Z otrzymanej dotacji WAM będzie musiała utrzymywać też miejsca internatowe. Korzystają z nich żołnierze zawodowi oraz pełniący okresową służbę wojskową. Ponieważ utrzymanie jednego spośród wszystkich ponad 10 tysięcy miejsc kosztuje średnio 485 złotych, agencyjny budżet uszczupli się o 62 miliony złotych. Liczba żołnierzy zamieszkujących w internatach pozostaje na porównywalnym poziomie w poszczególnych latach, środki budżetowe na ten cel planujemy więc na podstawie liczby żołnierzy korzystających z tej formy zakwaterowania.

Podkreślić należy, że o ile WAM otrzymuje dotację budżetową na wypłatę świadczeń mieszkaniowych dla żołnierzy, o tyle już od 2011 roku nie dostaje dotacji na inwestycje mieszkaniowe. Fundusze na budowę wojskowych osiedli, zakup nowych lokali mieszkalnych oraz remonty już istniejących zdobywa samodzielnie, obracając nieruchomościami pozyskanymi od wojska. P G ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy związane z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: www.porady@zbrojni.pl

Wolne za nadgodziny

PODSTAWY PRAWNE: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 90 poz. 593), art. 60 ust. 2–4; rozporządzenie MON z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (DzU z 2008 r. nr 122 poz. 786), §3, 4, 6, 8.

Żołnierze zostali wysłani w podróż służbową, która trwała w dzień powszedni od godziny 3.00 do 22.00. Czy na podstawie obowiązujących przepisów należy im się wolne za nadgodziny (11 godzin)? Jak sprawa wygląda w sytuacji, gdy żołnierz został skierowany na ćwiczenia, które trwały dzień (zapewniono zakwaterowanie i wyżywienie)? Odbływały się one w formie dwuzmianowej; zmiana trwała 12 godzin. Czy należy się im wolne za nadgodziny oraz za dni ustawowo wolne?

➔ **Należy pokreślić, że nadgodziny, a dokładnie godziny nadliczbowe ujęte w „Kodeksie pracy”, nie mają zastosowania u żołnierzy. Często naziemnictwo to stosuje się zamiennie z ponadplanowym czasem służby wojskowej żołnierzy, a nie jest to poprawne z punktu widzenia prawa.** Czas pracy żołnierzy zawodowych regulują bowiem ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych.

Kiedy przełożeni ustalają żołnierzom zadania służbowe, powinni brać pod uwagę możliwość ich wykonania w pięciodniowym tygodniu służby w godzinach od 7.30 do 15.30, z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy, w ramach 40 godzin w tygodniu, chociaż określony czas służby może być zmieniony z ważnych powodów. Jednocześnie czas służby zasadniczo nie może przekroczyć przeciętnie 48 godzin w tygodniu, w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym.

Mimo że ustawodawca jasno określił czas służby, należy pamiętać, że przełożony w uzasadnionych okolicznościach może zobowiązać żołnierza do wykonania zadań służbowych w czasie przekraczającym ten wymiar. Jedną z takich sytuacji może być

właśnie podróż służbowa. W przypadku przekroczenia tego limitu przełożony jest zobligowany do udzielenia czasu wolnego w tym samym wymiarze. Jeśli więc w danym tygodniu żołnierz przekroczył normę, na przykład o osiem godzin, to wówczas przysługuje mu czas wolny w wymiarze jednego dnia. Wolne żołnierz powinien otrzymać w najbliższym tygodniu, nie później jednak niż w ciągu czteromiesięcznego okresu rozliczeniowego. Jeśli z ważnych powodów nie może być ono wykorzystane w tym terminie, może przejść na następny okres rozliczeniowy.

Co do drugiego pytania, odpowiedź będzie już inna. Zgodnie z zapisem artykułu 60 ustęp 4 ustawy pragmatycznej w przypadku odbywania zarówno ćwiczeń, jak i szkoleń poligonowych nie ma zastosowania czas służby wynoszący 40 godzin w tygodniu. Ustawodawca jasno określił bowiem, że ćwiczenia i szkolenia poligonowe odbywają się na innych zasadach i w ramach odrębnych planów oraz czasu służbowego. W mojej opinii przełożony powinien udzielić czasu wolnego za okres odbywania ćwiczeń w dni ustawowo wolne od pracy oraz w dni dodatkowo wolne od służby, to jest soboty. Należy jednak pamiętać, aby przedstawić mu odpowiednie zaświadczenie lub wyciąg z rozkazu, w razie zaś odmowy z jego strony – wystąpić z wnioskiem do Departamentu Prawnego MON, drogą służbową, o dokonanie wykładni stosownych przepisów, tak by w przyszłości dowódca jednostki wojskowej nie musiał ponownie borykać się z tym problemem.

DOMINIK FLISIAK

Kancelaria Radców Prawnych SC

Katarzyna Przymęcka,

Jakub Piotr Przymęcki

Odpowiedzialność za mienie

Jestem na etacie szefa eskadry i oprócz mienia pododdziału dostałem również na stan mienie pododdziału, który powstanie podczas mobilizacji. Odpowiadam za nie materialnie, a za ewentualne szkody wyrządzone przez, na przykład, gryzonie czy mole mogą orzec mi szkodę w mieniu. Do moich obowiązków dochodzą także te związane z rotacją tego sprzętu, kontrole, inwentaryzacje itp., na co, gdy jest 130 worków, trzeba poświęcić trochę czasu.

Czy z racji wykonywania dodatkowych obowiązków i odpowiedzialności za powierzone mi mienie o dużej wartości coś mi się należy? Jakie przepisy to normują? W jakim zakresie mogę zostać pociągnięty do odpowiedzialności, gdyby coś się stało?

→ **Zagadnienie odpowiedzialności za mienie żołnierza w zawodowej służbie wojskowej regulują ustawa z 25 maja 2001 roku o odpowiedzialności majątkowej żołnierzy oraz rozporządzenie ministra obrony narodowej z 21 listopada 2001 roku w sprawie odpowiedzialności majątkowej żołnierzy za wyrządzone przez nich szkody.**

Ustawa określa odpowiedzialność majątkową żołnierzy za szkody wyrządzone przez nich, wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków służbowych, w mieniu Skarbu Państwa znajdującym się w dyspozycji komórek organizacyjnych resortu obrony oraz jednostek organizacyjnych podporządkowanych albo nadzorowanych przez ministra obrony narodowej. W sprawach nieuregulowanych w tej ustawie do odpowiedzialności majątkowej żołnierzy za szkody wyrządzone przez nich wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków służbowych stosuje się przepisy „Kodeksu cywilnego”, z wyjątkiem uregulowań dotyczących przedawnienia roszczeń.

Odpowiedzialność majątkowa żołnierzy kształtuje się w następujący sposób: żołnierz, który wskutek niewykonania lub nienależytego wykonania obowiązków służbowych ze swojej winy wyrządził szkodę w mieniu, o którym mowa wcześniej, ponosi odpowiedzialność majątkową w granicach rzeczywistej straty i tylko za normalne następstwa działania lub zaniechania, z którego wynikała szkoda. W tych samych granicach żołnierz odpowiada za szkodę w mieniu powierzonym mu z obowiązkiem zwrotu albo rozliczenia się. Od odpowiedzialności tej żołnierz może się uwolnić, jeżeli wykaże, że powstała ona z przyczyn od niego niezależnych, a w szczególności w wyniku niezapewnienia przez jednostkę organizacyjną warunków umożliwiających prawidłowe zabezpieczenie powierzonego mienia. Żołnierz nie ponosi odpowiedzialności majątkowej za

szkodę w takim zakresie, w jakim jednostka organizacyjna albo inna osoba przyczyniła się do powstania szkody lub jej zwiększenia bądź za szkodę wynikłą w związku z działaniem w granicach dopuszczalnego ryzyka. W przypadku gdy żołnierz wyrządzi szkodę nieumyślnie, jest obowiązany do zapłaty odszkodowania w wysokości rzeczywistej straty, jednak odszkodowanie nie może przewyższać kwoty trzymiesięcznego uposażenia przysługującego żołnierzowi, a gdy żołnierz wyrządził szkodę umyślnie, jest zobowiązany do jej naprawienia w pełnej wysokości.

Co do Pana pytania odnoszącego się do wynagrodzenia za opiekę nad powierzonym mieniem – ani ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, ani rozporządzenie ministra obrony narodowej z dnia 7 kwietnia 2004 roku w sprawie wypłacania żołnierzom zawodowym dodatkowego wynagrodzenia nie przewidują możliwości wypłacania żołnierzowi z tego tytułu dodatkowego wynagrodzenia.

Sądę, że jedyną możliwością pieniężnej rekompensaty za Pana dodatkową pracę związaną z opieką nad mieniem mogłaby być nagroda uznaniowa, przewidziana w art. 84 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Przepis ten stanowi, że nagrodę można przyznać żołnierzowi między innymi w związku z przejawianiem inicjatywy w służbie albo wykonywaniem zadań służbowych wymagających szczególnie dużego nakładu pracy (w Pana przypadku na przykład czasochłonna inwentaryzacja powierzonego sprzętu), w tym poza określonym czasem służby, w skróconych terminach lub warunkach szczególnie utrudnionych.

Również rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie warunków i trybu przyznawania nagród uznaniowych i zapomóg żołnierzom zawodowym w paragrafie 2 ust. 2 wskazuje, że żołnierzowi można przyznać nagrodę uznaniową za wykonywanie zadań służbowych o wysokiej odpowiedzialności albo zadań wykraczających poza zwykłe obowiązki służbowe. Fakt sprawowania opieki nad mieniem nienależącego do mienia Pana pododdziału można uznać za zadanie wykraczające poza zwykłe obowiązki służbowe.

Nagrody uznaniowe przyznaje dowódca jednostki wojskowej, w której żołnierz pełni służbę, z inicjatywy własnej lub na wniosek innego przełożonego żołnierza. Również minister obrony narodowej może przyznać nagrodę z własnej inicjatywy lub na wniosek dowódcy jednostki wojskowej.

PODSTAWA PRAWNA:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 90 poz. 593 ze zmianami), art. 84 ust. 1 pkt 1; ustawa z 25 maja 2001 roku o odpowiedzialności majątkowej żołnierzy (DzU nr 89, poz. 967 ze zmianami), art. 3, 5, 7 i 9; rozporządzenie MON z 21 listopada 2001 roku w sprawie odpowiedzialności majątkowej żołnierzy za wyrządzone przez nich szkody (DzU nr 138, poz. 1557 ze zmianami); rozporządzenie MON z 23 grudnia 2010 roku w sprawie warunków i trybu przyznawania nagród uznaniowych i zapomóg żołnierzom zawodowym (DzU z 2011 r. nr 9, poz. 46 ze zmianami), §2 ust. 2, §3–5.

AGNIESZKA STACHELEK

Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

Służby dla rodzica

Jestem żołnierzem, a mój mąż przebywa obecnie na misji. Mam dzieci i jestem zdana wyłącznie na siebie. Mojej sytuacji nie ułatwia także podejście przełożonych. Pracowałam po 10–14 godzin jako kierowca, a gdy upomniałam się o wolne za nadgodziny, została ze mną przeprowadzona rozmowa. Moje zwolnienie lekarskie uznano za „lewe”. Tymczasem słyszałam, że w mojej sytuacji nie powinny mi być przydzielane służby. Czy to prawda? Jeśli tak, to jak wyegzekwować przestrzeganie tego przepisu bez ponoszenia przeze mnie przykrych konsekwencji?

→ **Obowiązuje przepis, który chroni rodziców dziecka do lat czterech przed oddelegowaniem do pracy nocnej, zmianowej, jak również w godzinach nadliczbowych bez wyrażenia przez nich zgody.** Taki rodzic może również odmówić oddelegowania poza stałe miejsce służby. Przepis ten służy stworzeniu korzystnych warunków do sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem w sytuacji, gdy trudno jest pogodzić obowiązki zawodowe z rodzicielskimi. Gdy zaś dziecko ukończy cztery lata, można tylko liczyć na dobrą wolę dowódcy.

PODSTAWY PRAWNE: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU nr 90 poz. 593 ze zmianami), art. 62 ust. 8 pkt 2, ust. 11–13, art. 64 i art. 65a; ustawa z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy” (DzU z 1998 r. nr 21, poz. 94), art. 186; rozporządzenie MON z 30 grudnia 2009 roku w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 2, poz. 9), §13 i 22.

Rozwiązaniem w Pani sytuacji może też być urlop. Nie mam tu jednak na myśli zwykłego urlopu wypoczynkowego, lecz – w zależności od wieku dziecka, a w stanie faktycznym tego nie podano – urlop wychowawczy, okolicznościowy czy też zwolnienie od zajęć służbowych. Istnieje oczywiście jeszcze urlop macierzyński i dodatkowo urlop macierzyński, aczkolwiek przypuszczam, że ta forma Pani nie dotyczy.

Do ukończenia przez dziecko czwartego roku życia żołnierz ma prawo do urlopu wychowawczego na zasadach określonych w „Kodeksie pracy”. Urlop wychowawczy przysługuje pracownikowi zatrudnionemu od co najmniej sześciu miesięcy, przy czym wlicza się tu poprzednie okresy zatrudnienia. Wniosek o urlop wychowawczy żołnierz musi złożyć najpóźniej na dwa tygodnie przed jego rozpoczęciem. Jeśli żołnierz znajduje się w okresie wypowiedzenia stosunku służbowego, urlop wychowawczy może zostać udzielony, jednak na okres nie dłuższy niż do dnia zwolnienia z zawodowej służby wojskowej. Urlopu wychowawczego udziela się w wymiarze do trzech lat, lecz – jak już wspominałem – nie dłużej niż do momentu ukończenia przez dziecko czwartego roku życia, przy czym na każde kolejne dziecko przysługuje osobny urlop. Nie ma też ograniczeń, jeśli chodzi o łączny czas przebywania żołnierza na urloпах wychowawczych udzielanych na kolejne dzieci. Warto podkreślić, że nie ma obowiązku wykorzystywania całego urlopu wychowawczego w sposób ciągły. Zgodnie z przepisami urlop ten może być podzielony na cztery części.

Żołnierzowi zawodowemu korzystającemu z urlopu wychowawczego nie wypłaca się uposażenia i innych należności pieniężnych, z wyjątkiem dodatkowego uposażenia rocznego, nagrody jubileuszowej czy też odprawy oraz pozostałych należności pieniężnych związanych ze zwolnieniem z zawodowej służby wojskowej. Za zgodą pracodawcy żołnierz może w każdym momencie zrezygnować z tego urlopu, jednak musi powiadomić o tym co najmniej na 30 dni przed planowanym powrotem. Gdy urlop wychowawczy trwa do 12 miesięcy, żołnierz pozostaje na ostatnio zajmowanym stanowisku służbowym. Jeśli ten termin zostanie przekroczony, żołnierza przenosi się do rezerwy kadrowej. Po zakończeniu lub zrezygnowaniu przez żołnierza z urlopu wychowawczego trwającego dłużej niż 12 miesięcy, jeżeli nie ma możliwości wyznaczenia go na stanowisko służbowe, pozostawia się go w rezerwie kadrowej przez okres nie krótszy niż sześć miesięcy.

Niezależnie od wieku dziecka zgodnie z ustawą pragmatyczną żołnierz zawodowy może otrzymać zwolnienie z zajęć służbowych w razie konieczności sprawowania osobistej opieki nad najbliższym członkiem rodziny, nieprzekraczające jednak łącznie 50 dni roboczych w roku kalendarzowym.

W przypadku zaś wykorzystania zwolnienia od zajęć oraz ukończenia przez dziecko czwartego roku życia żołnierz może się starać o udzielenie mu urlopu okolicznościowego w wymiarze do dziesięciu miesięcy w związku z koniecznością sprawowania opieki nad najbliższym członkiem rodziny, w tym przypadku nad dziećmi.

Obie te formy zwolnienia ze służby szerzej reguluje rozporządzenie ministra obrony narodowej z 30 grudnia 2009 roku w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych. Wyszczególnia ono przypadki, w jakich może nastąpić zwolnienie od zajęć służbowych, w tym między innymi sprawowanie osobistej opieki nad dzieckiem, gdy z żołnierzem nie zamieszkują członkowie rodziny mogący taką opiekę zapewnić. Takie zwolnienie/urlop jest udzielane na umotywowany przez żołnierza wniosek, do którego załącza się dokumenty uzasadniające potrzebę sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem. W Pani przypadku takim dokumentem mogłoby być zaświadczenie o osobach wspólnie zamieszkających, a także potwierdzające, iż obecnie Pani mąż znajduje się na misji zagranicznej.

DOMINIK FLISIAK

Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przyめcka, Jakub Piotr
Przymecki

Zwolnienie lekarskie

W 2011 roku od 14 października do 13 listopada (to jest 28 dni) przebywałem na zwolnieniu lekarskim. 24 stycznia 2012 roku przeprowadzono ze mną rozmowę. Nie prowadził jej bezpośredni przełożony, tylko przełożony wyższego szczebla, który jest równocześnie rzecznikiem dyscyplinarnym. Procedura jej przeprowadzenia i sporządzenie notatki służbowej wskazywały, że była to rozmowa ostrzegawcza zgodnie z ustawą z 9 października 2009 roku o dyscyplinie wojskowej. Czy zwolnienie lekarskie jest przewinieniem dyscyplinarnym, za które można żołnierza ukarać rozmową ostrzegawczą? Zapisy notatki służbowej rozumieć jako ostrzeżenie, a nawet zastraszanie mojej osoby. Nie jestem żołnierzem, który nadużywałby zwolnień lekarskich. W dodatku rozmowy takie przeprowadzono także z innymi żołnierzami z jednostki, którzy w 2011 roku przebywali na zwolnieniu lekarskim łącznie powyżej 20 dni.

➔ **Osoby, które przeprowadziły postępowanie, w sposób rażący naruszyły prawo poprzez nieuzasadnione zastosowanie w Pana sprawie przepisów ustawy o dyscyplinie wojskowej.** Mam tu na myśli dokładnie artykuł 16 ustawy, mówiący o ogólnych zasadach odpowiedzialności dyscyplinarnej żołnierza. Mówi on, że w stosunku do sprawcy przewinienia dyscyplinarnego można poprzestać na zwróceniu mu uwagi albo przepro-

wadzeniu z nim rozmowy ostrzegawczej, jeżeli okoliczności sprawy nie budzą wątpliwości.

Z kolei z treści artykułu 47 wynika, że postępowania dyscyplinarnego nie wszczyna się, jeżeli: czynu nie popełniono albo brak jest dostatecznego uzasadnienia jego popełnienia oraz jeśli czyn nie nosi cech przewinienia dyscyplinarnego. W Pańskiej sytuacji brak jest uzasadnienia do wszczęcia w ogóle postępowania dyscyplinarnego. Przebywanie na zwolnieniu lekarskim zgodnie z prawem i na podstawie wystawionego przez lekarza zaświadczenia lekarskiego nie może być podstawą do przeprowadzenia rozmowy ostrzegawczej.

Inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby notorycznie przebywał Pan na zwolnieniach lekarskich. Wtedy dowódca jednostki wojskowej powinien skorzystać ze swoich uprawnień i skierować Pana do właściwej wojskowej komisji lekarskiej, która określiłaby zdolność do pełnienia służby przez żołnierza.

Podstawy prawne: ustawa o dyscyplinie wojskowej z 9 października 2009 roku (DzU nr 190, poz. 1474 ze zmianami), artykuł 47 ustęp 1 punkty 1, 2 oraz 4); ustawa z 11 września 2003 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity), artykuł 5 ustęp 2 punkt 1 oraz ustęp 3 punkty 1 lub 2).

ROBERT KŁOSIŃSKI

Sprawa tożsamości

Czy podoficer zajmujący stanowisko, które nie jest tożsame z jego stopniem, może być wyznaczony bez jego zgody na stanowisko niższe niż jego stopień wojskowy, a równe lub wyższe niż zajmowany przez niego obecnie etat? Na przykład, czy starszy chorąży zajmujący etat U7 – młodszego chorążego – może być wyznaczony bez jego zgody na inne U7, czyli objąć etat młodszego chorążego, lub U8, czyli chorążego?

➔ **Zgodnie z przepisami podoficer mający wyższy stopień wojskowy od stopnia etatowego zajmowanego stanowiska służbowego w terminie do 31 grudnia 2015 roku może być ze względu na potrzeby sił zbrojnych wyznaczony na podstawie pisemnej zgody na stanowisko służbowe zaszerogowane do niższego niż posiadany przez tego żołnierza stopień wojskowy.**

Artykuł 176 ustęp 3 ustawy wskazuje, że do żołnierzy zawodowych, o których mowa w ustępie 1 tego artykułu (czyli podoficerów zawodo-

wych posiadających wyższy stopień wojskowy od stopnia etatowego zajmowanego stanowiska służbowego), nie ma zastosowania przepis artykułu 41 ustęp 2, stanowiący, że okres zajmowania stanowiska służbowego o tym samym stopniu etatowym wynosi co najmniej trzy lata, a jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych – może być krótszy, ale wynosić nie mniej niż 18 miesięcy. W przedmiotowej sytuacji okres zajmowania określonego stanowiska może być nawet krótszy niż 18 miesięcy.

Podsumowując, podoficera, którego stanowisko nie jest tożsame ze stopniem, można wyznaczyć na stanowisko służbowe zaszerogowane do niższego stopnia wojskowego, niż to posiadane przez niego, ale tylko za jego pisemną zgodą.

AGNIESZKA STACHELEK

Kancelaria Radców Prawnych SC

Katarzyna Przymęcka,

Jakub Piotr Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 90 poz. 593 ze zmianami), art. 41 ust. 2, art. 176 ust. 1–3.

Brak etatu

Jestem oficerem młodszym. Od 1 stycznia 2013 roku w mojej jednostce obowiązuje nowy etat, ale już od 1 września 2012 roku wszystko funkcjonuje zgodnie z nim (każdy dostał stosowny rozkaz personalny). W czasie rozmów kadrowych w lipcu usłyszałem od przełożonego (jestem bezpośrednim podwładnym dowódcy jednostki), że nie ma dla mnie etatu, nie dostałem żadnej propozycji. Nadmieniam, że parametry mojego stanowiska w nowym etacie pozostają takie same i nie ma żadnych przeciwwskazań formalnych, żeby mnie na nie wyznaczyć. Jedyną przyczyną, że tak się nie stało, to zła wola przełożonego i jego niechęć do mnie (jestem jedyną osobą, która ma stracić pracę). Czy takie postępowanie jest zgodne z przepisami? Czy podczas zmiany etatu jednostki można każdego bez powodu pozbawić pracy?

→ **Nowy etat jednostki wojskowej powstaje w związku z jej przeformowaniem. Wiąże się to ze zmianą jej dotychczasowego stanu osobowego, to jest liczby i rodzajów stanowisk służbowych, ich parametrów (stopni etatowych, wymagań kwalifikacyjnych, specjalności wojskowych czy grup uposażeń), a także ilości i rodzaju sprzętu etatowego należącego do jednostki.** W związku ze zmianami kadrowymi, które są związane z nowym etatem, może dojść do sytuacji, w której liczba dotychczasowych stanowisk zostanie zmniejszona, a w konsekwencji organ wojskowy podejmie decyzję o zwolnieniu ze służby poszczególnych żołnierzy.

Sytuację taką przewiduje artykuł 114 ustęp 2 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Stanowi on, że wypowiedzenie stosunku służbowego może nastąpić, gdy jednostka, w której żołnierz pełni zawodową służbę wojskową, uległa rozformowaniu lub zmniejszył się jej stan etatowy.

W odniesieniu do żołnierzy zawodowych będących oficerami organem właściwym do wypowiedzenia im stosunku służbowego jest dyrektor Departamentu Kadr MON.

Praktyka pokazuje, że przed wszczęciem postępowania w sprawie wypowiedzenia żołnierzo- wi stosunku służbowego organy wojskowe uprawnione do wyznaczania żołnierzy na stanowiska służbowe poszukują możliwości wyznaczenia na inne stanowisko, wzięwszy pod uwagę potrzeby sił zbrojnych, kwalifikacje oraz doświadczenie wojskowe.

Co do Pana zapytania, czy podczas zmiany etatu jednostki można każdego bez powodu pozbawić pracy – oczywiście nie. Należy wskazać, że aby w związku ze zmianą etatu można było zwolnić żołnierza ze służby, wymagane są przesłanki określone w artykule 114 ustęp 2. Chodzi tu mianowicie o sytuację, w której został zmniejszony etat jednostki albo zlikwidowano stanowisko służbowe zajmowane przez żołnierza, a brak jest możliwości wyznaczenia go na inne stanowisko odpowiadające jego kwalifikacjom zawodowym.

Należy pamiętać, że zwolnienie żołnierza w wyniku wypowiedzenia stosunku służbowego następuje po upływie sześciu miesięcy od dnia złożenia przez niego wypowiedzenia lub doręczenia wypowiedzenia dokonanej przez organ wojskowy, w ostatnim dniu miesiąca. Jednak ustęp 7 w artykule 114 zawiera wyjątek – żołnierzowi może być doręczone wypowiedzenie stosunku służbowego przed terminem rozformowania jednostki wojskowej lub zmniejszenia jej stanu etatowego albo likwidacji stanowiska służbowego, które żołnierz zajmuje, z tym że bieg terminu wypowiedzenia rozpoczyna się od dnia następującego po dniu rozformowania jednostki wojskowej lub zmniejszenia jej stanu etatowego albo likwidacji stanowiska służbowego, które żołnierz zajmował.

AGNIESZKA STACHELEK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymięcki

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 90 poz. 593 ze zmianami), art. 114 ust. 2, 4, 5 i 7

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.



SZCZEPAN PIETRASZEK

Spod lodu

Nie jest sztuką po kąpieli w przerębli wyjść i przebrać się w suche ubranie. Sztuką jest wysuszyć ciuchy i działać jeszcze dwie doby na świeżym powietrzu przy minus 20 stopniach.

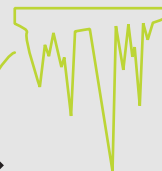
SZCZEPAN PIETRASZEK

Drobne wpadki, jak to w życiu, czasem się zdarzają. Maszerowaliśmy kiedyś na nartach przez Bieszczady, gdy w pewnym momencie doszliśmy do rzeki. Oba jej brzegi były mocno zasypane i strome, ale nieskazitelna biel śniegu na rzece raczej sugerowała mocny lód, umożliwiający przeprawę. Przechodziliśmy pojedynczo, aby nie przeciążać płyty. Nie było czasu na odwierty i sprawdzanie grubości tafli, więc prowadzący badał ugięcie i oceniał dźwięk lodu. Wszystko byłoby w porządku, gdyby jeden z żołnierzy nie zaliczył podczas zjazdu w koryto wywrotki. Jego but wypiął

się z wiązania automatycznie, a w trakcie wstawiania ów uczestnik marszu przebił lód i wpadł po kolano w lodowatą wodę. Po chwili zapiął nartę, obszedł zdradliwe miejsce i dołączył do pozostałych. Po paru godzinach, już w bazie, okazało się, że ma sine palce, które go bardzo bołą. Na szczęście nic nie trzeba było amputować; pobolało i przestało.

OBEJŚĆ RZEKĘ?

Sądzę, że na temat właściwości lodu napisano wiele rozpraw naukowych w szwedzkim Lulea University of Technology. Z mojej wiedzy i do- ➔



PODPORUCZNIK

SZCZEPAN

PIETRASZEK

jest jednym z najbardziej doświadczonych dowódców i instruktorów 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Dowodzi plutonem zmechanizowanym. Przez wiele lat zdobywał kolejne uprawnienia

instruktorskie; szkolił żołnierzy we wspinaczce, narciarstwie, sztuce przetrwania i taktyce górskiej, organizował zimowe kursy dla podoficerów. Ukończył między innymi kurs lawinowy w Szwajcarii, w Szwecji zaś – Basic Winter Training i Tactical Winter Course. Ćwiczył też z wojskiem w Alpach Francuskich, startował między innymi w Edelveiss Raid w Austrii i zawodach wojskowych patroli narciarskich w Niemczech. Służył na pięciu misjach, w tym w Iraku i Afganistanie.

świadczenia wynika, że warstwa o grubości 5 centymetrów wystarczy do utrzymania narciarza ważącego do 120 kilogramów. Niestety w różnych miejscach warstwa lodu może być grubsza lub cieńsza. Zależy to od wielu czynników. Jeśli woda na przykład płynie, to najcieniej jest w nurcie.

W czasie działań taktycznych za każdym razem musimy podejść do sprawy ostrożnie. Na lód należy spojrzeć jak na nowe możliwości lub utrudnienie dla obu walczących stron. Gruba płyta będzie więc zawsze ułatwieniem, cienka – zmusi do poszukiwania rozwiązań: ryzykujemy z założeniem, że być może trzeba będzie przeprować się wpław, czy obchodzimy? Cóż, rzeki obejść się nie da, a Zalew Soliński ma na przykład 150 kilometrów linii brzegowej...

PRZYGOTOWANIE

Przyjmijmy wersję „na mokro”. Otóż jeśli nie jest nadmiernie głęboko i nazbyt daleko (czas przebywania w lodowatej wodzie!), a ponadto nie mamy sportowego obuwia (a warto je mieć), to zdejmujemy buty, podwijamy spodnie i przechodzimy boso. Na drugim brzegu starannie wycieramy nogi do sucha, zakładamy buty i ruszamy naprzód. Zimą w mokrych butach nikt daleko nie zajdzie.

Jeśli nie ma wyjścia, ryzykujemy przeprawę po wątpliwym lodzie. Należy wówczas ubrać się lekko, a wszystko, co suche i ciepłe, trzeba zafoliować i wpakować do plecaka. Zapałki i podpałkę, bardzo starannie zabezpieczone przed wilgocią, zawsze trzymamy przy sobie. Dobrze jest mieć w zestawie też parę kostek paliwa chemicznego.

Rozpinamy pas biodrowy, a plecak przenosimy zawieszony tylko na jednym ramieniu, by w razie załamania lodu natychmiast go zrzucić.

Jeśli mamy narty, idziemy w nich, dzięki czemu rozkładamy ciężar na większej powierzchni. Odpinamy jednak paski ski stopów i jeśli to możliwe (na przykład gdy mamy wiązania silvretta 404 lub 500), odpinamy piętki tak, aby w razie załamania lodu narty same spadły z nóg. Wyjmujemy nadgarstki z pasków przy kijkach i trzymamy je w rękach. Utrzymujemy dystans między żołnierzami.

GDY CHRUPNIE...

...staramy się utrzymać na powierzchni wody. Trzeba złapać się krawędzi lodu, wyrównać oddech (co wcale nie jest łatwe), a następnie ocenić sytuację – gdzie są plecak, kijki i w którą stronę

należy wychodzić na lód, bo jeśli załamał się już przy próbie wychodzenia, to może łamać się ponownie. Kijki i plecak powinny unosić się na wodzie, należy więc je złapać i odepchnąć na lód; plecak trzeba przyciągnąć do siebie, nacisnąć oburącz, aby się zanurzył, a następnie puścić. Kiedy woda wypchnie go maksymalnie do góry, trzeba odepchnąć go od siebie.

Kijki narciarskie należy chwycić nad talerzykami, wbić przed sobą i wyciągnąć się na lód. Jeśli ich nie ma, należy złapać się rękoma krawędzi lodu, nogami wykonać kilka energicznych ruchów (jak do pływania żabką) i wypłynąć na lód. Trudność polega na tym, że im mniej śniegu na lodzie, tym bardziej śliska jest jego powierzchnia i nie ma się czego złapać. Dodatkowo mokre ubranie ciągnie do dołu, a zgrabiałe ręce utrudniają całą akcję.

Udało się? Nie wstawaj, tylko odczołgaj się od miejsca, w którym lód się załamał. Plecak pchaj przed sobą lub ciągnij. Wstań, kiedy poczujesz, że grunt jest pewny i... czym prędzej do brzegu.

NA BRZEGU

Jak najszybciej rozpalamy ognisko, póki dłonie jeszcze całkiem nie zgrabiły. Pamięamy przy tym, aby były wyżej niż łokcie, inaczej woda, która będzie z ciebie ściekała, zamoczy zapałki lub podpałkę.

Jak najszybciej należy się przebrać! Kolejność – od góry do dołu, inaczej ściekająca woda zamoczy te ubrania, które zmieniliśmy. Każdy powinien mieć dodatkową parę bielizny, skarpety i coś ciepłego. Problemem są mokre buty. Jeśli masz skorupy z wewnętrznym botkiem, to wystarczy wyciągnąć mokre botki, wylać wodę ze skorup i wytrzeć je do sucha. Należy włożyć dwie, trzy pary suchych skarpet, na nie foliowy worek, a następnie skorupy.

Ja trzymam w śpiworze puchowe botki, które mogę wykorzystać. Trzeba tu improwizować. Na przykład przeciąć ręcznik na pół i zrobić onuce; jeśli nie mam foliowych worków, wykorzystuję na przykład pokrowiec od karimaty.

Lodowa kąpiel była częścią zimowego kursu przetrwania. Nie wracaliśmy po niej do bazy, tylko utrzymywaliśmy pododdział przez siedem–dziewięć godzin w działaniu, po czym każdy z uczestników spędzał noc w samotności. Mimo że raz było minus 17 stopni Celsjusza, u nikogo nie doszło do hipotermii czy odmrożeń. Po takiej kąpeli i noclegu żołnierze nabrali wiary we własne siły i zwykły biwak zimą nie sprawiał im już kłopotów. ■



Wyjmujemy nadgarstki z pasków przy kijkach i trzymamy je w rękach. Utrzymujemy dystans między żołnierzami.

Z D R O W I E

Mniej komisji lekarskich

Od stycznia 2013 roku w wojsku działa mniej komisji lekarskich, a stopień uszczerbku na zdrowiu jest orzekany przez dwie instancje.

To zmiana wynikająca z rozporządzenia ministra obrony narodowej z 22 listopada 2012 roku zmieniającego rozporządzenie w sprawie ustalania stopnia uszczerbku na zdrowiu oraz związku śmierci żołnierzy wskutek wypadku lub choroby ze służbą wojskową.

Wojsko zlikwidowało wszystkie terenowe komisje lekarskie. Od nowego roku wszelkie działania związane z orzekaniem o stopniu stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu żołnierzy przejęły rejonowe komisje w Bydgoszczy, Elku, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu, Żaganiu. W przypadku żołnierzy zawodowych

– członków personelu latającego, personelu naziemnego zabezpieczenia lotów i personelu służby inżynierjno-lotniczej wydawaniem orzeczeń zajmuje się Rejonowa Wojskowa Komisja Lotniczo-Lekarska w Warszawie, a żołnierzy zawodowych Marynarki Wojennej – Rejonowa Wojskowa Komisja Morsko-Lekarska w Gdańsku.

Odwołanie od orzeczenia wydawanego przez wymienione komisje żołnierz będzie mógł złożyć w jedynej komisji drugiego stopnia – Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej w Warszawie. To nowy, wprowadzony 1 stycznia, dwuinstancyjny tryb odwoławczy. GAP

K O N D Y C J A

Bez zwolnień z wufu

Żołnierze, którzy nie przystąpią do egzaminu z wychowania fizycznego w pierwszym terminie, od tego roku będą musieli to zrobić w dodatkowo wyznaczonym czasie.

To zmiana wynikająca z rozporządzenia MON z 7 grudnia 2012 roku, które jest nowelizacją wcześniejszych przepisów dotyczących przeprowadzania sprawdzianu z wychowania fizycznego.

Zmiany były konieczne, bo jak pokazują statystyki, tylko w 2012 roku do egzaminu nie podeszło prawie 14 tysięcy żołnierzy, a około 11 tysięcy z nich przedstawiło zwolnienia lekarskie. Kolejne ponad 2,4 tysiąca nie stawili się na sprawdzianie z wufu z powodów służbowych.

By zatem zwiększyć frekwencję na egzaminie z kondycji fizycznej i umożliwić udział w testach sprawnościowych jak największej liczbie żołnierzy, wojsko wprowadziło obowiązek organizowania sprawdzianu w dodatkowo wyznaczonym czasie. Dla tych, którzy nie podejść do niego w maju i czerwcu, dowódcy jednostek będą wyznaczać nowy termin testu w okresie od lipca do października.

Wojsko szacuje, że nowe rozwiązania ograniczą liczbę żołnierzy, którzy nie podchodzą do testu z przyczyn służbowych, oraz o mniej więcej 60 procent zmniejszą liczbę tych, którzy przedstawiają zwolnienia lekarskie. PG

P R Z E P I S Y

Emerytury po nowemu

Mundurowych przyjętych do służby od 2013 roku będą obowiązywać nowe przepisy emerytalne. Ci, którzy służyli przed 1 stycznia, zachowają prawa do świadczenia na dotychczasowych zasadach.

{ Nowelizacja ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym mundurowych weszła w życie 1 stycznia 2013. Dotyczy ona między innymi żołnierzy zawodowych, policjantów, funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej.

Przyjmowani do służby po 1 stycznia, aby otrzymać emeryturę, będą musieli pracować do 55. roku życia i być w służbie co najmniej 25 lat. Dopiero po takim czasie otrzymają 60 procent swojego średniego wynagrodzenia z wybranych 10 lat służby. O tym, które lata zostaną przyjęte jako podstawa do wyliczenia świadczenia, będzie decydował przyszły emeryt. Wysokość świadczenia ma wzrastać o 3 procent za każdy kolejny rok służby. Według nowych zasad jego maksymalna wysokość, po 30 latach służby, nie będzie mogła przekroczyć 75 procent średniego uposażenia.

Mundurowi pozostający w służbie w dniu wejścia w życie przepisów będą mogli wybrać, czy chcą odejść na emeryturę na starych, czy na nowych zasadach. Dotychczasowe przepisy nie przewidują żadnego kryterium wieku dla przechodzącego na emeryturę, a do nabycia praw emerytalnych i otrzymywania 40 procent ostatniego wynagrodzenia wystarczy 15 lat służby. Każdy kolejny rok pozostawania w niej powiększa świadczenie o 2,6 procent. PAG

prezentuj
broń
PRZEGLĄD

| MARYNARKA WOJENNA |

WIELKA WYMIANA

Do 2020 roku Rosja zamierza zbudować dla swej marynarki wojennej dziesiątki nowych jednostek pływających, bojowych i pomocniczych.



TADEUSZ WRÓBEL

**ROSYJSKA
MARYNARKA**
WOJENNA, WEDŁUG
ZAPOWIEDZI
POLITYKÓW
I WOJSKOWYCH,
CHCE BYĆ
AKTYWNA
NA CAŁYM GLOBIE

U S N A V Y



Reaktywacja krążownika

Rosjanie postanowili zmodernizować do 2017 roku krążownik rakietowy „Admirał Nachimow”, który wycofano ze służby w 1999 roku. Naprawę okrętu, który liczy sobie około 25 lat, rozpoczęto w stoczni Siewmasz w Siewierodwińsku. Jednak remont wstrzymano do czasu uzgodnienia ostatecznego wariantu modernizacji. Nowe wyposażenie jednostki ma kosztować 122,8 miliona euro. Już w 2011 roku dyrektor generalny stoczni Andriej Diaczkow zapowiedział, że zostanie wymienione uzbrojenie krążownika, w tym pociski przeciwlotnicze S-300 na S-400 oraz przeciwokrętowe P-700 Granit na **P-800**. Na okręcie zamontowane zostaną też nowe systemy elektroniczne i komputery. Po modernizacji jednostka ma wejść w skład Floty Oceanu Spokojnego. W Rosji pojawiły się również nieoficjalnie informacje, że do 2020 roku wyremontowane będą wszystkie trzy jednostki projektu 1144, które weszły do służby w latach 1980–1988. Jednak według niektórych rosyjskich specjalistów remont „Admirała Łazariewa” lub „Admirała Uszakowa” może być kosztowniejszy niż budowa nowego okrętu. Obecnie w czynnej służbie jest tylko atomowy krążownik „Piotr Wielki”, który ukończono już po rozpadzie ZSRR.



→ WIELKA WYMIANA

Rosyjska marynarka wojenna przejęła 30 grudnia 2012 roku w stoczni w Siewierodwińsku nad Morzem Białym pierwszy atomowy okręt podwodny projektu 955 Borei – „Jurij Dołgorukij”. Zwodowano tam też trzecią jednostkę tego typu – „Władimir Monomach”, a kilka dni wcześniej w stoczni Jantar w obwodzie kalingradzkim flocie przekazano okręt pomocniczy projektu 11 982 Seliger, przeznaczony do badań głębokomorskich i misji poszukiwawczo-ratowniczych oraz testowania sprzętu.

Te zdarzenia potwierdzają, że Rosja rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę modernizację swych sił morskich, które przez wiele lat po rozpadzie ZSRR nie otrzymywały nowych jednostek. Ambitny plan zakłada, że do 2016 roku marynarka wojenna dostanie 18 bojowych okrętów nawodnych różnej wielkości, sześć podwodnych oraz 30 kutrów specjalnego przeznaczenia i obrony przeciwydiversyjnej. W lipcu 2012 roku prezydent Władimir Putin zapowiedział, że do roku 2020 marynarce wojennej zostanie dostarczonych 51 bojowych okrętów nawodnych. Inne źródła podają, że będzie ich 49 lub 50, w tym 14–15 fregat i 35 korwet. Poza tym w planach dostaw jest sześć jednostek desantowych typu Iwan Greń, co najmniej 16 atomowych i konwencjonalnych okrętów podwodnych, ponad sto pomocniczych oraz kutry. Na realizację tego planu przewidziano 4,44 biliona rubli, czyli 150 miliardów dolarów.

W październiku 2012 roku dowódca rosyjskiej marynarki wojennej admirał Wiktor Czirkow powiedział, że według obecnie istniejących programów budowy stocznie będą wodować rocznie do pięciu okrętów bojowych i pomocniczych. Oczywiście owe plany mogą się nie udać, gdyż często następują opóźnienia w budowie i przekazywaniu jednostek pływających marynarce wojennej. Dlatego kiedy admirał mówił kilka miesięcy

temu o okrętach, które otrzyma ona w ostatnich sześciu miesiącach 2012 roku, stwierdził, że może ich być od 10 do 15. Jednocześnie zauważył, że podobną liczbę jednostek dostała już od 2008 roku do końca pierwszej połowy 2012.

PRIORYTETOWE SIŁY PODWODNE

Budowa „Jurija Dołgorukiego” rozpoczęła się w 1996 roku, a zwodowano go dopiero w 2008 roku. Poza nim gotowy jest już drugi Borei, „Aleksander Newski”, który przechodzi próby morskie i ma być przekazany marynarce wojennej w 2013 roku. W stoczni w Siewierodwińsku powstaje czwarta jednostka – „Kniaź Władimir”. A w tym roku rozpocznie się budowa dwóch następnych „Aleksandra Suworowa” i „Michała Kutuzowa”.

W maju 2012 roku podano, że resort obrony podpisał kontrakt na pięć sztuk Borei. Do 2020 roku Rosjanie zamierzają zbudować osiem jednostek projektu 955 i 955A. Tym samym będzie ich dziesięć i zastąpią obecnych nosicieli rakiet balistycznych projektów 667 i 941. Pojawiły się rozbieżne informacje, gdzie będą służyć pierwsze dwa okręty projektu 955. Według niektórych źródeł oba zostaną przebazowane na Pacyfik, gdy tylko infrastruktura brzegowa będzie gotowa na ich przyjęcie. Inne publikacje podawały, że te jednostki podzielone zostaną między floty Północną i Oceanu Spokojnego.

Okręty typu Borei mają 170 metrów długości i 24 tysiące ton wyporności w zanurzeniu. Mogą pływać pod wodą z prędkością 29 węzłów i zejść na głębokość 450 metrów. Ich podstawowym uzbrojeniem będzie 16 wielogłowicowych rakiet balistycznych typu Bulawa o zasięgu ponad 8 tysięcy kilometrów. Rosjanie mają jednak problem, ponieważ wiele z prób tych pocisków zakończyło się niepowodzeniem. Dodatkowo każda jednostka ma sześć wyrzutni torpedowych kalibru 533 milimetry.

NAJMNIEJSZYM ZGRUPOWANIEM ROSYJSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ JEST **FLOTYLLA KASPIJSKA**.

Ze względu na znajdujące się w okolicach Morza Kaspijskiego złoża ropy naftowej i gazu ziemnego oraz szlaki ich przesyłania Rosja rozpoczęła modernizację swych sił morskich na tym akwenie. W tym roku Flotylla Kaspijska otrzymała kolejne trzy szturmowe barki desantowe projektu 11770 o wyporności 61 ton. Każda taka jednostka może alternatywnie przetransportować czołg, dwa bojowe wozy piechoty lub 92 żołnierzy. Flotylla Kaspijska dostanie też dwa małe okręty rakietowe projektu 21631. Mają one wyporność 949 ton. Główną ich bronią stanowią wy-

rzutnie z ośmioma pociskami przeciwokrętowymi Kalibr lub Onyks. Obronę powietrzną poza dwoma zestawami AK-630 zapewnia wyrzutnia Gibka z ośmioma raketami Igła lub Igła-M. Okręty projektu 21631 mają też po pięć kaemów kalibrów 7,62 i 14,5 milimetra. W latach 2010–2012 rozpoczęto budowę czterech takich jednostek, a docelowo ma ich powstać nawet dziesięć. Wywodzą się one z małych okrętów artyleryjskich projektu

21630, których flotylla dostała trzy w latach 2006–2012. W planach jest budowa trzech kolejnych. Do 2020 roku przewidywana jest też dostawa trzech holowników i pływającego dźwigu, a dwa okręty zaopatrzeniowe zostaną przekazane już w tym roku.

Największymi okrętami flotylli są **fregaty typu Gepard** o wyporności 2000 ton. Pierwsza, „Tatarstan”, jest od 2002 roku jej okrętem flagowym. W 2012 roku dołączyła do niej druga fregata – „Dagestan”.

Bracia dla jedynaka

Marynarka wojenna Rosji ma tylko jeden lotniskowiec. „Admirał Kuzniecowa” został zbudowany w latach osiemdziesiątych XX wieku, a wszedł do służby w roku rozpadu ZSRR. Były minister obrony Anatolij Sierdiukow zapowiedział budowę nowego lotniskowca w listopadzie 2011 roku. Do 2030 roku miały być zbudowane nowe jednostki. Przyszły lotniskowiec powinien być uniwersalną jednostką o dużej pojemności, z której pokładu będą operować załogowe i bezzałogowe statki powietrzne o różnym przeznaczeniu.

Rosjanie zamierzają zbudować do 2020 roku atomowe okręty podwodne uzbrojone w rakiety skrzydlate, które będą mogły razić cele odległe o 1,5 tysiąca kilometrów. Pierwszą jednostkę projektu 885 Jasień – „Siewierodwińsk” – zwodowano latem 2010 roku. Począwszy od budowanego już „Kazania”, kolejne powstaną według zmodyfikowanego projektu 885M. Jasienie zastąpią w najbliższych 15 latach pochodzące z czasów Związku Radzieckiego 15 okrętów projektów 671, 945 i 949A. „Spodziewamy się otrzymać do 2020 roku co najmniej osiem uderzeniowych jednostek podwodnych tego typu”, oświadczył w 2011 roku ówczesny dowódca rosyjskiej marynarki wojennej admirał Władimir Wysocki. Według innych źródeł do 2025 roku ma być zbudowanych dziesięć Jasieni, ale pojawiły się też informacje o tuzinie. „Liczba atomowych okrętów podwodnych w rosyjskiej marynarce wojennej powinna być nie mniejsza niż 40–50”, stwierdził w 2010 roku Oleg Burcew, pierwszy zastępca szefa sztabu marynarki wojennej.

W odróżnieniu od Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów Rosjanie nie zamierzają rezygnować z okrętów podwodnych o napędzie konwencjonalnym. W 2012 roku admirał Czirkow zapowiedział, że Rosja wznowi produkcję jednostek projektu 677 Lada. Po zbudowaniu pierwszego okrętu, „Sankt Petersburg”, wstrzymano prace nad dwoma następnymi – „Sewastopo-

lem” i „Kronsztadem”. Projekt ten zostanie zmodernizowany. Jednostki mają być wyposażone w nowe systemy bojowe i napęd niezależny od powietrza.

Zawirowania z projektem 677 sprawiły, że aby zapełnić lukę między jednostkami trzeciej i czwartej generacji, Rosjanie postanowili zbudować dla Floty Czarnomorskiej sześć okrętów projektu 636.3, który wywodzi się ze sprawdzonego projektu 877 (typ Kilo). Prace nad pierwszym z nich, „Noworosijskiem”, rozpoczęto w sierpniu 2010 roku w stoczni Admiralicja w Sankt Petersburgu. W listopadzie 2011 roku położono stępkę pod drugi – „Rostów nad Donem”, a w sierpniu ubiegłego roku pod trzeci – „Stary Oskół”. W listopadzie 2011 roku przedstawiciele marynarki wojennej zapowiedzieli, że do 2020 roku ma ona dostać 8–10 okrętów podwodnych o napędzie dieslowsko-elektrycznym. Mają one też trafić do Floty Bałtyckiej. Admirał Czirkow oszacował potrzebę na 14–20 nowych jednostek z napędem konwencjonalnym.

Ile okrętów podwodnych trafi do marynarki wojennej do 2020 roku? Prezydent Władimir Putin mówił w minionym roku o 16, ale w mediach pojawiło się pytanie, czy miał na myśli ogólną liczbę jednostek, czy tylko te z napędem atomowym.

ZAWIROWANIE Z MISTRALAMI

W ostatnich latach głośno było o rosyjsko-francuskich negocjacjach w sprawie desantowych śmigłowcowców typu Mistral. Pierwsze rozmowy rozpoczęły się w 2009 roku, ale nie były one łatwe, ponieważ Rosjanie domagali się szerokiego transferu technologii. Nie bez znaczenia była też cena Mistrali. Ostatecznie Francja i Rosja doszły do porozumienia w 2011 roku. Uzgodniono, że dwa pierwsze okręty powstaną w stoczni STX →

OPRAC.
MILITARIUM STUDIO/NATO
ROSBOBORONEXPORT

w Saint-Nazaire, a dwa kolejne Rosjanie zbudują u siebie. Wartość kontraktu wyniosła 1,2 miliarda euro.

Projekt realizuje konsorcjum Direction des Constructions Navales (DCNS) i Obiediniennaja Sudrostroitielnaja Korporacja (OSK). Pierwszy z Mistrali ma być zbudowany w 36 miesięcy, licząc od momentu rozpoczęcia finansowania prac przez Rosję. „Władywostok” będzie przekazany Rosjanom w 2014 roku. Drugi okręt, „Sewastopol”, ma trafić do nich w 2015 roku. Z myślą o tych desantowcach opracowywana jest morska wersja śmigłowca szturmowego Ka-52 Aligator. Z pokładów śmigłowców mają też operować wielozadaniowe Ka-29 – skonstruowano je na potrzeby marynarki wojennej i dostosowanie ich do działań z pokładów Mistrali będzie prostsze i tańsze niż Ka-52.

Tymczasem w grudniu 2012 roku w rosyjskiej prasie pojawiła się informacja, że ministerstwo obrony zrezygnowało z budowy kolejnych dwóch Mistrali w rodzimych stocznich. Wicepremier Dmitrij Rogozin zdementował te doniesienia. „Musimy dokończyć dwa okręty, przyrzec się ich eksploatacji, a następnie podjąć ostateczną decyzję”, powiedział podczas pobytu w Indiach, gdzie towarzyszył prezydentowi Władimirowi Putinowi. Rogozin potwierdził swą wypowiedzią inną wcześniejszą wiadomość ze źródeł w resorcie obrony, że zmienił potencjalną datę rozpoczęcia budowy Mistrali w Rosji z 2013 na 2016 rok.

Rosjanie zapowiadali, że dwa pierwsze okręty wejdą w skład Floty Oceanu Spokojnego. „Aby podjąć decyzję, gdzie rozmieścić Mistrale, trzeba najpierw je dostać. Ministerstwo obrony oceni, gdzie ich wykorzystanie będzie najbardziej efektywne”, powiedział korespondentowi agencji RIA-Novosti wiceminister obrony Anatolij Antonow. Jego wypowiedź może wskazywać, że wobec redukcji zamówienia na Mistrale dwie nowe jednostki trafiłyby do floty Oceanu Spokojnego i Północnej.

DO BOJU I WSPARCIA

Plan modernizacji marynarki wojennej zakłada budowę do 2020 roku 14 fregat. Obecnie rosyjskie stocznie budują jednostki według dwóch projektów. Prace nad pierwszą fregatą projektu 11356 „Admirał Grygorowicz” rozpoczęto w stoczni Jantar w 2010 roku, a stępki pod dwie następne położono w latach 2011–2012. Pierwsze trzy mają zasilic Flotę Czarnomorską. Docelowo Rosjanie zamierzają zbudować sześć jednostek projektu 11356. Pełna wyporność okrętów tego typu wynosi ponad 4 tysiące ton. Cele nawodne mogą razić pociskami przeciwokrętowymi 3M55 Oniks lub 3M54 Kalibr (mają też ich wersję do zwalczania jednostek podwodnych). Obronę powietrzną zapewniają im natomiast kompleks rakietowy Sztir-1, wyrzutnie rakiet Igl-1 oraz zestawy obrony bezpośredniej Kortik lub Pałasz. Okręt projektu 11356 dysponuje też 100-milimetrową armatą, wyrzutniami torpedowymi kalibru 533 milimetry i rakietowych bomb głębinowych. Na fregacie znajdują się lądowisko i hangar dla śmigłowca.

Rosjanie budują też jednostki projektu 22350. Pierwsza fregata tego typu jest „Admirał Gorszkow”. Budowę okrętu rozpoczęto w 2006 roku, a zwodowano go w 2010 roku. Dotąd ministerstwo obrony zakontraktowało sześć fregat projektu 22350. Do 2020 roku ma być ich osiem, a do celowo zamówionych może być 10–12. Poza „Admirałem Gorszkowem” rozpoczęto bu-

dowę jeszcze dwóch fregat. Sześć okrętów przewidziano dla Floty Czarnomorskiej. Otrzyma je też Flota Północna.

Jednostki projektu 22350 mają 4,5 tysiąca ton wyporności. Fregaty postanowiono uzbroić w pionowe wyrzutnie z 16 pociskami przeciwokrętowymi 3M55 Oniks lub 3M54 Kalibr. Obronę powietrzną ma zapewnić im kompleks Redut. Okręty zostały też wyposażone w raketotorpedy, dwa zestawy obrony bezpośredniej Pałasz, wyrzutnie torpedowe, armatę 130-milimetrową i dwa karabiny maszynowe kalibru 14,5 milimetra. Na rufie są lądowisko i hangar dla śmigłowca.

Jeśli chodzi o korwety, to kontynuowana jest budowa jednostek projektu 20380. Pierwszy okręt, „Stierieguszczyj”, wszedł do służby we Flocie Bałtyckiej w 2008 roku. W 2011 roku dołączył do niego „Soobrazitielnyj”. Według planu zostanie zbudowanych siedem okrętów tego typu – cztery dla Floty Bałtyckiej i trzy dla Floty Oceanu Spokojnego.

Korweta projektu 20380 ma 2220 ton pełnej wyporności. Jednostkę uzbrojono między innymi w pociski przeciwokrętowe Ch-35 Uran. Począwszy od piątego egzemplarza, mają być zastąpione pociskami typu Oniks lub Kalibr. Na pierwszej korwecie zamontowano artylerjsko-rakietowy zestaw Kortik-M, który na następnych jednostkach postanowiono zastąpić kompleksem Redut. W arsenale okrętu są między innymi 100-milimetrowa armata, wyrzutnie z torpedami kalibru 330 milimetrów oraz zestawy obrony bezpośredniej AK-630. Przygotowano też lądowisko dla śmigłowca.

Rosjanie rozpoczęli budowę korwety „Griemiaszczyj”, pierwszej projektu 20385, który różni się od 20380 uzbrojeniem. Kompleks Redut ma więcej rakiet, a pociski przeciwokrętowe Uran zostały zastąpione przez Kalibr-NK. Stocznia Północna w Sankt Petersburgu ma zbudować dziesięć takich jednostek.

W upublicznionych planach nie znalazła się budowa nowych niszczycieli. Pojawiły się jednak informacje, że trwają prace projektowe nad okrętem tej klasy o wyporności 10 tysięcy ton.

Rosyjska marynarka wojenna, według zapowiedzi polityków i wojskowych, chce być aktywna na całym globie. Aby zespoły okrętów bojowych mogły operować tysiące mil morskich od baz, potrzebują jednostek zaopatrzeniowych. W planach jest więc budowa nowych okrętów wielofunkcyjnych, które będą mogły zaopatrywać zespoły bojowe w paliwo, żywność, wodę pitną i amunicję.

Rosjanie postanowili wprowadzić do swej floty nowoczesne jednostki ratownicze z pojazdami podwodnymi. W 2005 roku w stoczni Admiralicja rozpoczęto budowę „Iwana Biełusowa”. Początkowo miał być wyposażony w krajowej konstrukcji system do działań głębokowodnych GWK-450, ale problemy z nim spowodowały, że w 2011 roku ministerstwo obrony postanowiło kupić szkocki system Divex. Marynarka wojenna otrzymała nowy okręt w 2014 roku. Potrzebuje też konstrukcji przystosowanej do działania w warunkach arktycznych. Dlatego Rosja planuje zakup ogromnej liczby jednostek pomocniczych, w tym holowników i pływających dźwigów. Na początku 2013 roku podano, że w najbliższych trzech latach flota ma otrzymać ich 80. „Do końca 2020 roku zamierzamy kupić 96 sztuk”, powiedział we wrześniu 2012 roku w Noworosyjsku wiceminister obrony generał armii Dmitrij Bułgakow tuż po podpisaniu kontraktu na pięć jednostek pomocniczych. ■

ROSYJSKIE STOCZNIE BĘDĄ WODOWAĆ ROCZNIE DO PIĘCIU OKRĘTÓW BOJOWYCH I POMOCNICZYCH



Zgoda na Gripeny

S A A B

Szwedzki rząd postanowił zamówić w styczniu 60 samolotów wielozadaniowych JAS 39E Gripen.

W grudniu 2012 roku na ten zakup zgodził się parlament. Pierwsze maszyny zostaną dostarczone w 2018 roku. Również rząd szwajcarski zwrócił się w styczniu do parlamentu o zgodę na zakup w Szwecji 22 samolotów Gripen-E. Wartość kontraktu wyniesie 3 miliardy 126 milionów franków szwajcarskich. Zostanie on sfinansowany ze specjalnego funduszu, który może być przedmiotem referendum. Nowe maszyny zastąpią amerykańskie F-5E Tiger. Obecnie najnowocześniejszymi samolotami bojowymi szwajcarskich sił powietrznych są 33 F/A-18 Hornet. WRT



Rafale za 12 miliardów

Indie mogą zamówić więcej samolotów wielozadaniowych Rafale, niż dotąd planowały – poinformowała agencja AFP. Kwestia zakupu dodatkowych 63 maszyn była poruszana w trakcie styczniowej wizyty szefa indyjskiej dyplomacji Salmana Khurshida w Paryżu. Obecnie Indie i Francja negocjują kontrakt dotyczący 126 sztuk Rafale. Ma on zostać podpisany do końca marca. Osiemnaście z nich ma zbudować francuska firma Dassault Aviation, a pozostałe 108 – Hindustan Aeronautics Ltd. Wartość tej transakcji wyniesie 12 miliardów dolarów. WRT

REPUBLIKA KOREI

Pierwsza nowa fregata

W styczniu południowokoreańska marynarka wojenna przejęła pierwszą fregatę typu Incheon.

W ramach pierwszej transzy Hyundai Heavy Industries ma zbudować jeszcze pięć sztuk. Okręt o długości 114 metrów i wyporności 2500 ton kosztuje około 232 milionów dolarów. W jego uzbrojeniu będą 127-milimetrowa armata, zestaw Phalanx Block 1B, wyrzutnia rakiet RIM-116 RAM, pociski przeciwokrętowe krajowej konstrukcji SSM-700K Hae Sung i torpedy K745 Chung Sang Eo. Przewidziano też śmigłowiec pokładowy.

W drugiej transzy ma być zamówionych osiem lub dziewięć następnych fregat, ale nieco większych, z pionowy-

mi wyrzutniami do przeciwlotniczych i manewrujących pocisków rakietowych. Okręty te miałyby zbudować firma Daewoo Shipbuilding & Marine Engineering.



Okręt
ma także
pokład dla
śmigłowców.

Niewykluczona jest trzecia transza, ponieważ południowokoreańska marynarka wojenna chciałaby do końca dekady zastąpić nowymi jednostkami dziewięć fregat typu Ulsan i 28 korwet patrolowych – cztery typu Dong Hae i 24 typu Pohang (jedną z nich, „Cheonan”, zatopili w marcu 2010 roku Koreańczycy z Północy). w



REPUBLIKA KOREI

Dzikie koty dla Korei

Pierwszym zagranicznym nabywcą śmigłowców **AW 159 Wildcat**, które oferuje Agusta Westland, będzie Republika Korei – podał serwis Bloomberg.

Kraj ten zapowiedział zakup ośmiu maszyn dla lotnictwa morskiego. Wildeaty będą śmigłowcami pokładowymi na południowokoreańskich niszczycielach i fregatach. Wartość kontraktu wyniesie 589 miliardów wonów, czyli 560 milionów dolarów. Pierwsze cztery AW 159 Koreańczycy otrzy-

mają w 2015 roku, a pozostałe w następnym. W rywalizacji o południowokoreańskie zamówienie Wildcat pokonał śmigłowiec Sikorsky MH-60R, oferowany przez amerykańskie firmy United Technologies Corp. i Lockheed Martin Corp. Wcześniej został on wybrany przez Australię i Danię. w ■

WŁOCHY

Przekazanie okrętów

W styczniu włoska stocznia w Muggiano (La Spezia) przekazała Zjednoczonym Emiratom Arabskim dwa okręty wojenne.

Większym była zwodowana w lutym 2011 roku korweta zwalczania okrętów podwodnych „Abu Dhabi” o wyporności 1650 ton. Jednostka o długości 88 metrów ma dwa silniki Diesla o mocy 7000 kilowatów każdy i może rozwinać prędkość 25 węzłów. Jej załoga liczy około 70 osób. Drugim preka-

zanym okrętem był zwodowany w styczniu 2012 roku patrolowiec „Ghantut” należący do typu Falaj-2. ZEA zamówiły w 2010 roku u Włochów dwie takie jednostki. Drugą, „Salalah”, zwodowano w czerwcu ubiegłego roku. 55-metrowe patrolowce o wyporności 550 ton mogą pływać z prędkością 20 węzłów. WRT ■



WIELKA BRYTANIA

Browninga zastąpi Glock

Brityjskie ministerstwo obrony podpisało wart 9 milionów funtów szterlingów kontrakt na dostawę do sił zbrojnych 25 tysięcy pistoletów Glock 17 Gen 4 kalibru 9 milimetrów. Umowa z firmą Viking Arms Ltd z Harrogate w Yorkshire obejmuje również ponad 25 tysięcy kabur. Nową broń dostaną żołnierze wszystkich rodzajów sił zbrojnych. W pierwszej kolejności wojskowi służący w Afganistanie. Zasilany z 17-nabojowego magazynka Glock 17 zastąpi pistolet Browninga. WT ■

KOLUMBIA

Szósty C-295

Kolumbijskie siły powietrzne zamówiły szósty samolot transportowy C-295 produkowany przez Airbus Military. Pierwszy egzemplarz otrzymały one w 2008 roku. Poza tym lotnictwo tego kraju użytkuje inne maszyny tego

producenta – po sześć mniejszych CN-235-200 i C-212 Aviocar. Airbus podał, że w 2012 roku sprzedał 32 samoloty Cn-235 i C-295. Tych ostatnich zamówiono już 115, z czego 93 są użytkowane w 15 państwach. WR ■

prezentuj
broń

**GLÓWNYM NABYWCA
MASZYN AW 159
JEST WIELKA BRYTANIA,
KTÓRA ZAMÓWIŁA
ICH 34 DLA LOTNICTWA
WOJSK LĄDOWYCH
I 28 DLA KRÓLEWSKIEJ
MARYNARKI WOJENNEJ**

AGUSTA WESTLAND

SKANDYNAWIA

Wspólne zamówienie

Norweskie i szwedzkie agencje zajmujące się zakupami na potrzeby obronności zamierzają wspólnie zamówić ciężkie kołowe pojazdy od jednego producenta, co ma obniżyć koszty transakcji. Wieloletnia umowa ramowa będzie dotyczyć 13 wariantów specjalistycznych. Według przyjętego harmonogramu kontrakty powinny zostać podpisane latem tego roku. Na początek siły zbrojne Norwegii i Szwecji zamierzają zamówić około 350 pojazdów, których dostawy są przewidywane w latach 2015–2016. TW

WĘGRY

Gotowa wieża

W styczniu zakończono na Węgrzech prace nad 28-metrową wieżą dla posterunku radiolokacyjnego dalekiego zasięgu systemu BACKBONE, która znajduje się w miejscowości Medina, w gminie Tolna. Do budowy wieży i obiektów towarzyszących zużyto 1166 metrów sześciennych betonu i 205 ton stali. Koszt budowy pochłonie 1,05 miliarda forintów. Termin oddania stanowiska wyznaczono na 31 stycznia 2014 roku. Radar zacznie działać w kwietniu przyszłego roku. WW

BULGARIA

Sofia na zakupach

To będzie najdroższy projekt
bułgarskiego wojska w ostatnich latach.

Zadecydowano o kupieniu używanych odrzutowców dla sił powietrznych. Obawy o przejrzystość projektu wzbudza fakt, że nie będzie przetargu. Tę mimo wszystko zaskakującą decyzję podjął bułgarski rząd, a do publicznej wiadomości podał ją minister obrony narodowej Anju Angelow. Jak przyznał, władze w Sofii mają do wydania raptem 400 milionów dolarów. To mniej, niż planowano w przeszłości. Wówczas rząd deklarował gotowość przeznaczenia na modernizację własnego lotnictwa 725 milionów dolarów. Powodem drastycznej redukcji środków jest kryzys finansowy. Budżet obronny ograniczono z poziomu 1,5 do 1,2 procent PKB. Tak czy inaczej będzie to najdroższy projekt bułgarskiego wojska w ostatnich latach.

Sofia dysponuje eskadrą posowieckich samolotów MiG-29A/UB oraz MiG-21Bis/UM. Do tego ma w służbie dwie eskadry maszyn bliskiego wsparcia Su-25K/UBK. Łącznie arsenał maszyn bojowych różnego typu szacuje się na 62 egzemplarze, z czego 20 to MiG-29A/UB, 18 to MiG-21Bis/UM oraz 24 – Su-25K/UBK (pięć zmodernizowanych do standardu NATO).

Bułgaria chce pozyskać osiem lub dziewięć samolotów bojowych – idealny scenariusz zakłada nabycie zupełnie nowych maszyn, ale ze względu na niewielki budżet będzie to niezwykle trudne. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Sofia zdecy-

duje się na używane samoloty. Nie wyklucza się też leasingu. Maszyny miałyby wejść do służby w drugiej połowie 2014 roku lub na początku 2015 roku.

Wykonano już analizy rynku i wybrano potencjalnie najlepsze konstrukcje. Odbłyły się wstępne rozmowy na temat możliwości pozyskania używanych samolotów z Holandii, Portugalii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Bułgarskie poszukiwania zainteresowały Niemców, którzy zaoferowali używane odrzutowce Eurofighter Typhoon (sami mają w służbie 73 takie samoloty). Zastępca dowódcy bułgarskich sił zbrojnych generał Rumien Radev, odpowiedzialny za analizę możliwych wariantów, wyjął, że w jego odczuciu najlepsze są trzy możliwości: nowe samoloty Saab JAS-39 Gripen ze Szwecji, używane F-16 z Portugalii lub Eurofighter Typhoon z Włoch.

Uważa się, że duże szanse mają USA. Bułgaria jest zainteresowana wzmocnieniem zawiązanego kilka lat temu soju-

szu z Waszyngtonem. Wybór F-16 byłby więc miłym gestem życzliwości w stronę USA, które oferują używane „efy”. RC

Bułgarzy mają stare, posowieckie maszyny, których rezerwy zbliżają się do końca.



SUKCES

Udany debiut w powietrzu sprawił, że nEUROn zyskał miano pierwszego oblatanego w Europie demonstratora technologii bezzałogowca bojowego.

ROBERT CZULDA

Pierwszy lot nowej konstrukcji jest dla jej twórców i producentów zawsze stresujący. Niepowodzenie może opóźnić, a nawet zakończyć prace, co jest równoznaczne ze stratami finansowymi. W tym przypadku wszystko poszło zgodnie z planem. 1 grudnia 2012 roku firma Dassault Aviation z dumą i ulgą ogłosiła udany lot. Samolot wzbił się w powietrze w Istres, gdzie znajdują się francuskie zakłady.

Dzięki temu nEUROn stał się pierwszym w historii Europy oblatanym demonstratorem technologii bojowego samolotu bezzałogowego w skali 1:1 (UCAV – Unmanned Combat Air Vehicle). Jednocześnie pokonano największego konkurenta z Europy – rozwijany przez brytyjską firmę BAE Systems demonstratora technologii w skali 1:1 o nazwie Taranis, który według obecnych planów ma polecieć dopiero pod koniec 2013 roku.

WSPÓLNY WYSIŁEK

Lot samolotu nEUROn to nie tylko sukces technologiczny, lecz także – a może przede wszystkim – propagandowy. Bezzałogowiec, którego finansowanie zainicjowała w lutym 2006 roku francuska agencja zbrojeniowa DGA (Direction Générale de l'Armement), powstał w wyniku współpracy międzynarodowej. Swój udział mają Francja (Dassault Aviation, ciągle główny wykonawca i integrator technologii), Grecja (Hellenic Aerospace Industry), Szwecja (Saab), Szwajcaria (RUAG), Włochy (Alenia Aermacchi) oraz Hiszpania (EADS CASA). W projekt włączyła się również francuska filia koncernu Thales oraz brytyjsko-francuska firma Rolls-Royce Turbomeca Limited, która dostarczyła silnik turbowentylatorowy Adour Mk 951H.

NEUROn nie jest przewidziany do produkcji. Firmy biorące udział w projekcie chcą wykorzystać rozwijany demonstrator do opracowania



DASSAULT AVIATION

DZIECKA EUROPY

i przetestowania nowoczesnych technologii dla przyszłych, europejskich projektów samolotów załogowych i bezzałogowców – zarówno bojowych, jak i rozpoznawczych. Program taki mógłby być realizowany w ramach Unii Europejskiej, która stawia na koncepcję pooling and sharing, czyli współdzielenia przez państwa członkowskie potencjałów obronnych oraz koordynacji prac badawczo-rozwojowych i produkcji nowych systemów uzbrojenia. Jednym z priorytetów jest opracowanie nowoczesnej platformy bezałogowej, bo na tym polu państwa Unii są mocno zapóźnione, co udowodniła chociażby wojna w Libii, kiedy konieczne stało się włączenie w akcję Stanów Zjednoczonych wraz ze arsenałem bezałogowego rozpoznania lotniczego.

Konkretnym celem projektu nEUROn jest między innymi wybranie optymalnego kształtu i konstrukcji kadłuba takiego rodzaju maszyny – chodzi nie tylko o ustalenie najlepszych wartości aerodynamicznych, lecz także wskazanie materiałów, z jakich powinna być zbudowana. Projektanci chcą też dzięki niemu rozwiązać problemy związane z łącznością, systemami dowodzenia i kontroli, obserwacji naziemnej oraz komputerowymi systemami pokładowymi, które w sposób autonomiczny będą musiały decydować o użyciu broni. Chcą także opracować technologię luku bombowego maszyny (SIBW – Smart Integrated Weapon Bay).

PARYSKI PRYMAT

Sukcesu nie byłoby przede wszystkim bez Francji, która ma około 50 procent udziału w budżecie. Inicjacja projektu w 2003 roku to efekt prowadzonych wcześniej prac. W 1999 roku Dassault Aviation, znany chociażby z takich samolotów, jak Alpha Jet, Rafale czy cała rodzina serii Mirage, rozpoczęła prace nad projektem bezałogowca bojowego LOGIDUC, których efektem były modele w różnych skalach. Dzieckiem projektu był chociażby demonstrator technologii o masie 50 kilogramów (skala 1:100) AVE-D Petit Duc, który wzbił się w powietrze w lipcu 2000 roku. Pełnowymiarową wersją był Grand Duc.

To właśnie Grand Duc stanowi punkt wyjściowy, bowiem w tym właśnie okresie Paryż, który z powodów finansowych chciał umiędzynarodowić projekt, zmienił jego nazwę na bardziej chwytliwą politycznie, a więc Neuron. Jego makietę pokazało publiczności podczas paryskich pokazów lotni-

czych w czerwcu 2005 roku. Liczono również na Wielką Brytanię i Niemcy, ale ostatecznie państwa te nie włączyły się w projekt. Anglicy odmówili, ponieważ skoncentrowali się na współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, a Niemcy tłumaczyli się kwestiami finansowymi.

Być może jednak dojdzie do zmiany na tym polu, ponieważ w ostatnich latach współpraca obronna między Paryżem

a Londynem nabrała tempa. Jednym z obszarów kooperacji są właśnie bezałogowce. W lipcu 2012 roku oba państwa podpisały umowę dotyczącą wspólnego rozwoju powietrznych systemów bojowych (FCAS – Future Combat Air System). Na jej mocy ma dojść do wymiany francuskich doświadczeń z prac nad projektem nEUROn i brytyjskich z programu Taranis.

MIĘDZYNARODOWE TESTY

Sukces z grudnia sprawił, że bezałogowiec mógł rozpocząć kolejne testy we Francji, które będą kontynuowane aż do 2014 roku. Później konstrukcja trafi do Szwecji, a dokładnie do bazy Vissele, znanej z testowania takich samolotów firmy Saab, jak Draken, Viggen czy Gripen. Tam w testach operacyjnych będą sprawdzane pokładowe systemy rozpoznania, elektronika, awionika oraz właściwości aerodynamiczne. Później nEUROn zostanie przekazany odpowiedzialnym między innymi za systemy uzbrojenia Włochom, którzy na poligonie Perdasdefogu testom poddadzą systemy bojowe oraz technologię stealth. Powstała na bazie projektu konstrukcja ma wejść do służby około 2030 roku.

Saab (Szwecja)

Ogólny projekt kadłuba, drzwi do luku podwozia, awionika i systemy paliwowe

HAI (Grecja)

Tył kadłuba, dysza wylotowa, elementy konstrukcyjne do systemu testowego

Alenia Aermacchi (Włochy)

Projekt wewnętrznego luku bombowego, systemy optoelektroniczne i podczerwone, drzwi luku bombowego i systemy otwierania, zasilanie i system dystrybucji prądu, system przesyłu danych

Dassault Aviation (Francja)

Koordynator projektu, nadzór nad architekturą systemów, opracowanie systemu kontroli lotów, implementacja czujników obserwacyjnych, końcowy montaż, testy naziemne i lotnicze

EADS CASA (Hiszpania)

Wsparcie projektu skrzydeł, stacje naziemne, integracja systemu transferu danych

RUAG

Tunel aerodynamiczny niskich prędkości, interfejs pomiędzy samolotem a uzbrojeniem

| E U R O P A |

PAJĘCZYNA WSPÓŁPRACY

Kraje między Bałtykiem a Morzem Czarnym

mogą pogłębić współpracę wojskową, ale nie stworzą sojuszu polityczno-wojskowego. Polska, leżąca w centrum osi północ-południe, mogłaby budować sieć takiej regionalnej kooperacji.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER





**NALEŻY
WYSTRZEGAĆ SIĘ
TWORZENIA
ALTERNATYWNYCH
STRUKTUR
BEZPIECZEŃSTWA,
KTÓRE MOGĄ
ODDZIAŁYWAĆ
NIEKORZYSTNIE
NA REGIONALNĄ
POLITYKĘ NATO I UE**



→ PAJĘCZYNA WSPÓŁPRACY

Analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW) opracowali raport „W regionie siła? Stan i perspektywy współpracy wojskowej wybranych państw obszaru od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego”, w którym przyjrzeni się możliwościom współpracy wojskowej państw nordyckich (Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji), bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii), partnerów Polski z Grupy Wyszehradzkiej (Czechy, Słowacja i Węgry) oraz Bułgarii i Rumunii.

TRUDNA JEDNOŚĆ

Współautorka raportu Justyna Gotkowska wskazuje na podobieństwa łączące poszczególne kraje i na dzielące je różnice. Wszystkie państwa uważają, że NATO i USA są najważniejszym gwarantem ich bezpieczeństwa (także Szwecja i Finlandia, które nie są członkami tej organizacji), ale twierdzą, że sojusz znajduje się w fazie przejściowej, a kierunek przekształceń jest niepewny. Nie tylko obawiają się o spójność Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, lecz także wyrażają wątpliwości na temat zdolności sojuszu do obrony zbiorowej, ze względu na dotychczasowe koncentrowanie się na operacjach zarządzania kryzysowego.

Wszystkie państwa, które uwzględniono w analizie, dostrzegają trudności w tworzeniu

jednolitej polityki UE w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności, a amerykańskie plany zwiększenia obecności w Azji wywołują u nich pytania o zapewnienie Europie bezpieczeństwa. Zaniepokojenie budzą także zwiększające się nakłady na zbrojenia w Rosji oraz wzrost nieprzewidywalności rosyjskiej polityki (ćwiczenia „Zapad” i „Ła-goda” jako demonstracja siły).

Podobne traktowanie zagrożeń oraz redukowane z powodu kryzysu budżety obronne są argumentami na rzecz współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa. O ile państwa nordyckie traktują ją pragmatycznie, o tyle republiki bałtyckie, kraje Grupy Wyszehradzkiej i czarnomorskie kładą nacisk na cele polityczne, a nie wojskowe.

Państwa od Bałtyku do Morza Czarnego są uznawane za ewentualnych partnerów Polski w zacieśnieniu relacji w dziedzinach politycznej, wojskowej i technologicznej. Eksperti OSW ocenili jednak, że rozbieżności w potencjałach wojskowych i priorytetach poszczególnych krajów są zbyt wielkie, by utworzyły one sojusz polityczno-wojskowy, a nawet by powołały spójną koalicję regionalną, która funkcjonowałaby w NATO czy UE.

Republiki bałtyckie boją się wpływów Rosji w różnych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Słowacja, Czechy i Węgry koncentrują się na bezpieczeństwie ener-



Kiepskie szanse

Andrzej Wilk,
ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich

Nie widzę podstaw do wymiernej współpracy sił zbrojnych państw omówionych w raporcie i dostrzegam bardzo ograniczone pole do kooperacji ich przemysłów zbrojeniowych.

Wypadałoby wreszcie ustalić, do czego każde z państw potrzebuje armii (większość z nich – poza krajami nordyckimi i Estonią – nie ma o tym zielonego pojęcia, zresztą u nas też nie jest z tym najlepiej), a później zorientować się, kto traktuje zagrożenia militarne podobnie jak Polska oraz czy zamierza

im przeciwdziałać, a jeśli tak, to w jaki sposób.

Z kolei podjęcie współpracy przemysłów zbrojeniowych uniemożliwia kilka czynników. Państwa nordyckie (jako całość) mają zdecydowanie szerszą i nowocześniejszą ofertę niż przemysł zbrojeniowy RP. Możemy od nich coś kupić (by później „razem” to serwisować i modernizować), ale nie jest w ich interesie dzielenie się z nami technologiami, nie chcą bowiem, by Polska wyrosła na potencjalnego konkurenta na ryn-

kach międzynarodowych. Z kolei nasza zbrojeniówka nie ma im nic do zaofiarowania. Przemysły byłych „demoludów” dysponują ofertą mniej lub bardziej podobną do polskiej, przy czym przewaga technologiczna jest po stronie RP. Wyjątek stanowią Czechy, z którymi moglibyśmy kooperować. Na rynki zewnętrzne również się nie dopchamy, bo trzeba by się jakoś zjednoczyć i zrezygnować w wielu przypadkach z resztek ambicji; tudzież fizycznie zlikwidować zakłady i zwolnić pracowników, a wątpliwe oszczędności przeznaczyć na rozwój niekoniecznie polskich przedsiębiorstw. Poza tym nasi silniejsi i mądrzejsi sojusznicy (ci, którzy nie zauważyli dwie dekady temu końca pewnej epoki) też chcą zarobić – także na nas i na naszych sąsiadach – i nie pozwolą nam o tym zapomnieć. ■

SOJUSZ ZNAJDUJE SIĘ W FAZIE PRZEJŚCIOWEJ, A KIERUNEK JEGO PRZEKSZTAŁCEN JEST NIEPEWNY

getycznym, cybernetycznym, na przestępczości zorganizowanej, a najmniej obawiają się wybuchu konfliktu militarnego. Bułgaria i Rumunia, leżące na pograniczu kilku regionów, wskazują głównie na zagrożenia dotyczące bezpieczeństwa wewnętrznego – migracje, przestępczość, terroryzm.

Państwa nordyckie obawiają się napięć w rejonie Arktyki, na Bałtyku i Morzu Barentsa oraz stawiają na rozwój współpracy wojskowej w regionie, a także poza nim (Afganistan, Bałkany). Kraje Grupy Wyszehradzkiej koncentrują się na kooperacji politycznej w ramach NATO. Podobny kierunek wybierają republiki bałtyckie – mają one mniejszy potencjał

i odmienne kierunki rozwoju armii. Dążą do współpracy z państwami nordyckimi, ale te są ostrożne, ponieważ obawiają się, że stosunki tych krajów z Rosją mogłyby wpłynąć na obniżenie ich bezpieczeństwa.

OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI

Impulsem do rozwijania współpracy wojskowej republik bałtyckich, oprócz cięć w budżetach obronnych, stał się między innymi konflikt rosyjsko-gruziński z 2008 roku. Wzorem są kontakty państw nordyckich. Mowa o wspólnych zakupach uzbrojenia i sprzętu wojskowego, wykorzystywaniu poligonów i centrów szkoleniowych oraz o ćwiczeniach poszczególnych jednostek i rodzajów sił zbrojnych (inicjatywa BALTRAIN z 2011 roku). Efekty tej kooperacji są na razie niewielkie. Zaplanowano wspólne zakupy amunicji do granatnika przeciwpancernego Carl Gustaf oraz współdziałanie jednostek ochotniczej obrony terytorialnej i wojsk specjalnych, a także szkolenia oficerów sztabowych.

Siły zbrojne państw bałtyckich różnią się wykorzystywanym uzbrojeniem i sprzętem wojskowym, co może ograniczać możliwości kooperacji, szczególnie jeśli chodzi o zakupy. W 2011 roku Estonia przeznaczyła na obronność 1,7 procent produktu krajowego brutto, Litwa i Łotwa – odpowiednio 0,8 i 1 procent.

Dziś trudno ocenić, czy współpraca bałtycka w ramach Sił Odpowiedzi NATO czy Nordyckiej Grupy Bojowej zostanie wykorzystana operacyjnie na misjach zagranicznych NATO, UE lub ONZ, czy też przeważą dwustronna współpraca z dotychczasowymi większymi partnerami (między innymi Estonii z Finlandią, Danii z Wielką Brytanią, Litwy z Francją czy Łotwy z Norwegią).

WZÓR DO NAŚLADOWANIA

Podczas gdy NATO i UE dyskutują na temat smart defence i pooling and sharing, państwa nordyckie od dawna realizują



W stronę Północy

Justyna Gotkowska,
ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich

Pogłębienie współpracy polityczno-wojskowej z państwami nordyckimi jest korzystne dla nas z kilku powodów.

Po pierwsze, państwa nordyckie podobnie postrzegają środowisko bezpieczeństwa. Uważają, że w przyszłości w regionie Europy Północnej (subregion Morza Bałtyckiego, Morza Barentsa, Arktyki) nie należy wykluczyć wystąpienia kryzysów i konfliktów, w których mogą być wykorzystane środki militarne. Z tego względu państwa te utrzymują na stałym poziomie lub zwiększają wy-

datki na obronność, rozwijają zdolności wojskowe i interoperacyjność w regionie. Norwegia działa na rzecz wzmocnienia NATO jako sojuszu obronnego; chodzi o poprawę działania jego struktur dowodzenia i zdolności wojskowych. Szwecja i Finlandia stawiają na zwiększenie współpracy wojskowej z państwami NATO w regionie. Pogłębienie relacji polityczno-wojskowych z państwami z Północy mogłoby się przyczynić nie tylko do zwiększenia współdziałania w regionie Morza Bałtyckiego, lecz tak-

że do wzmocnienia głosów w NATO czy UE postulujących wzrost zainteresowania kwestiami bezpieczeństwa w regionie Bałtyku czy Arktyki.

Po drugie, państwa nordyckie mogą być atrakcyjnym partnerem w operacjach nie tylko wojskowych, lecz także cywilnych. Współpracują one ze sobą oraz w coraz większym stopniu z państwami bałtyckimi i są traktowane jako mały, ale istotny i efektywny partner USA w operacjach zarządzania kryzysowego. Wzmacnia to ich międzynarodową pozycję. Pogłębienie zatem współdziałania z nimi mogłoby wzmocnić pozycję naszego kraju.

Po trzecie, można rozważać zwiększenie współpracy przemysłów zbrojeniowych państw nordyckich. Tamtejsze firmy dysponują nowoczesnymi technologiami. ■



KONGSBERG

Firmy takie jak Patria czy Kongsberg dysponują nowoczesnymi technologiami, a dotychczasowa ich kooperacja z Polską przyniosła korzyści partnerom po obu stronach.

obie te zasady w praktyce. Współpraca wojskowa Norwegii, Szwecji i Finlandii jest najbardziej wszechstronna w Europie, polega bardziej na łączeniu zdolności (pooling) niż rezygnacji z niektórych z nich przy podziale ról i zadań (sharing).

Długa jest lista wspólnych inicjatyw. Dotyczą one bliższego współdziałania w operacjach zagranicznych (Afganistan, Libia), ćwiczeń (nordycki plan na lata 2012–2017) oraz szkoleń (obrona przeciwminowa), kupna uzbrojenia i sprzętu wojskowego (szwedzko-norweski zakup haubic samobieżnych Archer, nabycie przez Finlandię systemu obrony powietrznej średniego zasięgu NASAMS II, który ma również Norwegia, ewentualna współpraca w wykorzystaniu samolotów transportowych C-130J).

Na rozwijanie nordyckiej kooperacji wojskowej korzystnie wpływają podobieństwa kulturowe – język, podejście do pracy, przejrzystość procedur oraz doświadczenia z kooperacji w innych obszarach. Jednak żadne z państw nordyckich (również Szwecja i Finlandia) nie chce, aby bliższe współdziałanie podważyło dominującą rolę NATO w zapewnianiu bezpieczeństwa regionalnego.

POLSKA W GRUPIE

„Państwa nordyckie podchodzą do kwestii współpracy pragmatycznie, ale także z nimi możemy ją rozwijać – chodzi również o przemysł zbrojeniowy – i przenosić wzorce na Grupę Wyszehradzką”, uważają eksperci Ośrodka Studiów Wschodnich. Analizują także wyzwania stojące przed Polską w kontekście rozwoju regionalnej współpracy politycznej, wojskowej i technicznej.

Marcin Terlikowski, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, uważa, że intensywną kooperację jednostek wojskowych i resortów obrony w ramach Grupy Wyszehradzkiej można porównać do podobnych kontaktów

Polski z Niemcami. Jak podkreśla, nasz kraj musi być nie tylko liderem takiej kooperacji, lecz także częściowo sponsorem. To kosztowne rozwiązanie, ponieważ partnerzy tną budżety.

„Współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej, w której Polska jest liderem, buduje naszą pozycję w NATO i w UE”, mówi Terlikowski. „Potrzebny jest jednak sukces. Jeśli w 2016 roku nie wypali połączona grupa bojowa, szanse na takie współdziałanie zostaną pogrzebane. Konsolidacja krajów nordyckich nastąpiła po stworzeniu formacji, która stała się katalizatorem takiej współpracy. Czas pokaże, czy historia się powtórzy”.

Polska, ze względu na położenie oraz członkostwo w NATO i UE, powinna współdziałać z państwami nordycko-bałtyckimi, a w ramach Grupy Wyszehradzkiej może też rozwijać kooperację polityczno-wojskową z Rumunią i Bułgarią, zważywszy na podobne postrzeganie roli NATO i relacji z USA.

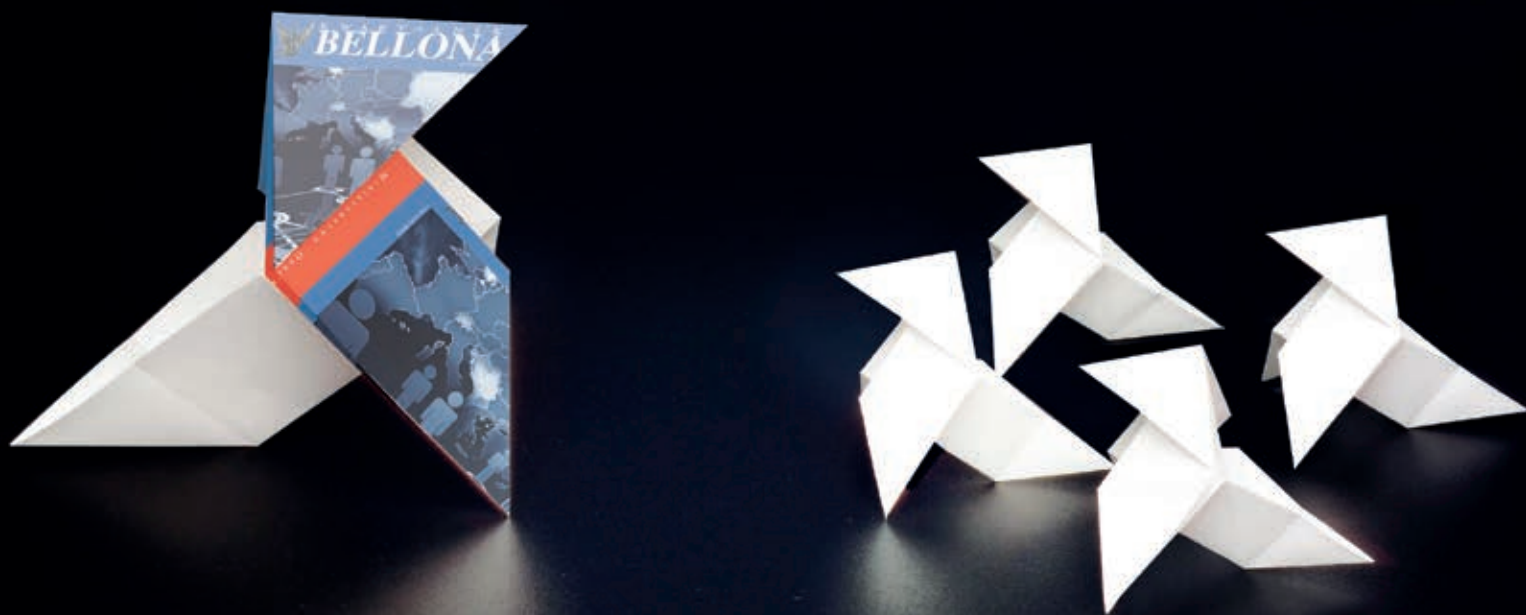
Wzorem do kształtowania współpracy w regionie mogłyby być kontakty właśnie państw nordyckich. Norwegia i Szwecja byłyby pod tym względem najlepsze także dla nas, ponieważ podobnie oceniają zagrożenie, ale to trudni i wymagający partnerzy. Obiecująca byłaby także kooperacja z państwami Grupy Wyszehradzkiej, bowiem akceptują one polskie przywództwo, ale mają niewielki potencjał wojskowy, redukują budżety obronne i nieco inaczej postrzegają zagrożenia.

Współpraca w regionie między Bałtykiem a Morzem Czarnym mogłaby stać się uzupełnieniem zachodniego kierunku polskiej polityki bezpieczeństwa (w ramach Trójkąta Weimarskiego), co podkreślają autorzy raportu. W budowaniu takiej sieci nie może jednak chodzić o tworzenie alternatywnych struktur bezpieczeństwa, lecz o wzmocnienie regionalnej polityki NATO i UE w państwach brzegowych sojuszu.

**PAŃSTWA
NORDYCKIE
(JAKO CAŁOŚĆ)
MAJĄ
ZDECYDOWANIE
SZERSZĄ
OFERTĘ
NIŻ PRZEMYSŁ
ZBROJENIOWY RP**

K O M P E N D I U M W I E D Z Y W O J S K O W E J

STRATEGIA
DOWODZENIE
TAKTYKA



TADEUSZ WRÓBEL

W Republice Środkowoafrykańskiej wybuchła nowa rebelia. O militarną pomoc prezydent tego kraju poprosił Francję, ale ta nie chce się mieszać w konflikt.

KOPCIUSZEK W OPAŁACH

Republika Środkowoafrykańską (RŚA) pod koniec 2012 roku wstrząsnęła rebelia ruchu Seleka, co w miejscowym języku sango znaczy „sojusz”. Jak podaje serwis BBC News, nie wiadomo, kto jest jego liderem. Jedną z znaczących postaci to Eric Nderis Massie, syn obalonego przez obecnego prezydenta, François Bozizé, ministra z poprzedniego rządu, Charlesa Massiego, który zaginął, prawdopodobnie nie żyje. Inną ważną osobą jest Michel Am-Nondokro Djotodia.

Selekę tworzą bojownicy wywodzący się z różnych ugrupowań, takich jak Unia Sił Demokratycznych na rzecz Jedno-

ści, Patriotyczna Konwencja Wa Kodro Salute i Konwencja Patriotów na rzecz Sprawiedliwości i Pokoju.

POZORNY POKÓJ

W 2007 roku grupy te podpisały porozumienie pokojowe z rządem RŚA, przewidujące, że bojownicy zostaną włączeni do armii. Część z tych, którzy weszli w jej skład, jednak zdezerterowała. Wywodzący się z północy kraju rebelianci znowu chwycili za broń, ponieważ uznali, że prezydent François Bozizé nie dotrzymał warunków umowy pokojowej. Podpisany dokument zawierał zapisy między innymi o uwolnieniu

FRANCUSCY ŻOŁNIERZE STACJONUJĄ NIE TYLKO W REPUBLICE ŚRODKOWOAFRYKAŃSKIEJ, LECZ TAKŻE W SZEŚCIU INNYCH PAŃSTWACH AFRYKI.



więźniów politycznych oraz wypłacie pensji buntownikom, którzy złożyli broń.

Francuzi nazywają Republikę Środkowoafrykańską, która była ich kolonią, kopciuszkiem. Inni, ze względu na słabość wewnętrzną i niezdolność do ochrony granic, określają ją jako „państwo widmo”. Choć Republika Środkowoafrykańska ma wiele bogactw naturalnych, w tym diamenty, złoto, rudę żelaza, kaolin, mangan, miedź i uran, z powodu braku silnej i sprawnej władzy jest ubogim krajem. Od uzyskania nie-

podległości w 1960 roku doszło tam do wielu zamachów stanów i rebelii. Także prezydent Bozizé, generał za czasów „imperatora” Jeana-Bédela Bokassy’ego, przejął władzę po puczu, którego dokonał w 2003 roku, gdy dowodził armią. Później legitymizował swe rządy poprzez wybory, których wynik był z góry znany.

ZEWNETRZNE WSPARCIE

Armia środkowoafrykańska, licząca 4,5 tysiąca żołnierzy, jest bardzo podobna do tych w wielu →

innych państwach kontynentu. Wojskowi są słabo uzbrojeni, kiepsko wyszkoleni, pozbawieni motywacji do walki i skorumpowani. Jedyne gwardia prezydencka, złożona w większości z ziomków głowy państwa, uznawana jest za realną siłę bojową. Nic zatem dziwnego, że rebelianci opanowali w grudniu znaczącą część kraju. Zajmowali bez walki kolejne miejscowości, ponieważ oddziały rządowe uciekały na wieść o zbliżaniu się wroga. W końcu grudnia 2012 roku znaleźli się zaledwie 75 kilometrów od stolicy kraju, Bangui. Rozzłoszczony postawą wojsk rządowych prezydent zdymisjonował swego syna, Jeana François Bozizé, ze stanowiska ministra obrony. Posadę stracił też szef sztabu armii.

Bozizé co prawda zadeklarował chęć podjęcia rozmów z buntownikami, ale jednocześnie chce pozostać na urzędzie prezydenckim do końca kadencji w 2016 roku. Obiecuje też, że nie wystartuje w następnych wyborach. Liczy, że uda mu się przetrwać dzięki pomocy zewnętrznej. Już w połowie grudnia do Republiki Środkowoafrykańskiej przybyło 150 żołnierzy z Czadu, których przysłał bliski sojusznik, prezydent Idris Déby.

W momencie wybuchu kryzysu w Republice Środkowoafrykańskiej były rozmieszczone siły pokojowe Micopax, złożone z wojskowych członków Wspólnoty Ekonomicznej Państw Afryki Centralnej (Communauté Économique des États de l'Afrique Centrale, CEEAC), którą finansowo wspiera Unia Europejska. Zgrupowanie liczyło 400 żołnierzy i 150 policjantów stacjonujących w stolicy oraz miejscowościach Bozoum, Kaga Bandoro i Paoua. Największe kontyngenty pochodziły z Czadu, Gabonu, Kamerunu i Konga. Zadaniem Micopax są ochrona cywilów oraz wsparcie procesu rozbrojenia, demobilizacji i reintegracji środkowoafrykańskich rebeliantów.

Po wybuchu ostatniej rewolty do Republiki Środkowoafrykańskiej dodatkowe oddziały wysłało kilka innych państw – poza Czadem, który miał tam kilkuset żołnierzy. Po Nowym Roku przybyło tam 120 żołnierzy z Gabonu. Podobną liczbę wojskowych postanowiły też dostać Kamerun i Republika Konga. Ich zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa Bangui i zapobieżenie zajęciu miasta przez ruch Seleka. Czadyjczyków rozmieszczono na północ od stolicy, w miejscowości Damara.

W Bangui poza siłami Micopax jest 400 dobrze wyposażonych i wyszkolonych żołnierzy z Republiki Południowej Afryki, których przysłał prezydent Jacob Zuma. W kraju pojawiły się wątpliwości, czy tą decyzją nie naruszył konstytucji. Południowoafrykański resort obrony podał natomiast, że żołnierzy wysłano na podstawie dwustronnych porozumień o współpracy wojskowej z Republiką Środkowoafrykańską, które podpisano w 2007 roku.

Przez 50 lat Francja była arbitrem w sporach wewnętrznych w swych byłych koloniach. To Paryż decydował, kto



UN/ESKINDER DEBEBE

PREZYDENT BOZIZÉ LICZY, ŻE UDA MU SIĘ PRZETRWAĆ DZIĘKI POMOCY ZEWNĘTRZNEJ. CHCE PEŁNIĆ URZĄD PREZYDENCKI DO KOŃCA KADENCJI W 2016 ROKU

będzie rządził, a kto pożegna się z wpływami politycznymi. Republika Środkowoafrykańska jest dobrym przykładem tej polityki. W 1979 roku spadochroniarze francuscy pozbawili cesarskiego tronu Bokasę, a w 2007 roku wysłane przez Francję myśliwce uratowały prezydenta Bozizé. Stąd gdy doszło do obecnej rewolty, wystąpił on o zewnętrzną interwencję militarną. „Prosimy naszych francuskich kuzynów i Stany Zjednoczone, wielkie mocarstwa, by pomogły nam odeprzeć rebeliantów”, apelował Bozizé. Tym razem usłyszał jednak w odpowiedzi „nie”.

TE CZASY JUŻ MINĘŁY

„Jesteśmy obecni, nie po to, by chronić reżim, lecz do ochrony naszych obywateli i naszych interesów, i w żaden sposób nie będziemy ingerować w sprawy wewnętrzne państwa, w tym przypadku Republiki Środkowoafrykańskiej”, wyjaśnił powody utrzymania wojsk w Afryce francuski prezydent François Hollande. „Te czasy już minęły”, dodał w odniesieniu do dawnych interwencji militarnych.

Francja utrzymuje w Republice Środkowoafrykańskiej w ramach operacji „Boali” 230-osobowy kontyngent wojskowy, który składa się z dowództwa, kompanii piechoty i pododdziału logistycznego. Francuzi stacjonują w porcie lotniczym w Bangui. Kontyngent czasowo bywa wzmocniany samolotami transportowymi i śmigłowcami prze-

zrucanymi z baz we Francji lub innych państwach Afryki. Maszyny te zapewniają piechocie mobilność, rozpoznanie i wsparcie lotnicze.

Do zadań francuskiego zgrupowania należą szkolenie miejscowych wojsk i wsparcie Micopax. Oczywiście, jak powiedział prezydent Hollande, żołnierze mają też zapewnić bezpieczeństwo 1200 obywatelom Francji mieszkającym w Republice Środkowoafrykańskiej. Inna ich misja to ochrona działających w tym kraju francuskich instytucji i przedsiębiorstw (największym biznesem są kopalnie uranu należące do grupy energetycznej AREVA). Dlatego żołnierzy kompanii z 8 Pułku Spadochronowego Piechoty Morskiej wysłano w grudniu do ochrony ambasady francuskiej, którą zaatakowali rozjuszeni biernością Paryża zwolennicy Bozizé.

Ze względu na napiętą sytuację rząd Francji postanowił wzmocnić swe siły w Republice Środkowoafrykańskiej. 28 grudnia 2012 roku samoloty CN-235 i C-160 Transall przewiozły z Libreville w Gabonie do Bangui 150-osobową kompanię z 2 Pułku Spadochroniarzy Cudzoziemskich. Dwa dni później przybyło tam kolejnych 180 francuskich żołnierzy. Z Gabonu przetransportowano pododdział dowodzenia i drugą kompanię spadochroniarzy Legii Cudzoziemskiej, a z Czadu dwa śmigłowce manewrowe Puma. Tym samym liczebność sił francuskich w Republice Środkowoafrykańskiej wzrosła do około 600 żołnierzy. ■



europoltech 2013

Międzynarodowe Targi Techniki i Wyposażenia Służb
Policyjnych oraz Formacji Bezpieczeństwa Państwa

VI Międzynarodowa Konferencja Policyjna

Warszawa, 17-19 kwietnia 2013 r.



www.europoltech.pl

Organizacja Targów Europoltech 2013

Miejsce Konferencji i Targów

Organizacja Konferencji
Policyjnej

Patronat medialny



MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, faks 58 552 21 68
europoltech@mtgsa.com.pl

Warszawskie Centrum EXPO XXI

ul. Prądzyńskiego 12/14
01-222 Warszawa
www.expoxi.pl



POLICJA
997

Stosunkiem głosów 81 do 14 amerykański senat przegłosował projekt budżetu obronnego o łącznej wartości 633 miliardów dolarów na rok podatkowy 2013 (zaczął się 1 października 2012 roku). Dzień wcześniej w Izbie Reprezentantów wynik głosowania był 315 do 107. Przyjęty dokument mówi o kwocie o 1,7 miliarda dolarów większej niż przedstawiona w propozycji prezydenckiej.

Podczas kongresowych debat nie zabrakło ostrej wymiany poglądów, targów i przekonywania do swoich racji. Kłócono

dent Barack Obama zatrzymał projekt budowy trzeciej bazy lądowej – planowanej wówczas w Polsce.

Pierwszy sukces pojawił się w maju 2012 roku, kiedy to Izba Reprezentantów, w której przewagę mają republikanie (234 wobec 201 demokratów), przyjęła projekt budżetu zawierający poprawkę Michaela R. Turnera, stojącego na czele zdominowanego przez republikanów Podkomitetu Izby Reprezentantów do spraw Strategicznych Sił Zbrojnych. Zobowiązywano w niej Pentagon do uruchomienia trzeciej bazy najpóźniej do 2015 ro-

GRA O TARCZĘ

W przegłosowanym przez amerykański Kongres projekcie budżetu obronnego niespodziewanie znalazły się pieniądze na prace związane z trzecią bazą antyrakietową.

ROBERT CZULDA

się o zasadność inwestowania w modernizację czołgów i wozów bojowych. Debatowano o ekologicznych paliwach dla wojska, rosnącym problemie samobójstw wśród żołnierzy, a nawet zagadnieniu homoseksualnych małżeństw w bazach. Dość niespodziewanie za sprawą kilku republikanów poddano debacie i głosowaniu kontrowersyjną w czasie finansowego kryzysu i kwestię budowy trzeciej antyrakietowej bazy na obszarze kontynentalnych USA.

SKAZANA NA PORAZKĘ

Wydawało się, że kwestia ta w ogóle nie zostanie poruszona. Ani Departament Obrony, ani zajmująca się budową tarczy amerykańska Agencja Obrony Przeciwrakietowej (Missile Defense Agency, MDA) nie lobbowały na rzecz takiego rozwiązania. Pojawienie się tej sprawy na forum Kongresu było więc niespodziewane i większość komentatorów amerykańskiego życia politycznego uznała ją za z góry skazaną na porażkę. Nie tylko z powodu kryzysu gospodarczego i wielkiego lobbingu wojskowych, lecz także wrodzonej niechęci demokratów do koncepcji strategicznej obrony przeciwrakietowej. Wystarczy przypomnieć poprzedniego prezydenta – republikanina George'a W. Busha – który przez wiele lat toczył z demokratycznymi kongresmenami długie boje o finansowanie tego elementu obrony. W 2009 roku prezy-



FOTOLIA © MILITARIUM STUDIO

ku. Liczono, że jeśli prezydentem zostanie Mitt Romney, to zapis zostanie bez większych problemów poparty i wejdzie w życie. Gdy tak się nie stało, republikanie wycofali poprawkę Turnera – uznali, że łatwiej będzie ją wprowadzić w trakcie zakulisowych negocjacji w senacie.

Podczas ostatniej batalii w senacie zwolennicy tarczy, w tym najbardziej aktywna senator Kelly Ayotte, przekonywali, że ko-

EWENTUALNA DECYZJA O BUDOWIE TRZECIEJ BAZY ANTYRAKJETOWEJ BĘDZIE PRZED E WSZYSTKIM EFEKTEM GRY POLITYCZNEJ W KONGRESIE, A NIE REALNEJ OCENY ZAGROŻEŃ

lejna baza jest koniecznością ze względu na działania Iranu, który jest w stanie w krótkim czasie opracować uzbrojoną w głowicę atomową rakietę balistyczną o zasięgu międzykontynentalnym. Senator powołuje się na bliżej nieokreślonych analityków, według których Teheran mógłby uzyskać taką zdolność już w 2015 roku.

„Nie mogę zrozumieć, jak moglibyśmy nie chcieć, aby nasze wschodnie wybrzeże było chronione tak samo jak zachodnie”, uważa Ayotte, nawiązując do już istniejących baz na Alasce i w Kalifornii. Co ciekawe, republikańska senator nie odnosi się do najnowszych analiz amerykańskiego wywiadu, z których wynika, że obecnie Iran nie prowadzi prac nad bronią atomową.

Chociaż argumentacja Ayotte nie przekonuje wielu, to została wsparta przez partyjnych kolegów głównie z przyczyn politycznych i ideologicznych. Republikanie od zawsze podkreślają, że nic nie jest ważniejsze od bezpieczeństwa narodowego. Inni zwrócili uwagę na to, że baza antyrakietowa na wschodzie to możliwość ochrony nie tylko przed Irańczykami, lecz także rakietami rosyjskimi, a nawet chińskimi.

„Czasem wojna może wybuchnąć w wyniku błędu – jednak da się jej zapobiec, gdy posiada się system przeciwrakietowy”, wsparł panią senator republikanin Jon Kyl. „Mamy nie tylko moralną odpowiedzialność, by to zrobić, lecz także strategiczny powód, jako że na wschodnim wybrzeżu jest wyraźna luka w obronie”.

POLITYCZNE PRZEPYCHANKI

Republikanie wyrazili wolę zobowiązania Pentagonu do budowy trzeciej bazy antyrakietowej, która dołączyłaby do wykorzystywanych obiektów z 30 rakietami przechwytyjącymi GBI (Ground-Based Interceptor) w Kalifornii (baza Vandenberg) i na Alasce (Fort Greely). Istniejące już bazy chronią zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych przed rakietami przede wszystkim Korei Północnej. Taki pomysł wyraźnie odrzucają demokraci, szczególnie Carl Levin, przewodniczący Komisji Sił Zbrojnych Senatu. Zwracają bowiem uwagę na koszty projektu, analizy wywiadu i fakt, że wartość bojowa baz GBI jest nieznana. Dwie próby z 2010 roku zakończyły się fiaskiem.

Ostatecznie przyjęto kompromis. W tym roku podatkowym Pentagon ma otrzymać 100 milionów dolarów na przeprowadzenie analizy wyboru najlepszej lokalizacji. Nieoficjalnie mó-

wi się, że najbardziej prawdopodobnym miejscem na ewentualną bazę przeciwrakietową jest Fort Drum w północnej części stanu Nowy Jork.

Trudno prognozować, czy budowa zostanie w ogóle zrealizowana i czy rozstrzygnięcie senatu jest czymś więcej niż tylko polityczną grą i rywalizacją grup interesu. Decyzja o pracach studyjnych jest sukcesem obu stron, a jednocześnie i porażką. Republikanie uzyskali pieniądze na rozpoczęcie prac, ale nie przeforsowali poprawki wymuszającej budowę bazy. Demokraci zablokowali budowę obiektu, ale nie byli w stanie storpedować całej sprawy.

Jakiś kompromis był jednak konieczny, by zakończyć debatę nad budżetem i jak najszybciej wysłać dokument prezydentowi do podpisu. Dyskusja nad finansowaniem w roku podatkowym 2013 toczyła się wszak już w momencie jego rozpoczęcia.

Dowodem na to, że podjęta decyzja była chyba tylko polityczną burzą w szklance wody, może być zamówiony przez Kongres raport, z którego wynika, że Teheran porzucił plan skonstruowania międzykontynentalnych rakiet balistycznych z głowicami atomowymi. Niemal całkowicie wykluczono taki scenariusz przed rokiem 2015 – podkreśla się, że ani Chiny, ani Rosja nie wspierają w odpowiednim stopniu irańskich wysiłków, a pomoc Korei Północnej nie wystarcza. Do tego dochodzą sankcje gospodarcze, które uniemożliwiają prowadzenie zaawansowanych prac. Jeżeli taki pogląd stanie się dominujący, to zniknie powód do budowy bazy na wschodnim wybrzeżu. Znamienne jest, że bazy nie chce Pentagon, który wcześniej ograniczył z 40 do 26 planowaną liczbę rakiet z Fort Greely.

Budowy bazy nie można oczywiście wykluczyć – nawet jeśli doszłoby do niej jedynie z przyczyn politycznych. Łatwo bowiem wyobrazić sobie scenariusz, w którym to Stany Zjednoczone decydują się na bazę na wschodnim wybrzeżu, aby w ten sposób wykpić się z instalacji systemu przeciwrakietowego na Starym Kontynencie. Z jednej strony, byłby to sukces republikanów (baza w Stanach Zjednoczonych), ale z drugiej, także demokratów, którzy nie chcą antagonizować Moskwy. Wówczas Europa pozostanie całkowicie niechroniona przed rosyjskim arsenałem strategicznym. ■

NIEMCY PRZEZ PRAWIE ROK BRONILI SWEJ KOLONII NA POŁUDNIU AFRYKI



| K O N F L I K T Y |

ZWYCIĘSTWO N A P O Ł Ź D N I U

Podbój Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej był pierwszą zwycięską kampanią aliantów podczas I wojny światowej.



T A D E U S Z W R Ó B E L



→ ZWYCIĘSTWO NA POŁUDNIU

Porozumienia między europejskimi państwami zawarte w końcu XIX wieku zakładały, że w razie wybuchu konfliktu zbrojnego na Starym Kontynencie ich kolonie zachowają neutralność. Dlatego przed 1914 rokiem w większości garnizonów w posiadłościach zamorskich nie służyło wielu żołnierzy, a ich głównym zadaniem było utrzymywanie posłuchu u tubylców, a nie obrona przed zewnętrzną agresją.

Kiedy wybuchła wielka wojna, okazało się jednak, że wobec tego, co dzieje się w Europie, kolonie nie mogą pozostać neutralne. W najtrudniejszej sytuacji znalazły się terytoria należące do Cesarstwa Niemieckiego, gdyż ze względu na panowanie brytyjskiej marynarki wojennej na morzach i oceanach nie mogły one liczyć na wsparcie z metropolii. Niemniej jednak Niemcy w koloniach podjęli walkę. Mylnie założyli, jak większość im współczesnych, że konflikt, który wybuchł latem 1914 roku, potrwa najwyżej kilka miesięcy. Oczywiście byli pewni, że to ich kraj odniesie zwycięstwo. Tymi przesłankami kierował się gubernator Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej Theodor Seitz, kiedy zdecydował się na walkę. Dzisiejsza Namibia była jedną z trzech posiadłości Cesarstwa Niemieckiego na Czarnym Lądzie.

BRUTALNY PODBÓJ

Berlin ogłosił Afrykę Południowo-Zachodnią swym protektoratem w 1884 roku. Prawa Niemców do tego terytorium potwierdziła konferencja berlińska w latach 1884–1885, na której państwa europejskie uzgodniły podział stref wpływów w Afryce. W 1891 roku stolicą Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej zostało miasto Windhuk. Od samego początku kolonialistom próbowali się przeciwstawiać miejscowi mieszkańcy, nazywani Hotentotami. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku doszło do szybko stłumionej rewolty plemienia Nama. Znacznie więcej problemów przysporzyło Niemcom powstanie Hererów, które wybuchło w styczniu 1904 roku. Kilka miesięcy później za broń chwycił też lud Nama. Niemcy mieli w kolonii zaledwie kilkuset żołnierzy i znaleźli się w defensywie. Niebawem z metropolii przybył jednak kilkunastotysięczny korpus ekspedycyjny pod dowództwem generała Adriana Dietricha Lothara von Trothy'ego. W bezpośrednie działania przeciwko powstańcom zaangażowano tylko kilka tysięcy żołnierzy. Większość wykonywała zadania administracyjno-porządkowe.

W starciu z oddziałami europejskimi, dysponującymi artylerią i uzbrojonymi w karabiny maszynowe, Afrykanie nie mieli szans. Hererowie, pokonani w sierpniu 1904 roku w bitwie na wyżynie Waterberg, zostali wygnani na pustynię, gdzie wielu z nich zmarło z pragnienia. Część trafiła do obozów koncentracyjnych. Niemcy stłumili też bunt plemienia Nama. Kolonialści kontynuowali brutalne represje wobec tubylczej ludności przez kilka lat (1904–1907). Nie wiadomo, ile było ofiar rewolty. W raporcie ONZ z 1985 roku podano, że w tym okresie li-



AUCKLAND LIBRARIES

czebność Hererów zmalała z 80 tysięcy do 15 tysięcy. Inne źródła twierdzą, że zginąć mogło ponad 100 tysięcy rdzennych mieszkańców Namibii.

Straty dziewiętnastotysięcznych wojsk kolonialnych przekroczyły 1,4 tysiąca żołnierzy, przy czym więcej Niemców zmarło w wyniku chorób niż zginęło w walce z rebeliantami. Poza tym na początku rewolty powstańcy zabili do 150 osadników, w tym kilku Burów, potomków osadników holenderskich, którzy osiedli na południu Afryki.

ZNIKOME SIŁY

Podobnie jak inne mocarstwa kolonialne, Niemcy po spacyfikowaniu powstania wycofali większość wojsk z Afryki Południowo-Zachodniej. Niemniej jednak, mając w pamięci sytuację ze stycznia 1914 roku, zwiększyli liczebność garnizonu na terytorium przekraczającym 800 tysięcy kilometrów kwadratowych. W momencie wybuchu wielkiej wojny stacjonowało tam około dwóch tysięcy żołnierzy wojsk kolonialnych (Schutztruppe). Siły policyjne liczyły ponad pół tysiąca ludzi, wśród których byli również Afrykanie. W odróżnieniu od dwóch pozostałych niemieckich kolonii w Afryce nie było tu żołnierzy rekrutowanych spośród miejscowej ludności. Dopiero po wybuchu wojny utworzono kilka pododdziałów pomocniczych. Zmobilizowano też osadników. W tym czasie w kolonii mieszkało około 15 tysięcy Europejczyków, w tym dziewięć tysięcy mężczyzn. Do Niemców dołączyło co prawda kilkuset burskich rebeliantów, ale przewaga liczebna sił brytyjskich była przytłaczająca. Brytyjczycy podają, że w kampanii w Afryce Południowo-Zachodniej brało udział 67 tysięcy żołnierzy.



Wojskami w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej dowodził podpułkownik Joachim von Heydebreck.

KIEDY WYBUCHŁA WIELKA WOJNA, KOLONIE NIE MOGŁY POZOSTAĆ NEUTRALNE WOBEC TEGO, CO DZIEJE SIĘ W **EUROPIE**

Niemcy szacowali siły przeciwnika na ponad 100 tysięcy. Przy czym tylko część z żołnierzy była zaangażowana w działania bojowe. Liczne oddziały kontrolowały zajęte tereny i dbały o bezpieczeństwo bardzo długich linii zaopatrzenia.

Kwatera główna wojsk w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej, którymi dowodził podpułkownik Joachim von Heydebreck, znajdowała się w Windhuk. W stolicy kolonii ulokowano też dowództwo Okręgu Północnego (Nordbezirk Kommando). Siedzibą dowództwa Okręgu Południowego (Südbezirk Kommando) był zaś Keetmanshoop. W obu tych miejscowościach znajdowały się większość składów i magazynów oraz szpitale. Jednostki operacyjne natomiast – osiem kompanii jazdy i trzy baterie artylerii – były rozmieszczone w różnych miejscowościach, przy czym mocniejsze zgrupowanie było na południu kolonii, gdzie graniczyła ona z należącą do imperium brytyjskiego Unią Południowoafrykańską.

Niemcy mieli działa i broń maszynową oraz pięć samochodów. Lotnictwo składało się z dwóch samolotów i trzech pilotów. O transporcie i mobilności tych sił decydowały konie i wielbłądy.

Strategiczne znaczenie miały linie kolejowe łączące główne miejscowości. Istniały tory kolejowe o szerokościach 106,68 i 76,20 centymetra. Szersza linia zaczynała się w Zatoce Lüderitz i poprzez Keetmanshoop i Gibeon dochodziła do Windhuk, a potem ciągnęła się do Karibib. W Seeheim koło Keetmanshoop miała odnogę do Kalkfontein. Razem było około 1300 kilometrów torów. Linia wąskotorowa miała 676 kilometrów i prowadziła z Swakopmund, poprzez Karibib, na północ do Tsameb i Grootfontein.



Co ciekawe, siłami alianckimi złożonymi z oddziałów Unii Południowoafrykańskiej dowodzili Burowie, generałowie Jan Christiaan Smuts i Louis Botha, którzy kilkanaście lat wcześniej walczyli z Brytyjczykami. W 1914 roku wielu z ich rodaków nadal nie mogło pogodzić się z przegraną w wojnie na przełomie XIX i XX wieku. Stąd kilka tygodni po rozpoczęciu konfliktu w Europie część Burów wszczęła antybrytyjską rewoltę. Na jej czele stanął generał z czasów wojny burskiej Manie Maritz, który jako podpułkownik dowodził oddziałami Unii Południowoafrykańskiej w pobliżu granicy z niemiecką kolonią. Dołączyło do niego kilku innych burskich dowódców. Buntowników było prawdopodobnie około 12 tysięcy. Przeciwno nim ruszyło 32 tysiące ludzi dowodzonych przez Bothę i Smutsa, z tej liczby 20 tysięcy było ich rodakami. Maritz już w końcu października 1914 roku musiał szukać schronienia u Niemców.

Burski bunt spowodował, że w pierwszych miesiącach wojny działania wojsk brytyjskich przeciwko Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej były ograniczone. Ważniejszą operacją było zajęcie 18 września 1914 roku portu Lüderitz. Niemcy z kolei opanowali brytyjską nadbrzeżną enklawę Walvis Bay, na południe od Swakopmund. Zadali też straty aliantom w bitwie stoczonej 26 września 1914 roku w rejonie Sandfontein.

Podczas gdy Brytyjczycy mieli problemy z Burami, Niemcy wdali się w utarczki z Portugalczycami w Angoli. Zapoczątkowało je zastrzelenie w październiku 1914 roku w Forcie Naulila niemieckiego oficera i czterech innych wojskowych, próbujących nawiązać kontakty z władzami tej kolonii, by między innymi dokonać zakupów zaopatrzenia. W odwecie Niemcy zaatakowali kilka nadgranicznych portugalskich fortów, w tym 31 października 1914 roku Cuango, którego załogę wymordowali. Na wieść o tym Lizbona wysłała dodatkowe oddziały do Angoli. Jednak oficjalnie Portugalczycy wypowiedzieli wojnę Cesarstwu Niemieckiemu dopiero w marcu 1916 roku.

Niewielkie efekty działań burskich rebeliantów i konflikt z Portugalią spowodowały, że siły niemieckie w Afryce Południowo-Zachodniej znalazły się w niezwykle trudnym położeniu. Jakiegokolwiek szanse na zewnętrzne wsparcie upadły wraz z zajęciem przez wojska Unii Południowoafrykańskiej portów. 25 grudnia 1914 roku alianci wylądowali w Walvis Bay, a w styczniu 1915 roku opanowali Swakopmund. Ich wojska atakowały niemieckie terytorium z różnych kierunków.

CZTERY ZGRUPOWANIA

Trzy zgrupowania południowoafrykańskie prowadziły operacje na południu. Całością dowodził generał Smuts. Siły centralne ruszyły z rejonu Lüderitz i zmierzały ku Keetmanshoop, gdzie stacjonowało silne zgrupowanie niemieckie pod dowództwem majora Hermanna Rittera. Także siły południowe kierowały się w stronę tej miejscowości. Na drodze stanęli im jednak burscy buntownicy. Do dużej bitwy z nimi doszło 18 stycznia koło Nydasputs. Burowie po stracie około 200 ludzi musieli się wycofać. Za koniec ich rebelii uznawany jest 4 lutego 1915 roku, kiedy złożył broń generał Jan Kemp. Kilka dni wcześniej poddał się Maritz. Również 4 lutego Niemcy przegrali bitwę pod Kakamas, dzięki czemu wojska alianckie przejęły kontrolę

nad brodami na rzece Oranje. W kierunku Keetmanshoop maszerowały też od strony brytyjskiego protektoratu Betswana (dzisiejsza Botswana) siły wschodnie. W marcu 1915 roku nawiązały one kontakt z siłami południowymi. Wojska alianckie przejęły kontrolę nad Keetmanshoop 20 kwietnia 1915 roku. Siły centralne skierowały się na północ na Windhuk i w końcu kwietnia zajęły ważną stację kolejową w Gibeon.

Największą rolę odegrały w kampanii 1915 roku siły północne, dowodzone przez generała Bothę, które z rejonu Walvis Bay i Swakopmund ruszyły na wschód wzdłuż linii kolejowej. 5 maja oddziały aliantów zajęły Karibib, a tydzień później Windhuk. Już w kwietniu gubernator Seitz zapropionował, by siedzibę z tego miasta do Grootfontein. W drugiej połowie czerwca rozpoczęło się ostateczne natarcie na północ Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej. Trzydziestu pięciu tysiącom

żołnierzy wroga dowódca niemiecki mógł przeciwstawić dziesięć razy mniejsze siły. Na początku lipca południowi Afrykanie zajęli Otavifontein, a potem Ghaub, Tsumeb i Namatoni. Brak amunicji i żywności spowodował, że dowództwo niemieckie wysłało drogą radiową informację o gotowości do negocjacji. Co prawda młodzi oficerowie zaproponowali, by przebijając się do Niemieckiej Afryki Wschodniej, ale ich przełożeni uznali ten plan za nierealny. Wcześniej, w maju po upadku Windhuk, Seitz próbował wynegocjować z władzami Unii Południowoafrykańskiej separatystyczny

rozejm. Niemcy chcieli zachować kontrolę nad północną częścią kolonii. Brytyjczycy zablokowali jednak tę inicjatywę.

KAPITULACJA

Niemcy poddali się 9 lipca 1915 roku w Khorab. Do niewoli dostało się 3370–3457 wojskowych i 204 policjantów na czele ze swym dowódcą podpułkownikiem Victorem Frankem, który zastąpił zmarłego 12 listopada 1914 roku z powodu odniesionych ran von Heydebrecka.

Warunki kapitulacji nie były twarde. Pokonani musieli przekazać zwycięzcom amunicję i uzbrojenie, w tym 37 dział i 22 karabiny maszynowe. Oficerom pozwolono zachować broń białą i konie. W obozach internowano tylko personel policyjny i wojskowy służby czynnej. Farmerzy mogli starać się o zwolnienie warunkowe i powrót do swych gospodarstw. Kampania w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej w porównaniu z innymi frontami I wojny światowej nie była krwawa. Wojska południowoafrykańskie straciły 113 ludzi. Znacznie większe były straty niemieckie – 1331 poległych. Mimo takiej dysproporcji sił opór Niemców okazał się wyjątkowo skuteczny, a przeciągająca się kampania spowodowała, że siły południowoafrykańskie włączyły się w podbój Niemieckiej Afryki Wschodniej dopiero w 1916 roku.

Władzę nad okupowaną kolonią objął 11 lipca 1915 roku wojskowy gubernator Scott Percival Beves. Zgodnie z traktatem pokojowym podpisanym w Wersalu Niemcy utraciły wszystkie swoje zamorskie posiadłości. Afryka Południowo-Zachodnią, która w 1920 roku stała się terytorium mandatowym Ligii Narodów, zarządziła Unia Południowoafrykańska. Afrykanerzy kontrolowali ją do II wojny światowej, kiedy to poddała się Niemcom. Dopiero w 1990 roku powstała niepodległa Namibia. ■



Miasto Węgrów

150. rocznica Bitwy pod Węgrowem 1863 - 2013



Akademia
Obrony Narodowej



Inscenizacja historyczna bitwy 3 lutego 2013 r. godz. 16.30 Park im. Armii Krajowej w Węgrowie

Program:

1 lutego 2013 r. /piątek/

9.00 Konferencja naukowa pt. Powstanie styczniowe (1863-1864) retrospekcja z perspektywy 150. lecia - Akademia Obrony Narodowej w Warszawie, przy Alei gen. Chruściela 103 (blok 56, sala kinowa im. gen. Franciszka Gągora). Mieszkańcy Węgrowa i okolic zainteresowani udziałem w konferencji i skorzystaniem z transportu zgłaszają swój udział do 25 stycznia 2013 r. osobiście w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Węgrowie, telefonicznie na numer +48 25 792-25-99, lub e-mail: kultura@wegrow.com.pl

2 lutego 2013 r. /sobota/

10.00 Podróż historyczno-geograficzna szlakiem walk Powstania Styczniowego na Ziemi Węgrowskiej - spotkanie uczestników przy cmentarzu rzymskokatolickim w Kamionie. Osoby z Warszawy zainteresowane podróżą zgłaszają swój udział do 25 stycznia 2013 r. w Zakładzie Analiz Współczesnych Konfliktów i Historii Wojen AON, tel.: +48 22 681-33-93 lub e-mail: j.tym@aon.edu.pl. Mieszkańcy Węgrowa i okolic zainteresowani podróżą zgłaszają swój udział do 25 stycznia 2013 r. osobiście w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Węgrowie, telefonicznie na numer +48 25 792-25-99, lub e-mail: kultura@wegrow.com.pl.

14.00 Odsłonięcie tablicy upamiętniającej Józefa Berlińskiego i nieznaną powstaniec styczniowych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę - teren Gimnazjum Gminy Liw w Węgrowie, ul. Mickiewicza 23 a.

3 lutego 2013 r. /niedziela/

14.00 Oficjalne uroczystości pod Pomnikiem Powstańców Styczniowych 1863 r. z udziałem Kompanii Honorowej 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim - Węgrów, Gościniec Niepodległości.

15.00 Msza święta łacińska w intencji wszystkich poległych pod przewodnictwem J.E. ks. Biskupa Antoniego Pacyfika Dydyca - Kościół klasztorny w Węgrowie.

16.30 Inscenizacja Bitwy pod Węgrowem oparta na autentycznych wydarzeniach - Park im. Armii Krajowej w Węgrowie.

Patronat honorowy:



Marszałek
Województwa
Mazowieckiego



Starosta
Powiatu
Węgrowskiego



Biskup
diecezji łódzkiej



Wojsko
Polskie



Sekretarz
Stanu

TYGODNIK
SIEDLECKI

Patronat medialny:



podlasie24
REGIONALNY PORTAL INFORMACYJNY

TVP WARSZAWA

www.bitwapodwegrowem.pl



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Małżeństwo z rozsądku

Życie oficera żonatego powinno być ułożone w ten sposób, by rodzina nie utrudniała mu wywiązywania się z obowiązków nałożonych na jego zawód.

ANNA DĄBROWSKA

Dziś ciężkie warunki materialne powodują, że oficerowi pozostaje albo małżeństwo z miłości, czyli najczęściej z panną bez posagu, albo z rozsądku, a więc z posagiem, ale bez uczucia”, pisał w lutym 1926 roku do „Polski Zbrojnej” kapitan Grzegorz Nawilski, zabierając głos w dyskusji o celowości zwierania małżeństw przez wojskowych. Kapitan stwierdził, że w razie wyboru pierwszej opcji oficera czeka biedna roślinność,

natomiast w drugim wypadku – pożyacie niedające szczęścia. „Pozostaje więc jedyne wyjście – wolny żołnierski stan”, skonstatował.

SAMOTNY JEDNOPOKOJOWIEC

Inny czytelnik – porucznik Mateusz Olszewski – stwierdził natomiast, że oficer służbę wojskową winien traktować ideowo, oddawać się jej całą duszą i doskonalić nieustannie w swym fachu. Dlatego należy mu stworzyć takie wa-

runki życia rodzinnego, aby mógł godnie spełniać stawiane mu wymagania. Tak jednak nie jest. „Dziś sytuacja majątkowa, czyli głodowe pobory, nie jest jedynym powodem, dla którego małżeństwo w naszych warunkach życiowych jest niemożliwe do pomyślenia”, uważał.

Jego zdaniem małżeństwo przeszkadza bowiem oficerom w pracy zawodowej. Uzasadniał to tym, że rodzina wojskowa ma przeważnie do dyspozycji tylko jednopokojowe mieszkanie,

MPITAVALE

Dobre wychowanie

Pasażer zaśmiał się i bez ostrzeżenia silnie spoliczkował porucznika.

Był styczniowy ranek 1934 roku. Porucznik Wacław Hanka wraz ze swoją ciotką Feliksą Zyskiewicz, panią w podeszłym już wieku, wybrali się do Lwowa załatwiać urzędowe sprawy. W pociągu miejsce siedzące znalazło się tylko dla starszej pani. Ofi-

cer tłoczył się obok niej w przejściu. Na którejś ze stacji do wagonu wszedł tegi jegomość okutany w futra i zaczął bezceremonialnie przeciskać się przez wagon, brutalnie rozpychał pasażerów. Jak się potem okazało, był to niejaki Józef Linsker, sklepikarz.

Porucznik w grzecznej formie zwrócił mu uwagę, aby zachowywał się nieco kulturalniej i uważał na innych podróżnych. Warto przy tym wspomnieć, że Wacław Hanka w opinii kolegów należał do oficerów o ogromnej elegancji w zachowaniu, baczących na formy i dobre wychowanie. Wymagał ich od siebie, ale też bardzo raził go ich brak u innych. Szczególnie czuły był na zachowania, które dotyczyły honoru oficerskiego lub honoru towarzyszących mu kobiet.

Józef Linsker na uwagę oficera odrzekł podniesionym głosem, że nie jest rekrutem, a pociąg to nie koszary, więc porucznik nie ma prawa mu rozkazy-

w którym musi zmieścić się z dziećmi, a nawet ze służbą. Oficer zaś po powrocie z jednostki zasiada jeszcze w domu do pracy lub nauki. „A tu żona gdera, dziecko płacze, a służba tłucze się po kątach. Żonaty jednopokojowiec nie ma nigdy spokoju, chyba tylko w grobie”. Dlatego, jego zdaniem, żołnierz mieszkający w małym lokalu nie powinien się żenić, chyba że wybierze małżonkę z własnym, co najmniej trzypokojowym, mieszkaniem.

SILNIEJSZE DUCHEM

„Nasi panowie więcej na swój los gderają niż ich żony, choć to na nich spoczywa los takiego gospodarowania męzowską gażą, aby do pierwszego starczyło”, stwierdziła Maria Korycińska, żona porucznika. Jak dodała, kobiety muszą też wychować dzieci, często zastąpić kucharkę, prачkę, a nawet rzemieślnika, gdy mąż jest niezgrabny lub leniwy. „Żony oficerów umieją mimo to zachować pogodę ducha i ochotę do życia. Mniej narzekają, a więc to one są silniejsze duchem niż Wy, żołnierze. Wstyďte się, panowie”.

Kolejna z oficerskich żon, Janina Fiołkowska, ubolewała, że w oczach

panów małżeństwo jest tylko źródłem wydatków, kłopotów i niepokoju. Jak dodała, bez żony żołnierzowi pozostaje samotność i smutny los, jaki spotyka kawalerów. „Jedni wtedy tracą pieniądze na grze w karty, drudzy jedzą źle i nabawiają się chronicznego kataru żołądka, jeszcze innym czas upływa tylko na płytkich zabawach towarzyskich albo wciągają się w pijaństwo”, wyliczała.

BYŁE NIE LALA

Rozwiązanie znalazł major Wacław Pawłowski. „Oficer może się żenić, ale musi wiedzieć, z kim. Nie może być to wystrugana lala, która chce wyjść za mąż, aby swobodniej móc używać życia”. Czego więc powinien wymagać oficer od przyszłej żony? Zdaniem majora Pawłowskiego zdrowia i siły fizycznej, aby sama bez służby mogła sobie dać radę w domu; samodzielnego fachu, który choć częściowo zabezpieczałby rodzinę; i umiejętności krawieckich, żeby szyła ubrania sobie i dzieciom. „Ważna jest jeszcze ideowość, aby żona rozumiała, jak wielkie znaczenie dla całego narodu ma praca w wojsku, i nie tylko nie utrudniała mężowi służby, ale jeszcze zwiększała jego zapal do niej”.

Końcowy argument za rodzinnym życiem żołnierzy przysłał emerytowany pułkownik Władysław Kubacki. Napisał, że to właśnie w rodzinach wojskowych najlepiej kultywowane są tradycje żołnierskie i rodzą się w nich najdzielniejsi chłopcy. „Słowem z ojca na syna przechodzi to coś, co jest tajemnicą ducha żołnierskiego w narodzie”.

wać. I w dalszym ciągu silnie potraçał pasażerów, a specjalnie oficera i siedzącą obok niego ciotkę. Nawet, jak zeznali potem inni podróżni, słownie jej ubliżył. Wówczas porucznik już w ostrzejszych słowach zwrócił się do niego, aby nie obrażał damy. Na to Linsker zaśmiał się grubiańsko i bez ostrzeżenia spoliczkował porucznika. Oficer momentalnie zareagował na to strzałem z rewolweru, raniąc pasażera w nogę. Rana okazała się tak poważna, że po kilku minutach, mimo natychmiastowej pomocy obecnego w pociągu lekarza, sklepikarz zmarł.

Sprawa o zabójstwo trafiła przed Wojskowy Sąd Okręgowy we Lwowie. Na

rozprawie oskarżony wyjaśnił, że strzelając, stanął w obronie zdeptanego honoru żołnierskiego oraz honoru towarzyszącej mu niewiasty. „Postępek Linskera wprowadził mnie w stan najwyższego zdenerwowania”, mówił sędziom. obrońca oskarżonego tłumaczył, że oficer nie szukał przecież zemsty i nie polował umyślnie na swoją ofiarę. „Fakt obrazy, i to publicznej, miał miejsce, co wystarczyło do spontanicznego odruchowego zareagowania bronią palną”, argumentował.

Sąd wezwał biegłych psychiatrów, aby zbadali oficera. „Porucznik Hanka w chwili oddania strzału znajdował się w przystępie afektu patologicznego, po-

Warszawa, piątek 12 lutego 1926 r. **POLSKA ZBROJNA** PISMO CODZIENNE

POLSKA ZBROJNA
12 LUTEGO
1926 ROKU

FRANCUSKI MINISTER WOJNY PAWEŁ PAINLEVE:

Od zarania mej młodości okotyła mnie myśl o niepodległości Polski, której pewnego dnia przy pomocy Francji zdołała wyrwać się spod potrojnego uścisku. Polska zmartwychwstała jest nam dziś nie tylko potężnym przykładem niezachwianej sprawiedliwości. Uczy nas ona poza-tem, że duch, jak to powiedział jeden z największych zdobywców, ostatecznie triumfuje zawsze nad siłą. Dumna niepodległość, szlachetność, dawna cywilizacja, charakteryzujące Polskę, powinny przepoić nas ufnością w jej przyszłość. Polska przyjacielska i sojusznicza zawsze znajdzie się u naszego boku potężna, wolna i niepodzielna.

Ogłoszenia retro:
12 lutego 1926 roku

Ogrodzenia druciane
Wycieraczki do nóg
Maski fechtunkowe
Sita i tkaniny metalowe
B. SMOLEŃSKI
ELEKTORALNA 4 TEL. 121-29

wstałego na skutek obrazy”, orzekli lekarze. Wysłuchawszy też zeznań świadków, które potwierdziły przebieg zdarzeń, sędziowie uniewinnili oficera.

Prokurator zaskarżył jednak wyrok i sprawa trafiła do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie. Oskarżyciel tłumaczył przed trybunałem, że osoba, która zabiła bliźniego, powinna ponieść karę, nawet jeśli została sprowokowana. „Poprzedniemu wyrokowi nie można czynić zarzutu, bowiem oskarżony jest tym, który uratował honor znieważonego mundur oficera”, przemawiał za to obrońca oficera. Przekonany tym sąd wyrok uniewinniający utrzymał w mocy.

| SIŁY POWIETRZNE |

ŻEGNAJ, ANTKU

W polskiej armii służył z górą pół wieku. Kochali go piloci i skoczkowie spadochronowi. W końcu odszedł do lamusa. Po dwupłatowcu An-2 pozostały anegdoty, wspomnienia i troszkę żalu.



ŁUKASZ ZALESIŃSKI



→ ŻEGNAJ, ANTEK U

Podporucznik Maja Bischoff, cztery lata za sterami An-2: „Mówią, że to samolot retro, i pewnie tak jest. Ale i tak ma niezłą parę”.

Major rezerwy Jan Mleczek za sterami An-2 zasiadał przez 33 lata: „Ta maszyna dużo wybacz, ale pod żadnym pozorem nie można jej lekceważyć, bo potrafi pokazać pazury”.

Kapitan Krzysztof Retmianiak, pilot An-2, w powietrzu od ponad 30 lat: „To ostatni samolot, dzięki któremu naprawdę można poczuć latanie”.

ZRÓBCIE NAM, TOWARZYSZU, SAMOLOT...

Był rok 1946, kiedy na biurku Olega Antonowa zadzwonił telefon. Każdego dnia konstruktor prowadził dziesiątki rozmów. Ta jednak była wyjątkowa. Miała odmienić całe jego życie i sprawić, że przejdzie do historii. Dzwonił pewien wysoko postawiony towarzysz z Komitetu Centralnego. Chodziło o projekt nowego samolotu.

Antonow ledwie przekroczył czterdziestkę, ale w ówczesnym Związku Radzieckim cieszył się już ogromnym uznaniem, a przede wszystkim – zaufaniem. Przed wojną konstruował szybowce. Szybko zaczął pracować na potrzeby armii. Brał udział w projektowaniu szybowca A-7, służącego do transportu żołnierzy. Spod jego ręki wyszedł też prototyp latającego czołgu KT.

Rok po zakończeniu wojny Antonow zaczął kierować własnym biurem. I właśnie dostał zlecenie, by opracować projekt samolotu na potrzeby rolnictwa, leśnictwa, transportu. Nie trzeba było dodawać, że nową maszyną jest zainteresowane także wojsko. Samolot miał zastąpić wysłużonego PO-2, zwanego kukuruźnikiem, którego armia wykorzystywała do szkolenia pilotów, ale też – podczas wojny – do nocnych bombardowań.

WÓŁ ZWANY ANTUSIEM

Prace nad nową maszyną ruszyły z kopyta. Prototyp został oblatany 31 sierpnia 1947 roku. Niespełna dwa lata później samolot trafił do seryjnej produkcji. Antonow wymyślił dwupłatowca z silnikiem o mocy 1000 koni mechanicznych. Jego załogę tworzyły dwie osoby, na pokładzie, w zależności od modelu, było miejsce dla kolejnych kilkunastu bądź 1500 kilogramów ładunku. Maszyna mogła osiągnąć prędkość 258 kilometrów na godzinę, potrafiła wznieść się na wysokość 4400 metrów, jednorazowo pokonać trasę o długości 900 kilometrów i wylądować dosłownie wszędzie: na betonie, trawie, klepisku. Na cześć konstruktora została nazwana An-2.

Potem biuro konstrukcyjne Antonowa stworzyło jeszcze inne maszyny. Żadna jednak nie przyćmiła An-2. Mijały lata, a kolejne „Antki” opuszczały fabryki w ZSRR i Polsce (od 1960 roku samolot był produkowany w Mielcu). Łącznie powstało ich 16 tysięcy. Latały we wszystkich krajach Układu Warszawskiego, Chinach, Egipcie, Mongolii, Nepalu, Turcji, nawet Stanach Zjednoczonych. Przewoziły pasażerów, opryskiwały pola, lasy, w wielu krajach służyły armii jako samo-

loty transportowe. Były też wykorzystywane przez wojska powietrzno-desantowe.

Od kilkudziesięciu lat samolotami An-2 dysponowały też polskie Siły Powietrzne. „Kiedyś latały wszędzie i o każdej porze. Przewoziły sprzęt, skoczków. Były jak robocze woły”, opowiada podporucznik Bischoff. Tyle że w określeniu „wół” nie ma nawet cienia pogardy. Zresztą piloci nie używają go znów tak często. Znacznie częściej o An-2 mówią po prostu: „nasz Antus”.

START: WIADRO I SIEKIERA

Pierwsze wrażenie trudno nazwać zachwytem. Młodych pilotów „Antek” raczej onieśmiela. „Podchorążowie w Dęblinie uczą się latać na Iskrach, a to samolot mały, niżej. «Antek» w porównaniu z nim to kolos”, podkreśla major Mleczek. „A takiego kolosa zupełnie inaczej się prowadzi. Na przykład kołowanie – gdy nie ma wiatru, jest posłuszny, ale kiedy wieje, trzeba go umiejętnie kontrować, żeby nie zrobił cyrkla, czyli nie obrócił się wokół własnej osi”, dodaje.

Podobnie swój pierwszy kontakt z An-2 wspomina podporucznik Bischoff: „Stałam przed nim i pomyślałam: Boże, jak ja sobie z tym bykiem poradzę. I nie chodziło wcale o psychikę, lecz zwyczajną fizyczną siłę. Pierwszy lot poszedł jednak nieźle. Tyle że wolant ścisnęłam naprawdę mocno”.

Jest jeszcze coś. Pierwszy lot majora Mlecza przypadł na początek lat osiemdziesiątych XX wieku. Podporucznik Bischoff po raz pierwszy za sterami An-2 usiadła blisko 30 lat później. W lotnictwie to cała epoka. „Antus” był już wówczas konstrukcją – delikatnie mówiąc – przestarzałą. I stanowił przedmiot niezliczonych żartów. Piloci powiadają, że jest najlepszym samolotem wielozadaniowym, bo pozostaje praktycznie niewykrywalny dla radarów. A wszystko dlatego, że jego jedyne metalowe elementy to siekiera i wiadro na pokładzie. Reszta to płócienne pokrycie. Latanie tym samolotem bywa określane mianem „bagiennie-szuwarowe”. Niektórzy mówią, że w trakcie startu silniki „Antka” pracują tak intensywnie, że samolot puchnie.

„Kiedyś poleciałam do Łasku”, wspomina podporucznik Bischoff. „Zrobiłam szybkie «touch and go», a potem od znajomych usłyszałam: młoda, ale ten twój prapтак to pionowzłot taki. To była aluzja do tempa, w jakim «Antek» się wznosi”.

Żarty żartami, ale trudno się nie zgodzić, że An-2 to samolot specyficzny. „Nie posiada fabrycznego GPS-a, nowoczesnych radarów”, podkreśla major Mleczek. „Kiedyś w czasie lotu po prostu brało się do ręki mapę i patrzyło, co widać wokół. Ewentualnie nasłuchiwało informacji od innych załóg. Potem, w Krakowie, mieliśmy już przenośny GPS”.

LOT: W STRONĘ WIEDNIA

Ale właśnie dlatego, jak podkreślają piloci, każdy lot An-2 miał posmak przygody. „Jeden silnik, noc, a człowiek leci w chmurach, niemal bez oprzyrządowania. W takich sytuacjach czuć, jak z minuty na minutę rośnie poziom adrenaliny. Czasem dochodziło do sytuacji mrożących krew w ży-

łach”, przekonuje kapitan Retmianiak i wspomina jednego ze swoich kolegów, który po awarii silnika musiał lądować w przygodnym terenie.

Major Mleczek podkreśla tymczasem, że „Antek”, choć prosty, jest niemal niezawodny. „Mnie nie zawiodł ani razu, a przecież przelatałem na An-2 ponad trzy tysiące godzin”, mówi. Zaraz jednak dodaje, że podczas lotu zdarzały się „barachlenia”: „No tak, bywało czasem, że silnik przerywał. Przyczyny były różne. W latach osiemdziesiątych korzystaliśmy na przykład z rumuńskiego oleju, który... No, shell to nie był”, śmieje się major Mleczek. „Zdarzały się momenty paniki, ale nigdy nie traciliśmy głowy”, dodaje.

Podporucznik Bischoff wspomina z kolei lot nad korytem Wisły. Ale nie z powodu adrenaliny. „Leciałam w stronę zachodzącego słońca. Wszystko tonęło w czerwonym świetle. Niezapomniany widok... Dla takich chwil warto żyć”, wspomina. O lotach „Antkami” z sympatią opowiadają nie tylko piloci, lecz także spadochroniarze, którzy bardzo sobie chwalą skoki z ich pokładów. Dlaczego? „To kwestia małych prędkości”, tłumaczy major Mleczek. „Przed desantem «Antek» może zwolnić nawet do 150–160 kilometrów na godzinę”.

Każdy lot to oddzielna opowieść. Większość z nich żyje jednak wyłącznie we wspomnieniach pilotów, skoczków, techników. Trzydzieści lat temu zdarzył się jednak taki, który przeszedł do historii, nie tylko lotnictwa. 1 kwietnia 1982 roku załoga An-2 wraz z rodzinami uciekła z Krakowa do Wiednia. Tam jej członkowie poprosili o azyl polityczny. Do kraju wrócił tylko technik pokładowy, który nie był wtajemniczony w plan ucieczki. Wkrótce Polsce został też zwrócony samolot. Piloci zaczęli go nazywać Wiedeńczykiem.

„Tamto wydarzenie odbiło się w wojsku szerokim echem. Wszyscy koledzy, którzy kończyli szkołę z uczestnikami eskapady do Wiednia, byli przesłuchiwanymi”, wspomina major Mleczek. Sam „Wiedeńczyk” wrócił do latania. Jeszcze kilka miesięcy temu służył w krakowskiej 8 Bazie Lotnictwa Transportowego.

ŁADOWANIE: SKOK KANGURA

„Kangur” – nie ma chyba pilota An-2, który na dźwięk tego słowa nie uśmiechnąłby się pod nosem. Bo „kangura” zaliczył każdy z nich. Ale po kolei. Podporucznik Bischoff: „«Antek»

to chyba ostatni samolot, którym ląduję się na trzy punkty”. Na czym to polega? Otóż większość maszyn ma z przodu jedno koło, a z tyłu dwa. W czasie lądowania powierzchnia dotyka najpierw tylne podwozie, a potem łagodnie przyziemia przód. W „Antku” jest dokładnie na odwrót – z przodu zamontowane zostały dwa koła, z tyłu zaś jedno.

„Kiedy podchodzi się do lądowania, nie widać pasa. Jak mówią starsi, doświadczeni piloci «trzeba macać», wyczuć moment, kiedy wszystkie trzy koła jednocześnie dotkną pasa”, tłumaczy podporucznik Bischoff. Jeśli przyziemi się zbyt gwałtownie, samolot może się od pasa po prostu odbić. To właśnie jest „kangur”. „My uczyliśmy się lądować na pasie trawia-

stym. Bez «kangurów» się rzecz jasna nie obeszło”, wspomina podporucznik Bischoff. „Dlatego koledzy nazywali go Australia Open”.

Ale „kangur” to zaledwie drobniaczek w porównaniu z tym, co przydarzyło się kiedyś szkolącym się w Polsce pilotom z Libii. „To było w roku 1980. Szkoliliśmy się w Dęblinie na dwie zmiany – my lataliśmy rano, oni po południu, albo odwrotnie. No i pewnego dnia jeden z Libijczyków zaliczył kapotaż”, wspomina major Mleczek. Jego samolot przewrócił się przez nos na plecy. Czasem dochodzi do takich wypadków podczas lądowania i startu. A wszystko za sprawą wspomnianego już

rozmieszczenia kół.

An-2 do niedawna szczycił się mianem najdłużej produkowanego samolotu świata (1949–1996). Niedawno tytuł ten odebrał mu amerykański Hercules. „Antki” pozostaną jednak najdłużej użytkowanymi samolotami w polskiej armii. Choć i tu ich służba dobiega kresu. Latem Siły Powietrzne wycofały z eksploatacji ostatnie tego typu maszyny stacjonujące w krakowskiej 8 Bazie Lotnictwa Transportowego. Wśród nich był legendarny „Wiedeńczyk”, który wkrótce trafi do tamtejszego Muzeum Lotnictwa Polskiego. Pożegnalny lot wykonał służący w Krakowie major Mleczek. „Skończyła się pewnie epoka – i dla Sił Powietrznych, i dla mnie. To był też mój pożegnalny lot. Można powiedzieć, że odszedłem na emeryturę wraz z «Antkiem»”, wzdycha. Nieco dłużej Antonow latały w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu, gdzie służą kapitan Retmianiak i podporucznik Bischoff. Ale i tu z końcem ubiegłego roku zostały „zdejete ze stanu”. 14 grudnia odbyło się ich uroczyste pożegnanie.

Co będzie dalej? „Przeniesiemy się na Bryzy. Będziemy mieli do dyspozycji autopilota, radary, GPS, instalację przeciwbłodzeniową. Nuda”, żartuje podporucznik Bischoff. ■



KONIEC ERY KAWALERA?

Czy order Virtuti Militari
zamiast do muzeum nie powinien trafić
do żołnierzy, którzy wykazali się bohaterstwem
na misjach w Iraku i Afganistanie?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



Zygmunt Łabędzki dostał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari za przeprowadzenie w lipcu 1944 roku pod Urzędowem niedaleko Lublina akcji partyzanckiej. Oddział, którym dowodził (70 ludzi), rozbił liczącą 800 żołnierzy kolumnę SS i żandarmerii niemieckiej. W potyczce zginęło 200 Niemców, 250 zostało rannych, 350 trafito do niewoli. Straty partyzantów były niewielkie – jeden zabity i 12 rannych.

Taką propozycję zawiera list, jaki Zygmunt Łabędzki, pułkownik w stanie spoczynku i prezes honorowy stowarzyszenia Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, wysłał w grudniu 2012 roku do prezydenta Bronisława Komorowskiego.

VIRTUTI DLA MISJONARZY

„Jednym z nowych kawalerów mógłby zostać kapitan Sławomir Stróżak, który zginął na II zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku”, proponuje pułkownik Łabędzki. W maju 2004 roku ówczesny minister obrony naro-

dowej Jerzy Szmajdziński po śmierci żołnierza powiedział, że żegna „bohatera, którego czyn wpisał się w historię tradycji oręża polskiego”.

Tomasza Kloca, prezesa Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, przekonują argumenty kawalerów orderu. Przyznawanie Virtuti Militari misjonarzom, którzy „odznaczyli się w boju”, uważa za piękne podtrzymanie tradycji.

W ankiecie, którą wśród kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari rozpisal klub, 84 procent opowiedziało się za nadawaniem tego odznaczenia także za czyny bojowe



COMMENT

TOMASZ
NAŁĘCZ

Głosy, aby wznowić nadawanie Virtuti Militari, pojawiały się wcześniej. Szanuję kawalerów orderu Virtuti Militari, którzy występują z wnioskiem o jego przywrócenie, ale nie mogę podzielić ich argumentów. Spełnienie tego życzenia oznaczałoby sprzeniewierzenie się tradycji II Rzeczypospolitej oraz woli marszałka Józefa Piłsudskiego, pomysłodawcy restytucji orderu, a także Sejmu Ustawodawczego, który po latach niewoli go przywrócił. W ustawie z 1 sierpnia 1919 roku zostało wyraźnie powiedziane, że jest to odznaczenie nadawane tylko w czasie wojny. Nie ma dumniejszego orderu zdobytego przez Polaka, jest on ważnym elementem naszej tradycji. Aby pamięć o nim trwała, nie trzeba go przyznawać. Nie chciałbym dożyć chwili, gdy ponownie będzie przyznawany. Oznaczałoby to, że nastanie czas wojny.

Profesor **Tomasz Nałęcz**
jest doradcą prezydenta RP.

i bohaterstwo wykazane w walce o bezpieczeństwo Polski w regularnych jednostkach WP, na misjach ONZ, NATO czy UE, w walce z terroryzmem. Obecnie może być ono nadawane podczas wojny lub pięć lat po jej zakończeniu, przez prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

„Kawalerowie orderu kierowali się zawsze, poza postępowaniem narzuconym przez komunistyczne władze, najpiękniejszymi cnotami żołnierskimi, jak honor, odwaga, wierność i umiłowanie

Ojczyzny”, podkreśla Andrzej Czesław Żak, dyrektor Centralnego Archiwum Wojskowego.

„Nie chcemy, aby order zginął wraz ze śmiercią ostatniego kawalera Virtuti Militari”, mówi pułkownik Zygmunt Łabędzki. Mimo 94 lat pozostaje on aktywny i działa jako prezes honorowy reaktywowanego w 2001 roku Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari. Z roku na rok na uroczystości rocznicowe przyjeżdża coraz mniej osób. Przed 13 laty klub liczył 800 członków, obecnie – 203.



TO NAJSTARSZY ORDER WOJSKOWY NA ŚWIECIE – W 2012 ROKU MINEŁO 220 LAT, ODKĄD PO RAZ PIERWSZY ZAWISŁ NA PIERSI ŻOŁNIERZA.

Ustanowił go w 1792 roku król Stanisław August Poniatowski, aby uhonorować wyróżniających się żołnierzy walczących z Rosją w obronie „Konstytucji 3 maja”. Za zasługi na polu walki, zgodnie z dewizą tego odznaczenia – „w cności wojskowej” – uhonorowano wówczas 526 osób. W 1918 roku, po odzyskaniu niepodległości order powrócił – Sejm Ustawodawczy ustawą z 1 sierpnia 1919 roku nadał mu nazwę Orderu Wojskowego Virtuti Militari (w 1933 roku zmieniono ją na Order Wojenny Virtuti Militari). W II Rzeczypospolitej odznaczono nim 8444 osoby, w tym 322 cudzoziemców, oraz między innymi groby nieznanego żołnierza w Stanach Zjednoczonych, Francji i Rumunii. Przez 220 lat kawalerami tego odznaczenia byli dowódcy i prości żołnierze, legioniści, uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej, kampanii 1939 roku, członkowie ruchu oporu, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ale także sowieccy generałowie (ich nominacje anulował prezydent Lech Wałęsa) i wojskowi w czasach PRL. Order został przyznany 26 249 osobom. Najmłodszą z nich był 13-letni Antoni Petrykiewicz, poległy w walkach z Ukraińcami o Lwów. Otrzymały go także Lwów, Warszawa i francuskie Verdun.

Pułkownik Łabędzki zyskał poparcie dowódców wszystkich rodzajów wojsk oraz Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

„Dla każdego żołnierza największym honorem jest uznanie jego męstwa, cnoty i wybitnych zasług wojskowych”, napisał generał broni Lech Majewski. „W Polsce za prezentowanie tych właśnie cech od XVIII wieku był przyznawany order Virtuti Militari”.

Dowódca Sił Powietrznych dodał, że współcześnie żołnierze działają w wielu miejscach na świecie. Aby jednak order mógł pojawić się na piersi wojskowych walczących w Afganistanie czy Iraku (można go także nadać pośmiertnie), trzeba zmienić obowiązujące przepisy, a konkretnie znowelizować ustawę z 16 października 1992 roku o orderach i odznaczeniach. Do takiej zmiany trzeba by przekonać polityków. Na razie nic nie słyhać o jakiegokolwiek inicjatywie ustawodawczej.

Generał Majewski zwrócił także uwagę na to, że od ostatniej nowelizacji ustawy z 1992 roku zmieniły się poglądy na sposób prowadzenia wojen i użycie w nich sił zbrojnych. Wskazał, że podjęcie przez Polskę wraz z innymi krajami NATO i UE misji zwalczania terroryzmu często daleko od naszych granic powinno mieć odzwierciedlenie w przepisach regulujących zasady przyznawania odznaczeń i orderów państwowych oraz wojskowych.

„Dla wielu żołnierzy PKW uhonorowanie orderem wojennym Virtuti Militari byłoby wysokim wyróżnieniem, sprzyjałoby także wychowaniu młodzieży, w tym żołnierzy, na wzorcach Dam i Kawalerów Orderu Virtuti Militari”, napisał szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał Mieczysław Cieniuch. „Zarazem utrzymany zostałby żywy charakter tego głęboko zakorzenionego w polskiej tradycji wojskowej orderu”.

Propozycję Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari popiera głównie środowisko wojskowe. Historycy wypowiadają się dość ostrożnie. Wskazują, że są inne odznaczenia, które honorują zasługi żołnierzy. Przekonują, że nie ma powodu, aby zmieniać tradycję, zgodnie z którą Rzeczpospolita przyznaje order Virtuti Militari swoim obrońcom w czasie wojny.

CZAS DYLEMATÓW

Do zwolenników przywrócenia orderu nie należy dyrektor Centralnego Archiwum Wojskowego Andrzej Czesław Żak, współautor albumu o tym odznaczeniu: „Było ono przyznawane, gdy Rzeczpospolita prowadziła wojny – za obronę polskich granic, za walki o odzyskanie niepodległości oraz za bohaterские czyny wybiegające daleko poza obowiązki”, argumentuje Żak. „Dziś trudno byłoby uzasadnić jego nadanie, Polska nie prowadzi, na szczęście, wojny”.

Zygmunt Łabędzki przekonuje, że brak wypowiedzenia wojny nie oznacza, iż jej nie ma. Są przecież zabici i ranni. Cytuje list generała Cieniucha, w którym ten napisał, że „niektóre terytoria funkcjonowania misji, na przykład Irak i Afganistan, zostały uznane za strefy działań wojennych”. Od siebie pułkownik dodaje kolejny argument: mądry dowódca wyjedzie wrogowi naprzeciw, jak zrobił to Jan III Sobieski pod Wiedniem. Przypomina także walki o Tobruk, Monte Cassino, Bolonię, bitwę o Anglię czy pod Lenino.

W 220. rocznicę pierwszych nominacji prezydent Bronisław Komorowski zwrócił się z apelem do dam i kawalerów orderu Virtuti Militari oraz do ich rodzin, aby powołać stowarzyszenie potomków osób odznaczonych orderem. Zwierzchnik sił zbrojnych ocenił, że „może być ono najlepszą odpowiedzią na fakt, że historia i upływ czasu ten piękny rozdział, kolejny rozdział w dziejach orderu, powoli zamyka”. ■



AFGANISTAN BEZ SCENARIUSZA

SZYBY NIEBIESKIE STUDIO

Twórca „Misji Afganistan” zakończył pierwszą część zdjęć do dokumentalnego filmu poświęconego służbie polskich żołnierzy w tym kraju.

PAULINA GLIŃSKA

To największa i najdłużej trwająca misja zagraniczna polskiego wojska po II wojnie światowej, a mam wrażenie, że nadal niewielu z nas wie, jak ona wygląda. Od początku było dla mnie jasne, że serial fabularny nie wyczerpuje tematu. Dlatego postanowiłem zrobić kolejny projekt, tym razem dokumentalny”, tłumaczy reżyser i scenarzysta Jan Pawlicki, który do Afganistanu wyleciał razem z operatorem Wojciechem Filipczakiem na początku grudnia 2012 roku.

Przygotowywany dokument „Nikt nie zostaje” niemal pod każdym względem różni się od emitowanego przez Canal+ fabularnego serialu „Misja Afganistan”. Zdjęcia w całości kręcono w rejonie operacji, a żołnierze nie tylko będą bohaterami filmu, lecz także jego współtwórcami.

„Chcieliśmy, aby widzowie mieli wrażenie bezpośredniego udziału we wszystkim, co dzieje się na ekranie, podobnie jak to jest w grach komputerowych”, tłumaczy Pawlicki. „By zyskać maksymalny realizm, większość zdjęć została zarejestrowana przez pięciu żołnierzy za pomocą małych, odpornych na uszkodzenia, nahałmowych kamer”.

Praca nad takim dokumentem to nowość także dla samych twórców. „Zarówno w serialu, jak i dokumencie chodzi o opowieść, która widzów zainteresuje, którą będą mogli

przeżyć razem z bohaterami, ale droga do powstania tej opowieści w każdej produkcji jest inna”, wyjaśnia reżyser.

Serial „Misja Afganistan” wymagał przede wszystkim scenariusza. Przygotowania do projektu poprzedził reaserch – od czytania fachowej literatury po godziny rozmów i konsultacji. Trzeba było zbudować postaci i odpowiednią dramaturgię. W powstającym dokumencie jest nieco inaczej. „Mamy gotowych bohaterów, których obserwujemy i stopniowo poznajemy ich historię”, mówi autor projektu. „Musimy szukać takich scen, które w jakiś sposób ich scharakteryzują. Nie wiemy jednak, jak te historie się zakończą”.

DOCIERANIE NA PLANIE

Oprócz pięciu kamer nahałmowych realizatorzy wykorzystywali dwie tradycyjne, którymi kręcono głównie zdjęcia w bazie i przedziale desantowym Rosomaka. Ekipa towarzyszyła żołnierzom na każdym kroku. „Nie chciałem aranżować żadnych scen”, wspomina reżyser. „Zależało mi jedynie na tym, by żołnierze zapomnieli, że mają na głowach kamery i byli jak najbardziej naturalni”.

Nie od razu to się udało. Pięciu żołnierzy z drużyny piechoty zmotoryzowanej już w ubiegłym roku, jeszcze przed wyjazdem na misję, wiedziało, że będą uczestniczyć w projek-



MISJA AFGANISTAN

SZYBY
NIEBIESKIE STUDIO



Trzynastoodcinkowy serial „Misja Afganistan” to pierwsza fabularna produkcja poświęcona misji naszych żołnierzy. Choć losy bohaterów wyemitowanego przez Canal+ serialu są fikcją, to scenariusz w znacznej części oparto na prawdziwych opowieściach misjonarzy. Doradcami i konsultantami na planie byli żołnierze. Serial w całości był nagrywany w Polsce. Afgańskie ziemie „zagrały” świętoszowski poligon i kamieniołomy w Piechocinie. Prawdziwe misyjne obrazy, które pojawiają się w serialu, to fragmenty filmów nagrane przez wojskowych fotoreporterów z Combat Camery.



ROBERT PALKA / CANAL+

JAN PAWLICKI – SCENARZYSTA, DZIENNIKARZ, DOKUMENTALISTA. WSPÓŁPRACOWAŁ MIĘDZY INNYMI Z TVN, TVN24, TVP INFO. REALIZOWAŁ FILMY DOKUMENTALNE DLA DISCOVERY HISTORIA I TVP. SCENARIUSZ DO „MISJI AFGANISTAN” JEST JEGO DEBIUTEM FABULARNYM.

cie. „Naukę” współpracy z filmowcami odbyli jednak dopiero w Afganistanie. „Kiedy założyłem kamerę, poczułem, że skoro już ktoś zobligował mnie do tego, bym ją nosił, to muszę być odpowiedzialny za to, co robię i rzetelnie pokazać misję”, mówi starszy kapral Jakub Gabryś, dowódca drużyny piechoty zmotoryzowanej, biorącej udział w projekcie.

Obie strony przyznają, że choć na początku iskrzyło, jednak z dnia na dzień współpraca układała się coraz lepiej. Żołnierze poznawali tajniki działalności filmowców i z czasem stali się biegłymi operatorami nahałmowych kamer. Po oswojeniu się ze sprzętem, sami zaczęli wymyślać różne ujęcia, próbowali na przykład przekładać kamery z hełmów na broń. Starszy szeregowy Paweł Kazierski zamontował swoją tak, żeby można było widzieć jego twarz w chwili, gdy przygotowuje się do strzału.

„Staraliśmy się robić ciekawe ujęcia”, mówi kapral Gabryś. „Jeden z nas na przykład nosił kamerę na hełmie i nagrywał szerokokątne obrazy miejsc, w których byliśmy. Ktoś inny wylapywał detale”.

Filmowcy uczyli się z kolei, jak pracować w ekstremalnych warunkach. „Mała przestrzeń życiowa w naszym kampie, duży mróz, konieczność zapanowania nad odmawiającym posłuszeństwa sprzętem, a także pilnowanie, by nie stracić czegoś ważnego”, wylicza Jan Pawlicki.

„Chcieliśmy, by byli bezpieczni i bez narażania siebie i żołnierzy mogli nakręcić dobry materiał, pokazujący służbę żołnierzy na misji. Obaj panowie przez cały czas byli bardzo zdyscyplinowani i nie stwarzali żadnych problemów”, wyjaśnia kapitan Janusz Błaszczak, szef Sekcji Informacyjno-Prasowej Polskich Sił Zadaniowych w Afganistanie.

Czas spędzony razem pozwolił wszystkim lepiej się poznać. Docierali się w pracy i poza nią, wiedzieli, na co mogą sobie pozwolić. „Raz żołnierze zaczęli nas wkręcać, że następnego dnia jedziemy na kilkudniowy patrol i będziemy spać w śniegu, na zewnątrz pojazdów. Prawie uwierzyliśmy”, wspomina reżyser.

Dla filmowców to był pierwszy pobyt w Afganistanie. Twierdzą, że po wspólnych patrolach z żołnierzami zweryfi-

kowali swoją wiedzę na temat służby w tym kraju. „To z ich perspektywy oglądaliśmy Afganistan”, mówi Jan Pawlicki. „Naszą codziennością były hełm i kuloodporna kamizelka, a każdy cywil stanowił potencjalne zagrożenie. O niebezpieczeństwie myśli się tam bezwiednie, czy się tego chce, czy nie”.

Zanim powstanie film, ekipa musi wybrać najlepsze fragmenty zebranego materiału. Nakręcono mnóstwo obrazków z misyjnego życia żołnierzy. Są wśród nich te pokazujące ich służbę: przygotowania do patroli i same patrole, poszukiwanie min pułapek, udział w szkoleniu afgańskiej policji, ale i takie, na których żołnierze odpoczywają. Wszystko przeplatane jest dyskusjami i komentarzami. Te ostatnie niosą ze sobą wiele emocji, więc są dla twórców ważniejsze od samych wydarzeń.

EFEKT WART FINAŁU

Kapitan Błaszczak ma nadzieję, że finalny produkt będzie wart ogromnego wysiłku, jaki w pracę włożyli żołnierze z drużyny. „To, że głównymi bohaterami filmu będą ci, którzy codziennie ryzykują życie i zdrowie, jest według mnie strzałem w dziesiątkę”.

Kapral Gabryś z kolei liczy na to, że film pokaże autentyczny obraz misji i żołnierzy, którzy tam służą. „To, co robimy, jest decyzją naszego państwa. My jedynie wykonujemy swoje zadania. Chciałbym, aby opinia publiczna przekonała się, że nie jesteśmy okupantami i że nie przyjechaliliśmy tu dla pieniędzy, że dla wielu z nas bycie żołnierzem to pasja. Dlatego więc nie pokażać tego w jak najlepszy sposób?”.

Twórcy są już w Polsce. Zanim wrócili, zdecydowali się na jeszcze jeden eksperyment. „Zostawiliśmy żołnierzom dwie kamery. Teraz oni sami, bez naszej kontroli, robią ten film. Eksperymentują, filmują to, czego nie udało nam się nakręcić wspólnie. Ciekaw jestem, co z tego wyjdzie”, mówi Jan Pawlicki. Wiosną filmowcy chcą wrócić do Afganistanu na drugą turę zdjęć. Nie wiadomo jeszcze, kiedy powstanie film. Twórcy podkreślają, że skończą go wtedy, gdy będą zadowoleni z efektu. ■



Kucharz Armii Czerwonej

W teorii czerwonoarmista mógł liczyć na urozmaiconą dietę, dostosowaną do tradycji rosyjskich oraz upodobań żołnierzy.

MARCIN „MRYCHEL” RYCHŁY

Armia maszeruje na brzuchach – taką wypowiedź przypisuje się pogromcy Napoleona Bonapartego, Arturowi Wellesleyowi, pierwszemu księciu Wellington. Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona (RKKa) nie należała tu do wyjątków. W teorii czerwonoarmista mógł liczyć na dobrze zbilansowaną dietę, dostosowaną do tradycji kuchni rosyjskiej oraz upodobań żołnierzy pochodzących w większości ze wsi. Przykładowo, zgodnie z zarządzeniem Głównego Komitetu Obrony ZSRR nr 662 z 12 września 1941 roku w skład codziennej racji czasu wojny miało wchodzić: 800 lub 900 gramów chleba, 20 gramów mąki, 140 gramów kaszy, 30 gramów makaronu, 150 gramów mięsa, 100 gramów ryby, 50 gramów tłuszczu, 500 gramów ziemniaków, 170 gramów kapusty, 170 gramów warzyw, 35 gramów cukru, 1 gram herbaty, 30 gramów soli.

Strasziwa klęska, jaką poniosła Armia Czerwona podczas pierwszych miesięcy operacji „Barbarossa”, doprowadziła do pospiesznego odwrotu jej oddziałów, niszczenie zaś magazynów, składów i chaos służb tyłowych spowodowały problemy z zaopatrzeniem. Żołnierze najczęściej byli zdani wyłącznie na siebie, bo etatowe kuchnie polowe rzadko były w stanie przygotować ciepłą strawę i dostarczyć ją walczącym. W miarę utrwalania obrony, zwłaszcza od jesieni 1941 roku, dzięki drakańskiemu zarządzeniu czasu wojny, a od 1942 roku dzięki szybko rosnącym dostawom zaopatrzenia ze Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii (na mocy ustawy Lend-Lease) sytuacja żywnościowa RKKa stopniowo się poprawiała.

W ramach alianckiej pomocy Armii Czerwonej dostarczano przede wszystkim żywność wysokobiałkową, głównie konserwy z mięsem wołowym (legendarny bully beef) czy mielonką, kostki bulionowe, suchary, skondensowane mleko oraz niezwykle poszukiwane i lubiane amerykańskie batony czekoladowe. Od 1943 roku udało się zwiększyć

produkcję własnych konserw mięsnych i gotowych produktów żywnościowych. Dostarczano także puszki rybne, konserwowe buraki, kiszoną kapustę oraz suchary. Do wielkich przysmaków żołnierzy radzieckich należały rodzimej produkcji herbatniki przekładane słodkim nadzieniem, pestki słonecznika i dyni oraz ziarna prażonej pszenicy. Teoretycznie zaopatrzenie było więc całkiem przyzwoite, lecz w praktyce bywało różnie.

Prezentowany przeze mnie kucharz z okresu między 1943 a 1945 rokiem nosi standardowy mundur wzór 43 z naszytymi dodatkowymi wzmocnieniami na kolanach i łokciach, furażerkę nazywaną pilotką, pas skórzany, trzewiki oraz owijacz. Naramienniki są z czerwonym obszyciem artylerii i stopniem starszego szeregowego. Charakterystycznym elementem jest biały fartuch kucharski. Na mundurze widać kilka odznak: Gwardyjską (za wybitne osiągnięcia bojowe oddziału), wstążkę „za rany” (żółta – ciężkie zranienie, wprowadzona w 1943 roku), na prawej piersi odznakę „Wzorowy Kucharz” (nadawana za doskonałe pełnienie obowiązków). Żołnierz ma też medal „Za Zasługi Bojowe”, nadawany za czyny w walce oraz za zasługi w czasie pełnienia służby wojskowej.

Dostarczany najczęściej z narażeniem życia ciepły posiłek, herbata i suchy prowiant radykalnie poprawiały nastrój żołnierzy na pierwszej linii. Wymagało to od kucharza zabezpieczenia – stąd pistolet maszynowy PPSz na jego plecach. Widoczne są także termos do transportowania żywności, zastępujący menażkę typowy żołnierski kociołek, a także repliki konserw mięsnych z przykładowymi etykietami radzieckimi i angielskojęzycznymi oraz opakowania sucharów. Unikatem jest oryginalny żeton do kuchni polowej – aluminiowy „bon śniadaniowy” dla pięciu żołnierzy.

W następnym numerze:
żołnierz Unii



NAZWA: **KUCHARZ**
ARMII CZERWONEJ

DATOWANIE: 1943–1945
GRUPA: KMH „WARSZAWA”

Odznaka „Wzorowego
Kucharza”, nadawana
za doskonałe pełnienie
obowiązków

Biały fartuch kucharski

Termos
do transportowania
żywności, zastępujący
menzażkę

MAREK JAŚKIEWICZ (4)



Stormin Norman

Ten chłopak pójdzie do West Point – powiedział ojciec
w dniu narodzin Normana Schwarzkopfa.

TADEUSZ WRÓBEL

Generał Norman Schwarzkopf najbardziej znany jest jako dowódca sił koalicji w czasie pierwszej wojny nad Zatoką Perską, w latach 1990–1991. Miał jednak w swej wieloletniej karierze wojskowej wiele innych ciekawych epizodów. Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku jako młody oficer stacjonował w podzielonym Berlinie. Były to kluczowe dla historii stolicy Niemiec czasy. Komunistyczny rząd NRD, nie mogąc ograniczyć przenoszenia się mieszkańców do sektorów zachodnich, zdecydował się na budowę muru, który dzielił miasto przez 28 lat.

Po powrocie z Niemiec Norman Schwarzkopf zaczął nauczać w Akademii West Point inżynierii. W połowie lat sześćdziesiątych trafił, jak wielu amerykańskich oficerów, do Wietnamu. Tam był doradcą wojskowym przy południowowietnamskiej dywizji powietrznodesantowej. Po kilkuletniej przerwie, w 1969 roku powrócił znowu na front wojny wietnamskiej, tym razem jako dowódca batalionu. Gdy grupa jego podwładnych znalazła się w pułapce na polu minowym, Norman Schwarzkopf natychmiast ruszył im na pomoc. W tej akcji został ranny, ale udało mu się uratować część żołnierzy. Za ten czyn otrzymał swoją pierwszą Srebrną Gwiazdę i zyskał też reputację dowódcy, który potrafi zaryzykować życie dla swych żołnierzy. Zanim skończyła się tura wietnamska, późniejszy generał otrzymał trzy kolejne Srebrne Gwiazdy. Z czasem ze względu na swój temperament zyskał przydomek „Stormin”.

Tak jak wielu weteranów wojny wietnamskiej, Norman Schwarzkopf po powrocie do ojczyzny zetknął się z niechęcią, niezrozumieniem, a niekiedy wrogością. Młody oficer był zszokowany tak powszechną wówczas postawą społeczeństwa i zastanawiał się, czy nie zdjąć munduru. Jednak ostatecznie pozostał w armii. Uważał, że wojnę wietnamską Amerykanie przegrali w kraju, a nie na polu bitwy. W 1978 roku otrzymał pierwszą generalską gwiazdkę. W następnych latach pisał się po szczeblach kariery.

Jako generał major Norman Schwarzkopf znowu poprowadził swych żołnierzy do bitwy. W 1983 roku dowodził siłami lądowymi podczas interwencji na karaibskiej wyspie Grenada.

Jej lewicowe władze nawiązały bliskie kontakty z Kubą. Amerykanie postanowili opanować wysepkę, gdyż odkryli, że Kubańczycy budują tam lotnisko.

Gdy kończyła się zimna wojna, Schwarzkopf otrzymał czwartą generalską gwiazdkę i stanął na czele Dowództwa Centralnego US Army. Na tym stanowisku zaczął opracowywać hipotetyczne plany obrony pół naftowych nad Zatoką Perską przed iracką inwazją. Niebawem owe zagrożenie stało się realne – w sierpniu 1990 roku Saddam Husajn rozkazał swej armii zaatakować Kuwejt.

Początkowo generał Norman Schwarzkopf został dowódcą operacji „Pustynna tarcza”, której celem była ochrona Arabii Saudyjskiej przed siłami irackiego dyktatora. W drugiej połowie 1990 roku koalicja gromadziła oddziały i przygotowywała plany wyzwolenia Kuwejtu. Gdy zawiodły dyplomatyczne negocjacje, nazwa operacji zmieniła się na „Pustynna burza”. Pod komendą Schwarzkopfa było ponad 700 tysięcy żołnierzy z 28 państw. Pierwszą fazę działań stanowiły kilkutygodniowe ataki lotnicze. Gdy uderzyły oddziały lądowe, walki trwały około stu godzin. Ostatecznie Irak zaakceptował rozejm. Wojska koalicji osiągnęły główny cel – wyzwolenie Kuwejtu. Straty to 115 zabitych i 330 rannych. Generał Norman Schwarzkopf stał się bohaterem narodowym USA, który odniósł błyskotliwe zwycięstwo. Kilka miesięcy później odszedł z czynnej służby.

Sam generał nigdy nie uważał się za bohatera. „Nienawidzę wojny”, powiedział w jednym z wywiadów. Podkreślał, że dobry dowódca stara się wykonać zadanie tak, aby straty w ludziach były jak najmniejsze.

W 2003 roku generał Norman Schwarzkopf poparł drugą wojnę z Irakiem, ale niebawem stał się ostrym recenzentem sposobów jej prowadzenia. Krytykował Pentagon za wysyłanie do bezpośredniej walki jednostek rezerwowych i Gwardii Narodowej. Nie chciał jednak zaangażować się w politykę. Mawiał, że byłby kiepskim politykiem.

Generał Norman Schwarzkopf zmarł 27 grudnia 2012 roku w Tampie na Florydzie. ■



**GENERAŁ
NIE UWAŻAŁ
SIĘ ZA
BOHATERA.
„NIENAWIDZĘ
WOJNY”,
POWIEDZIAŁ
W JEDNYM
Z WYWIADÓW.**

SZARE KRZYŻE

Na cmentarzu wojennym **numer 171** pochowano żołnierzy poległych w jednej z największych bitew stoczonych przez I Brygadę Legionów Polskich.

ANNA DĄBROWSKA

Od samego początku I wojny światowej w walkach na terenie Galicji Zachodniej zwyciężały wojska rosyjskie. Ich żołnierze zdobywali kolejne tereny i parli nieustannie naprzód. Dopiero na początku grudnia 1914 roku, po bitwie stoczonej pod Nowym Sączem, front na kilka tygodni zatrzymał się w widłach rzek Dunajca i Białej. Jednak już 21 grudnia wojska rosyjskie odparły ofensywę austro-węgierską i zaczęły kontratak. Najsilniejsze uderzenie skoncentrowano pomiędzy miejscowościami Pleśna i Łowczówek, gdzie stykały się 3 i 4 Armia Austriacka. Przerwanie frontu przez Rosjan w tym miejscu groziło Austriakom okrążeniem.

POLSKIE WSPARCIE

Dowództwo austro-węgierskie wezwało posiłki. Między innymi stacjonującą w Nowym Sączu I Brygadę Legionów Polskich. Dowodził nią wówczas w zastępstwie Józefa Piłsudskiego

podpułkownik Kazimierz Sosnkowski, szef sztabu brygady. Polacy otrzymali rozkaz powstrzymania rosyjskich wojsk i zdobycia dwóch górujących nad okolicą wzniesień. Po krótkiej walce 1 Pułk Piechoty Legionów, dowodzony przez majora Edwarda Rydza-Śmigłego, 22 grudnia opanował wzgórze 360. Dzień później 5 Pułk Piechoty Legionów, na którego czele stał kapitan Witold Ścibor-Rylski, zaatakował z powodzeniem wzgórze 342.

W Wigilię Rosjanie rozpoczęli silny kontratak na zajęte przez legionistów pozycje. Próbowali zdobyć wzgórza kilkanaście razy, a szturm rozpoczynany ostrzałem artyleryjskim często kończył się starciem na bagnety. Polacy bronili się, chociaż ze względu na intensywny ostrzał odcięci zostali od zaopatrzenia i stracili możliwość komunikacji ze sztabem. Brygada mimo dużych start utrzymała pozycje do 25 grudnia. Wtedy Rosjanie zaatakowali wzgórza od innej strony. Broniący tego odcinka Austriacy wycofali się i polskim oddziałom groziło oskrzydlenie.

KRZYŻE NA POLSKICH GROBACH POMALOWANO SZARĄ FARBĄ, KOLOREM ZBLIŻONYM DO ODCIENIA LEGIONOWEGO MUNDURU



ANNA DĄBROWSKA (2)

nie. Utrzymanie zdobytych przez nich pozycji stało się niemożliwe i brygada dostała rozkaz ewakuacji.

Bój pod Łowczówkiem był jedną z najcięższych bitew stoczonych przez 1 Brygadę Legionów Polskich. Polskim żołnierzom udało się jednak powstrzymać rosyjskie natarcie i oddalić niebezpieczeństwo okrążenia armii austro-węgierskiej. „Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szeregi armii przejmuje szacunkiem dla Was, a za które nieprzyjacieli płacił stosami trupów i rannych”, napisał podpułkownik Sosnkowski do żołnierzy po bitwie.

Jeden z uczestników walk, pułkownik Gustaw Świdorski, otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari za brawurowy wypad do zajętej przez Rosjan wsi. Na czele kilkusobowego patrolu wziął tam do niewoli cały sztab rosyjskiego pułku razem z jego dowódcą. Również dowództwo austriackie doceniło postawę Polaków i przyznało im kilkadziesiąt odznaczeń i medali. O znaczeniu bitwy świadczy też umieszczenie nazwy „Łowczówek” przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

NEKROPOLIA NUMER 171

„Skończony pod Łowczówkiem bój. Ścichły armaty. Okopy milczą. Czas zrachować łupy. Ty zostawiłaś wrogom łup bogaty – Twe trupy”, napisał o bitwie legionowy poeta Bolesław Lubicz-Zahorski. Faktycznie w walkach pod Łowczówkiem

brygada poniosła duże straty. Poległo 128 legionistów, w tym 38 oficerów, a 342 żołnierzy zostało rannych.

Zabitych pochowano w tymczasowych mogiłach. Niedługo potem teren walk został objęty programem tworzenia wojennych cmentarzy, którym kierował Wydział Grobów Wojennych Ministerstwa Wojny Austro-Węgier. Jego zadaniem były ewidencja poległych, ekshumacje żołnierzy oraz projektowanie i budowa cmentarzy. Cały obszar walk z czasów I wojny podzielono na okręgi. Jeden z nich – VI – objął Tarnów i okolice, w tym teren bitwy pod Łowczówkiem.

Najbardziej znana z 62 nekropolii tego okręgu jest właśnie ta z numerem 171 w Łowczówku. W 275 mogiłach i 20 zbiorowych grobach spoczywa tutaj 511 żołnierzy różnych narodowości, wśród nich 113 polskich legionistów. Oprócz nich na cmentarzu pochowano 159 żołnierzy armii austro-węgierskiej, głównie z pułków piechoty 15 tarnopolskiego i 30 lwowskiego oraz 2 Pułku Cesarskich Strzelców Tyrolskich, a także 239 żołnierzy rosyjskich.

Nekropolię zaprojektowali porucznik w stanie spoczynku Siegfried Haller, komendant okręgu VI i twórca kilku cmentarzy w rejonie Siemiechowa, Pleśnej i Szczepanowa, oraz rzeźbiarz Heinrich Scholz, niemiecki ochotnik pospolitego ruszenia, kierownik artystyczny i główny projektant okręgu VI. Ulokowali oni cmentarz na północnym stoku wzgórza Kopalina i nadali mu kształt prostokąta o wymiarach 60 na 40 metrów. Całość ogrodzono niskim murem krytym gontem. Centralnym punktem nekropolii jest murowana kaplica ufundowana przez polską Ligę Kobiet. Wewnątrz niej znajdują się ołtarz z płaskorzeźbą przedstawiającą orła oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Groby przed kaplicą rozplanowano w rzędach prostopadłych do biegnącej środkiem ścieżki, natomiast mogiły za budynkiem usytuowano półkoliście. Umieszczono na ich żeliwne krzyże i tabliczki z danymi poległych. Spośród pochowanych tutaj żołnierzy zidentyfikowano 156 osób, w tym 81 legionistów. Nagrobne krzyże są czarne z wyjątkiem polskich mogił, na których pomalowano je szarą farbą, kolorem zbliżonym do odcienia legionowego munduru.

SZLAK LEGIONISTÓW

Obok cmentarnego muru znajdziemy też jeden grób współczesny. Kryje on prochy pochodzącego z tych okolic generała brygady Gustawa Dobiesława Łowczowskiego. Jeszcze jako siedemnastolatek walczył on w bitwie pod Łowczówkiem w szeregach 2 Batalionu 5 Pułku Legionów. Był wtedy jednym z najmłodszych polskich żołnierzy. Gustaw Łowczowski służył potem w polskiej armii, a w czasie II wojny walczył we Włoszech jako dowódca 3 Brygady Strzelców Karpackich, która oswobodziła między innymi Bolonię. Zmarł w 1984 roku w Anglii.

Dzisiaj cmentarz jest zadbane, wyremontowany i starannie utrzymany. Choć leży na wzgórzu w głębi lasu, można do niego dojechać samochodem. Obok ogrodzenia postawiono nawet stoliki i ławy dla turystów oraz tablice informujące o przebiegu bitwy i budowie nekropolii. Co roku 11 listopada odbywa się tutaj spotkanie kończące rajd szlakami legionistów.

Do nekropolii prowadzą trzy szlaki turystyczne: zielona trasa rowerowa z Tuchowa, niebieski szlak pieszy ze stacji kolejowej w Łowczowie oraz czarny z Pleśnej. Idąc tym ostatnim, można natrafić na ślady pozycji, o które toczyły się walki w czasie I wojny, oraz na kilka innych cmentarzy z tamtego okresu. ■

|POŻEGNANIA|

Panu płk rez. Leszkowi Pydzińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają

szeff, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Delegatury Departamentu Kontroli we Wrocławiu.

**Panu podpułkownikowi
Krzysztofowi Chmielowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej 3605 w Śremie.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerą kondolencję

Rodzinie i Bliskim

zmarłego w dniu 12 grudnia 2012 roku

mł. chor. Marcina Sadlaka

składają komendant oraz kadra i pracownicy wojska
Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Lublinie.

Rodzinie

śp. płk rez. pil. Roberta Kozaka

byłego dowódcy 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego
w Mińsku Mazowieckim

szczerą wyrazy żalu i współczucia
składają dowódca, kadra zawodowa
i pracownicy wojska 23 BLT.

**Panu podpułkownikowi
Zbigniewowi Roszakowi**

dowódcy 6 Batalionu Dowodzenia
Sił Powietrznych w Śremie

w trudnych chwilach słowa wsparcia
i wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy cywilni JW 4430.

Pułkownikowi Krzysztofowi Królowi,
dowódcy Brygady Wsparcia Dowodzenia Wielonarodowego
Korpusu Północ-Wschód,
składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

Łączymy się w bólu w obliczu tej bolesnej straty.

Dowódca, żołnierze i pracownicy

Dowództwa Wojsk Lądowych

**Panu mjr Leszkowi Surowcowi
i Jego Rodzinie**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Wielonarodowej Brygady (część polska)
w Lublinie.

Panu Dyrektorowi
Wojskowego Instytutu Medycznego

**gen. bryg. dr. hab. n. med.
Grzegorzowi Gielarakowi**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
w związku ze śmiercią

Mamy

składają dyrekcja, rada naukowa
i pracownicy WIM.

Łączymy się w bólu z całą Rodziną i Bliskimi.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerą kondolencję

Rodzinie i Bliskim

**płk. w st. spocz. mgr. inż.
Mariana Chamerskiego,**

komendanta Zespołu Informatyki Wojsk Lądowych
w latach 2001–2008,

składają komendant oraz kadra
i pracownicy wojska

Centrum Wsparcia Mobilnych Systemów Dowodzenia.

| POŻEGNANIA |

Panu gen. bryg. dr. hab. n. med.
Grzegorzowi Gielerakowi,
dyrektorowi Wojskowego Instytutu Medycznego,
wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

Matki

składają kadra kierowniczą, żołnierze zawodowi
i pracownicy
Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

Panu płk. Józefowi Skorupie
oraz Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają kadra i pracownicy Zarządu Planowania
Strategicznego – P5 Sztabu Generalnego WP.

Panu mjr. rez.
Januszowi Szuplewskiemu
wyrazy najgłębszego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają dowódcą, żołnierze oraz pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu ppłk. Zbigniewowi Roszakowi
dowódcy JW 4430
wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Dyrektorowi Wojskowego Instytutu Medycznego
w Warszawie

Panu gen. bryg. dr. hab. n. med.
Grzegorzowi Gielerakowi
wyrazy współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, kierownicy klinik, ordynatorzy
oraz kadra zawodowa i pracownicy 5 Wojskowego Szpitala
Klinicznego z Polikliniką w Krakowie.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomości o śmierci

śp. komandora Jana Rek,
wieloletniego dowódcy 13 Dywizjonu Trałowców.
Łączymy się w bólu z pograżoną w żałobie

Rodziną.

Dowódcą, kadra i marynarze
13 Dywizjonu Trałowców

Panu mjr. Andrzejowi Słapczyńskiemu
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Brata

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Gdyni.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu
12 grudnia 2012 roku zmarł

Nasz Kolega

mł. chor. Marcin Sadlak

z Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Lublinie.
Był Wspaniałym Żołnierzem, Niezastąpionym Przyjacielem.

Żonie i Całej Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu.
Komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej.
Cześć Jego pamięci!

Panu Generałowi Mieczysławowi Bieńkowi
i Jego Rodzinie
najszczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Kadr MON.

| POŻEGNANIA |

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego nagle
5 grudnia 2012 roku

płk. prof. dr. hab. Juliana Babulę

wybitnego żołnierza – dowódcę i sztabowca, uczonego
o ogromnej wiedzy, uczciwości i odwadze intelektualnej,
człowieka szlachetnego, dobrego i życzliwego innym.

Redakcja „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”

**Podpułkownikowi
Sławomirowi Zawadzkiemu
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Rozwoju SP
Dowództwa Sił Powietrznych.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i żalu
w trudnych chwilach po śmierci

**śp. płk. w st. spocz. prof. dr. hab.
Juliana Babuli**

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska Zarządu
Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

**Panu komandorowi podporucznikowi
Markowi Gąsiorowskiemu**

specjaliście Ośrodka Operacji Kryzysowych
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składa dowódca Centrum Operacji Morskich
wraz z podległą kadrą i pracownikami wojska.

Pani Hannie Wierzbowskiej

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

**Panu pułkownikowi Krzysztofowi Królowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
Brygady Wsparcia Dowodzenia
w Stargardzie Szczecińskim.

**Panu Witoldowi Kieresowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef, kadra i pracownicy wojska Zarządu
Planowania i Logistyki – P4.

**Panu Pułkownikowi Dariuszowi Kulecie
i Jego Rodzinie**

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Kadr MON.

**Panu chor. Robertowi Wieczorkowskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Teścia

składają dowódca oraz kadra i żołnierze
1 das 5 Lubuskiego Pułku Artylerii.

Pograżonej w żałobie i smutku

Rodzinie Zmarłego

ppłk. rez. dr. inż. Jacka Warchulskiego

wieloletniego pracownika naukowego
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych
serdeczne wyrazy współczucia
składają

Dyrektor i Pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

| POŻEGNANIA |

Panu pułkownikowi Janowi Gęsichowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają szef, zastępca szefa, szef logistyki
oraz szef finansów Oddziału Zabezpieczenia
Żandarmerii Wojskowej.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Panu płk. dr. Dariuszowi Kulecie

Szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie

oraz Jego Najbliższym

z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień Warszawa – Ochota

Panu płk. dr. Dariuszowi Kulecie

szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
we Wrocławiu.

Panu płk. dr. Dariuszowi Kulecie,

szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Warszawie,

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

Składają żołnierze i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie

Panu majorowi Leszkowi Rusoniowi

z Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu
wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają prokuratorzy i pracownicy
Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Olsztynie.

Panu Ryszardowi Lubienieckiemu,

kierownikowi Ośrodka Dokumentowania
Budownictwa Wojskowego
12 Terenowego Oddziału Lotniskowego,
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają kierownictwo, kadra zawodowa
i pracownicy wojska
12 Terenowego Oddziału Lotniskowego.

W związku z powołaniem przez Pana Boga
na wieczną służbę kapłańską i wojskową

ks. prot. ppłk. Igora Siegienia
z pogrążoną w żałobie Żoną i Dziećmi

łączą się w ziemskim żalu po stracie
oddanego kapłana i dobrego towarzysza broni
zwiadowcy i pracownicy
18 Białostockiego Pułku Rozpoznawczego.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu

Panu Pułkownikowi Dariuszowi Kulecie
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

Panu Porucznikowi Krzysztofowi Śmigiel
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

najszczerze wyrazy współczucia
oraz otuchy w tych trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, oficerowie i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Transportu Katowice.

| POŻEGNANIA |

Panu komandorowi rez.
Zbigniewowi Borcowskiemu
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Wnuka

składa załoga ORP „Piorun”.

Panu kpt. Jackowi Pietrasiakowi,
komendantowi Placówki Żandarmerii Wojskowej
w Tomaszowie Mazowieckim,
wyrazy szczerego współczucia
w związku ze śmiercią

Matki

składa komendant Mazowieckiego Oddziału
Żandarmerii Wojskowej płk Wiesław Chrzanowski.

„Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą,
lecz tych, co wśród żywych pozostają”.

Niespodziewana śmierć zabrała z szeregów
Żandarmerii Wojskowej

st. szer. Kamila Igrasa.

Szczere kondolencje i wyrazy głębokiego żalu

Rodzinie i Najbliższym

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy wojska
Żandarmerii Wojskowej.

Z wielkim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
Męża Zaufania Korpusu Oficerów
Stołecznego Zarządu Infrastruktury

ppłk. Sławomira Głosa.

Łączymy się w bólu

**z Rodziną, Najbliższymi, Kolegami
i Przyjaciółmi.**

Cześć Jego Pamięci!

Dziekan Korpusu Oficerów Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych i mężowie zaufania
korpusu oficerów jednostek IWspSZ

Pogrążeni w głębokim żalu i smutku żegnamy
naszego Kolegę

st. szer. Kamila Igrasa

zmarłego tragicznie podczas wykonywania
obowiązków służbowych.

Łączymy się w bólu

z Rodziną

i przekazujemy Jej słowa otuchy.

Komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu.

Panu pułkownikowi
Kazimierzowi Baciakowi,

szefowi Wydziału Zarządu Planowania Rozwoju
Wojsk Lądowych G-5 DWLąd,
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef zarządu oraz oficerowie
i pracownicy wojska.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

Wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu

Panu kpt. Jackowi Pietrasiakowi,

komendantowi Placówki Żandarmerii Wojskowej
w Tomaszowie Mazowieckim,
z powodu śmierci

Matki

składają komendant główny
gen. dyw. dr Mirosław Rozmus,
żołnierze i pracownicy wojska Żandarmerii Wojskowej.

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 9 stycznia 2013 roku
zmarł po długiej i ciężkiej chorobie
w wieku 52 lat

ppłk Sławomir Głos,

szef Wydziału Organizacyjnego
Stołecznego Zarządu Infrastruktury.

Żonie Lidii i Synom

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.
Szef, kadra i pracownicy wojska
Stołecznego Zarządu Infrastruktury

| POŻEGNANIA |

W trudnych chwilach po śmierci
Mamy i Teściowej
Pani Annie Król
i Panu st. chor. Dariuszowi Królowi
wyrazy głębokiego współczucia i otuchy
składają
dyrektor, kadra i pracownicy wojska
Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje
Rodzinie i Bliskim
ppłk. Sławomira Głosa
składają koledzy
z Departamentu Zarządzania Kryzysowego,
Spraw Obronnych i Ochrony Informacji Niejawnych
Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Panu ppłk. Markowi Rzymowskiemu
wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Żony
składają komendant oraz kadra i pracownicy wojska
35 Wojskowego Oddziału Gospodarczego Kraków.

Słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje
Panu płk. dr. Dariuszowi Kulecie,
szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Warszawie,
oraz **Jego Najbliższym**
z powodu śmierci

Panu podpułkownikowi
Zbigniewowi Cerekwickiemu,
szefowi Sztabu Jednostki Wojskowej AGAT,
oraz **Jego Najbliższym**
wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Ojca
składają wojskowy komendant uzupełnień,
kadra i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Ciechanowie.

Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Jednostki Wojskowej AGAT.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
płk. rez. Stanisława Taborowskiego
Rodzinie i Bliskim

Pani Beacie Sławik-Kaczyńskiej
wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

składają
kierownictwo, kadra zawodowa i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Taty
składają dyrektor i pracownicy
Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
Międzynarodowego MON.

Wyrazy najgłębszego żalu oraz współczucia
z powodu śmierci
naszego byłego Pracownika i serdecznego Kolegi

Wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia
Rodzinie zmarłego
ppłk. Sławomira Głosa
składają rzecznik prasowy oraz pracownicy
Wydziału Prasowego Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych.

podpułkownika rezerwy
Stanisława Janiaka
pograżonej w smutku, żalu i żałobie
Rodzinie
składają szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Delegatury Departamentu Kontroli
w Warszawie.



Peleryna niewidka

Naukowcy twierdzą, że opracowali materiał, dzięki któremu żołnierz stanie się niewidzialny.

Quantum stealth to materiał wymyślony w kanadyjskiej firmie HyperStealth Biotechnology, zajmującej się produkcją strojów w wojskowym kamuflażu. Jak twierdzą na swojej stronie internetowej jej przedstawiciele, materiał zakrzywia dookoła siebie promienie świetlne, które opływają ukryty pod nim obiekt i spotykają się po drugiej jego stronie. W ten sposób wszystko, co przykrywa quantum ste-

alth, jest niewidzialne dla obserwatora, a także dla kamer termowizyjnych i noktowizji. Materiał nie wymaga kamer, baterii, światła, lamp czy luster, jest lekki i wytrzymały. Firma nie podaje jednak dokładnych zasad jego działania. Jej zdaniem materiał taki byłby idealny nie tylko na peleryny ukrywające żołnierzy przed oczami wroga. Można by nim pokrywać nawet czołgi i samoloty. A D ■

Morskie uderzenie

Prace nad ściśle tajnym projektem „Seal” trwały od 1944 roku. Wojskowi chcieli skonstruować bombę, która po detonacji pod powierzchnią wody wywołałaby wielką falę niszczącą nadbrzeżne miasta, głównie japońskie – podaje dziennik „Daily Telegraph”. Nową broń testowano na wodach koło Nowej Kaledonii i Auckland. Zdetonowano tam około 3,7 tysiąca ładunków wybuchowych. Pierwsze testy wypadły obiecująco, seria kilku bomb tworzyła 10-metrową falę, zdolną do zatopienia małego miasta. Po kilku miesiącach prób okazało się jednak, że aby tsunami zrównało z ziemią spore miasto, byłyby potrzebne dwa tysiące ton materiałów wybuchowych, a ich detonacja musiałaby nastąpić w odległości około 8 kilometrów od brzegu. Realizację projektu porzucono w 1945 roku. A D ■

Bezzałogowiec?

Izraelscy piloci katapultowali się z F-16 tuż przed lądowaniem, maszyna dokończyła manewr bez nich.



Dwumiejscowy szkoleniowy F-16 wracał z lotu treningowego. Kilka sekund przed wylądowaniem w bazie Ramat David system samolotu ostrzegł o poważnej awarii. Dwóch pilotów katapultowało się i wylądowało na spadochronach, nie odnosząc żadnych obrażeń. Najciekawsze jest jednak, jak poinformował portal Ynetnews.com, że po opuszczeniu maszyny przez pilotów F-16 wylądował sam. Samolot usiadł na pasie, przejechał sporą część lotniska i zatrzymał się na trawie. Maszyna nie została poważnie uszkodzona. A D ■

Zabytkowy podarunek

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wzbogaciły się o przedwojenną łącznicę telefoniczną.

Łącznicę ŁP 10/30 kupiła dla muzeum od austriackiego kolekcjonera za 10 tysięcy złotych Agencja Mienia Wojskowego. Sprzęt miał za-

stosowanie w latach trzydziestych XX wieku w wojskowych telefonicznych sieciach polowych. Doskonale zachowane urządzenie ma formę drewnianej skrzynki; za jego pomocą można było prowadzić jednocześnie pięć rozmów telefonicznych. Dotąd w zasobach Muzeum Wojska Polskiego znajdowały się tylko dwa egzemplarze sprzętu łączności z okresu międzywojennego – niekompletny model podobnego urządzenia oraz łącznica ŁP 6/36. A D ■





Transportowe cygara

Nowoczesne sterowce mogą okazać się idealnymi wojskowymi transportowcami.

A amerykańska firma Aeros zakończyła budowę pierwszego sterowca nowej generacji przeznaczonego do transportu, także wojskowego. Jak po-

daje portal Aerospace-technology.com, sterowiec nazwany ML866 mierzy 79 metrów długości, ładownia ma powierzchnię 500 metrów kwadratowych

i może on zabrać do 20 ton ładunku. Firma planuje budowę dwóch większych modeli – jednego przenoszącego do 60 ton i drugiego, mogącego przewieźć aż do 500 ton. Jak zachwala Aeros, zaletą transportu sterowcem są niższe koszty niż w przypadku wykorzystania okrętów czy samolotów. Ponadto te powietrzne kolosy mogą dotrzeć w dowolne miejsce dzięki możliwości pionowego startu i lądowania. Wylądować nawet przy zerowej widoczności, nawet na śniegu czy piasku. A D

AEROS

Sąsiedzka pomoc

Ostatni żyjący lotnik czechosłowacki walczący w obronie Polski w 1939 roku otrzymał polskie odznaczenie.

Pułkownik Imrich Gablech służył przed II wojną w lotnictwie czechosłowackim. Po zajęciu kraju przez Niemcy latem 1939 roku razem z siedmioma innymi lotnikami uprowadził do Polski z lotniska w Pieszczanach cztery samoloty. Został za to zaocznie skazany na dożywotnie ciężkie więzienie. W Polsce wstąpił do naszego lotnictwa i służył w Centrum Wyszukolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Po 1 września próbował ratować przed zniszczeniem polski samolot, startując nim z bombardowanego lotniska. 18 września dostał się do niewoli sowieckiej i trafił do łagrów. Udało mu się stamtąd uciec i w 1941 roku dotarł do Wielkiej Brytanii. Służył tam w lotnictwie jako kontroler lotów. Po wojnie wrócił do Czechosłowacji, gdzie był szykanowany i więziony przez nowe władze. W podziękowaniu za wsparcie Polski w czasie wojny 97-letni lotnik został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP. A D



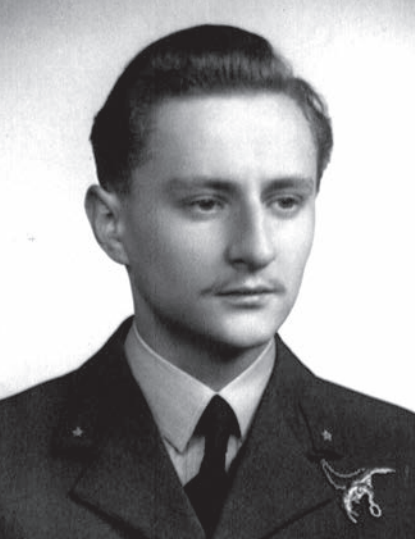
G-NIUS

Inteligentny wóz

W najniebezpieczniejszych zadaniach żołnierzy zastąpią niedługo myślące pojazdy.

Skonstruowany przez izraelską firmę G-Nius opancerzony bezzałogowy pojazd Guardium może bez problemu poruszać się po trudnym terenie, sprawdzi się także w czasie walk w mieście. Nie to jednak jest jego największą zaletą. Jak czytamy na portalu Staff.tv, pojazdy te wyposażono w wiele urządzeń pozwalających wykrywać rozmaite zagrożenia. W Guardium zamontowano mikrofony, kamery, radary, a także sensory wyczuwające broń chemiczną. Pojazd może być

zdalnie sterowany przez żołnierzy, ale da się go zaprogramować w taki sposób, aby sam wykonał z góry zaplanowaną misję. Dojedzie do wyznaczonego celu nawet wtedy, kiedy straci sygnał GPS. Umie też „myśleć” i reagować na zmieniającą się sytuację. Na razie Guardium służy przede wszystkim do pilnowania izraelskiej granicy. Sprawdzi się jednak także jako wojskowy zwiadowca do rekonesansu terenu przed wkroczeniem na niego żołnierzy. A D



Podporucznik
pilot Andrzej Jeziorski



Wiosna roku 1945, 304 Dywizjon RAF St. Eval. Załoga w składzie: sierżant radio-
strzelec Kucharek, porucznik pilot A. Jeziorski, porucznik nawigator T. Bączyński,
sierżant radiostrzelec Maślanka, sierżant radiostrzelec Rumas.



Rok 1944. Podporucznik
pilot 304 Dywizjonu Andrzej Jeziorski
na lotnisku RAF na Hebrydach

Tropiciel U-bootów

Za sterami samolotów spędził ponad 23 tysiące godzin,
w tym 1,6 tysiąca w misjach bojowych, gdzie polował na niemieckie okręty podwodne.

ANNA DĄBROWSKA

Wychowałem się wśród lotników i od dziecka chciałem zostać wojskowym pilotem, tak jak mój tata”, opowiada podpułkownik w stanie spoczynku Andrzej Jeziorski. Wspomina też, że jego ojciec przyjaźnił się z pułkownikiem Stanisławem Skarżyńskim, pierwszym Polakiem, który przeleciał nad Atlantykiem. „Ojciec sporo z nim latał jako obserwator”.

FORMACJE NAD MIASTEM

Kiedy przez kilka lat ich rodzina mieszkała w Dęblinie, główną pasją młodego Andrzeja było obserwowanie startujących i lądujących na wojskowym lotnisku samolotów. Nauczył się je bezbłędnie rozróżniać. Przydało się to na początku września 1939 roku. „Mieszkaliśmy wtedy w Warszawie. Trwały naloty Luftwaffe na miasto. Nagle nad naszymi głowami przeleciał polski myśliwiec P.11. Jednak obsługa artylerii przeciwlotniczej nie rozpoznała maszyny i zaczęła do niej strzelać”, opowiada pan Andrzej. „Podbiegłem z krzykiem, aby wstrzymali ogień i nie stracili naszego pilota”.

Z początku wojny pamięta też niemieckie formacje bombowców nad miastem. „Leciały tak wysoko, że nie sięgały ich ani nasze myśliwce, ani artyleria przeciwlotnicza. Byłem wściekły, że nie możemy się do nich dostać”, wspomina.

Jeszcze przed końcem września całej rodzinie udało się przedostać przez Rumunię i Włochy do Paryża. Tam Andrzej Jeziorski poszedł do polskiego liceum. Kiedy jednak w maju następnego roku rozpoczęła się niemiecka ofensywa na Francję, wstąpił do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych. Razem z nią ewakuował się do Wielkiej Brytanii i po skończeniu nauki przez półtora roku służył w wojskach pancernych.

O swoich marzeniach o lotnictwie jednak nie zapomniał. Tak długo prosił o przeniesienie, aż wreszcie w 1942 roku skierowa-

no go na kurs pilotów. „Wtedy po raz pierwszy siadłem za sterami samolotu i od razu poczułem, że tam jest moje miejsce”, stwierdza. Po roku nauki nawigacji, techniki i teorii lotu oraz „nabijania ręki”, czyli szkolenia w powietrzu, dołączył do polskiego 304 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Śląskiej imienia księcia Józefa Poniatowskiego”. W tym czasie jednostka stanowiła część systemu obrony brytyjskiego wybrzeża. Jej zadaniem było przede wszystkim poszukiwanie niemieckich okrętów podwodnych. Takie loty były mniej niebezpieczne niż misje bombowe nad Niemcami i Francją, ale za to o wiele dłuższe i bardziej męczące, trwały po 10–12 godzin. Na początku dywizjon patrolował Zatokę Biskajską, potem północny Atlantyk.

„Zatokę nazywaliśmy «dzikimi Biskajmi», bo tam każdy na kogoś polował – my na okręty podwodne, na nas niemieckie Messerschmitty ME-110 i Junkersy JU-88, a na nie alianckie myśliwce”, wylicza podpułkownik Jeziorski. Maszyny wroga przestały im zagrażać, kiedy przeniesli się na archipeląg Hebrydów u wybrzeża Szkocji i latali nad Oceanem Atlantyckim. „Myśliwce tam po prostu nie docierały. Pojawiły się za to kłopoty z pogodą”, mówi. Ta część Atlantyku słynie z trudnych warunków, częstych burz, sztormów, silnego wiatru i ulewnych deszczów. W taką pogodę pilotowanie bombowego Wellingtona nie należało ani do łatwych, ani bezpiecznych. Potrzebna była bardzo dobra znajomość nawigacji, aby utrzymać na środku oceanu dokładny kurs. Andrzej Jeziorski był zresztą nie tylko pilotem, lecz także dowódcą sześcioposobowej załogi bombowca.

SOKOLI WZROK

Namierzanie niemieckich U-bootów przypominało szukanie igły w stogu siana, chociaż bombowce miały zamontowane najnowsze radary do wykrywania jednostek na powierzchni morza. „Załogi okrętów, kiedy tylko zorientowały się, że je namierzali-



→ Rok 1982. Nasz bohater za sterami Boeinga 737-200



→ Rok 1992. Historyczny sztandar Polskich Sił Powietrznych wraca do kraju. Odlew sprzed pawilonu królewskiego lotniska Heathrow w Londynie. Od lewej – major pilot Andrzej Jeziorski, major pilot Mieczysław Sawicki, chorąży strzelec pokładowy Tadeusz Ruman

NAJBARDZIEJ BALIŚMY SIĘ, CO SIĘ STANIE, GDY **STRACIMY SILNIK**. MASZINY BYŁY ZA CIĘŻKIE, ABY WRÓCIĆ NA LĄD NA JEDNYM SILNIKU

śmy, zanurzały się i były poza naszym zasięgiem”. Lotnicy obawiali się też pocisków przeciwlotniczych wystrzeliwanych z okrętów.

Jak opowiada podpułkownik, jeśli miało się sokoli wzrok, czasem w ciągu dnia można było wypatrzeć zanurzony okręt. „Na spokojnym morzu widać było nad powierzchnią wody dymek unoszący się z rury wydechowej silników spalinowych okrętu”, tłumaczy. Wtedy przychodził czas na atak. Bombowiec musiał zejść 15 metrów nad wodę, a w nocy dodatkowo oświetlić U-boota reflektorem i rzucić na niego bombę głębinową. Wymagało to precyzyjnego lotu na instrumenty i wiele szczęścia. „Dywizjon nie miał większych sukcesów w tych atakach, moja załoga nie zatopiła żadnego U-boota”, przyznaje pan Andrzej. Utrudniali za to życie Niemcom, ponieważ kiedy okręty się zanurzały, wyczerpywały baterie potrzebne im do ataku na alianckie konwoje.

Misje bombowe trwały wiele godzin, maszyny zabierały więc dodatkowo zbiorniki paliwa. „Najbardziej baliśmy się tego, co się stanie, gdy stracimy silnik. Samoloty były za ciężkie, aby wrócić na ląd na jednym. Trzeba by szybko rzucić bomby i część paliwa, aby utrzymać wysokość”, tłumaczy podpułkownik Jeziorski. Drugą obawą lotników była konieczność wodowania. Na Biskajach załoga wyłowiona przez niemieckie łodzie patrolowe mogła jeszcze trafić do niewoli, ale na Atlantyku szansa znalezienia pilota była znikoma. Pan Andrzej przyznaje, że najbardziej denerwował się w przeddzień lotu. Ale kiedy siadał za sterami, strach przechodził. Na wszelki wypadek jednak nigdy nie planował na następny dzień, tak jakby na misji jego życie się kończyło. Na szczęście w czasie całej służby jego samolot nie miał żadnego defektu ani postrzału.

Po wojnie i demobilizacji Andrzej Jeziorski uznał powrót do Polski za niemożliwy. Postanowił zostać w Anglii i latać

jako pilot brytyjskich linii lotniczych Britannia Airways. Na początku były to loty półwojskowe, linie dostały bowiem kontrakt na przerzut żołnierzy do rejonów okupowanych przez Wielką Brytanię. „Latałem z nimi do Singapuru, na Jamajkę, do Hongkongu czy Nairobi”. Potem przyszedł czas na zwykłe kursy pasażerskie, także za sterami odrzutowych Boeingów 707 i 737.

LOTNICZA EMERYTURA

Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku pan Andrzej przeszedł do innej firmy lotniczej, na stanowisko kierownika operacyjnego. Nie chciał jednak rezygnować z latania. W weekendy, na lotnisku Duxford, należącym do Imperial War Museum, prezentował w powietrzu brytyjski przedwojenny dwupłatowiec pasażerski de Havilland DH.89 Dragon Rapide. Działal też w organizacjach kombatanckich, między innymi w Stowarzyszeniu Lotników Polskich.

„Najgorszy moment przyszedł w 1987 roku, kiedy ze względu na wiek musiałem przestać latać. Odchorowałem przejście na lotniczą emeryturę”, mówi dziś 91-letni podpułkownik. W sumie w życiu wylatał 23,3 tysiąca godzin, w tym 1,6 tysiąca w misjach bojowych.

Do Polski po raz pierwszy przyleciał w 1950 roku – przywiozł do Warszawy Orkiestrę Filadelfijską. „Wizyta trwała 16 godzin, ale nigdy nie zapomnę widoku odbudowującego się miasta”. Potem jeszcze parę razy lądował w stolicy. Każdy pobyt był wzruszający, ale też stresujący. „Nadal miałem polskie obywatelstwo i bałem się, że zainteresują się mną komunistyczne władze”, przyznaje. Dopiero w 1992 roku przyleciał bez obaw – na I Światowy Zjazd Lotników Polskich. „Od tego czasu byłem na wszystkich sześciu zjazdach, bo choć od ponad 20 lat nie latam, nadal kocham lotnictwo”. ■



ZAMKI

Zamek joannitów

Ulokowana na wzgórzu pomiędzy dwoma jeziorami warownia była niegdyś siedzibą rycerskiego zakonu.

W średniowieczu Łagów, położony na pograniczu brandenbursko-wielkopolskim w sąsiedztwie ważnego traktu handlowego z Poznania, miał spore znaczenie militarne. W X wieku wraz z zie-

mią lubuską należał do Polski, w połowie XIII stulecia przeszedł w ręce margrabiów niemieckich. Pierwsza wzmianka o drewnianym grodzie w Łagowie pochodzi z 1299 roku, kiedy to margrabiowie brandenburscy

nadali go rycerzom Albertowi i Henrykowi von Klepzigom. Niedługo potem gród stał się własnością margrabiiego Ludwika Wittelsbacha, który w 1347 roku oddał Łagów za długi rycerskiemu zakonowi joannitów.

Joannici w miejscu drewnianego gródka wzniesli murowany zamek z cegły, przyszłą siedzibę komandora zakonu. U podnóża warowni powstała osada rzemieślnicza zabezpieczona murami obronnymi. Sam zamek miał nieregularny kształt czworoboku. Otoczona murami twierdza składała się z potężnego dwukondygnacyjnego domu mieszkalnego i ponad 20-metrowej wieży – u podnóża kwadratowej, a wyżej cylindrycznej. Dzięki wysunięciu poza linię muru skutecznie osłaniała ona wjazd na zamek. W podziemiach wieży były więzienne lochy, nad nimi strażnica, a jeszcze wyżej znajdowały się strzelnice zwieńczone blankami.

Łagowska twierdza była w następnych stuleciach kilkakrotnie przebudowywana. W XV wieku zamkowe wzgórce wzmocniono pierścieniem murów dochodzących do 9 metrów wysokości, ze strzelnicami oraz dwoma bastcjami. Na początku XVI wieku, za czasów komandora Liboriusa von Schapelowa, podwyższono wieżę do 24 metrów i zwieńczono ją nowymi blankami, dobudowano też prostokątną basztę bram-

WYSTAWA

Gra o niepodległość

Interaktywna wystawa z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego

Muzeum Historii Polski zaprasza na specjalną interaktywną wystawę „1863. Gra o niepodległość”, która przeniesie nas w lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XIX wieku. Ma ona charakter multimedialny i została przygotowana w formie labiryntu. Widzowie zobaczą między innymi wydruki archiwalnych, rzadko pokazywanych dokumentów, plakatów, map, fotografii przedstawiających powstańców i Warszawę tamtego okresu, przy stole sztabowym zaś widzowie zapoznają się z przebiegiem słynnych bitew powstańczych.

Wędrówkę w czasie rozpoczniemy w wytwornym salonie państwa Łuszczyńskich, gdzie znajdziemy się w towarzystwie pisarzy, artystów, polityków, duchownych, przemysłowców. Stamtąd wyjdziemy na ulice moderni-

zującej się wówczas Warszawy. Poznamy zalety rozwijającego się miasta, doświadczymy także atmosfery patriotycznych manifestacji. Staniemy przed koniecznością dokonania wyboru kierunku działania i przyjęcia jego konsekwencji: czy poprzeć Aleksandra Wielopolskiego? Czy też walczyć o niepodległość – w konspiracji i powstaniu? Może się nawet zdarzyć, że poddani represjom popowstaniowym zostaniemy zesłani na Syberię i zmuszeni do mówienia w obcym języku. Na zakończenie każdy z odwiedzających będzie uczestniczył w tworzeniu powstańczego dziedzictwa. MHP

„1863. Gra o niepodległość”, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, sala wystawowa na parterze (nr 097), ul. Dobra 56/66. Wystawa jest czynna do 24 lutego.

➔ Vademecum

Łągów leży w połowie drogi między Gołrzowem Wielkopolskim i Zieloną Górą. Dojedziemy tu autobusem ze Świebodzina i Zielonej Góry albo własnym samochodem. Niestety sam zamek nie jest udostępniany do zwiedzania. Za to w sezonie letnim można wejść na średniowieczną wieżę górującą nad okolicą. Roztacza się z niej wspaniały widok na Łągów, jeziora Trześniowskie i Łągowskie. Baszta otwarta jest od 10.00 do 18.00, a wstęp do niej kosztuje 5 złotych. Można też odwiedzić zamkową restaurację, serwującą dania kuchni staropolskiej i myśliwskiej. Dla gości hotelowych urządzone są średniowieczne uczy z udziałem Bractwa Rycerskiego Zamku Joannitów, walki rycerskie, turnieje szermiercze i inscenizacje pojedynków na kije, miecze, topory i halabardy. Zanoćować w Łągowie warto właśnie na zamku. Za dwuosobowy pokój zapłacimy od 200 do 220 złotych.

ną. Później wzniesiono dodatkowe mieszkalne skrzydła: północne i południowe. Kiedy w 1712 roku postawiono czwarte – wschodnie – skrzydło, na

zamku utworzył się wewnętrzny dziedziniec. W XVIII wieku rezydencję przebudowano w stylu barokowym i założono koło niej park bukowy.

W całość swojej historii twierdza była tylko raz oblegana, na dodatek niesukcesownie. W 1640 roku, w trakcie wojny trzydziestoletniej, Łągów wraz z warownią zajęły bez walki oddziały szwedzkie. Niedługo potem Szwedzi odparli szturm na zamek wojsk brandenburskich. W 1810 roku zakon joannitów został na mocy edyktu królewskiego Fryderyka Wilhelma III skasowany, a warownia wraz z dobrami przeszła najpierw na własność państwa pruskiego, a potem w ręce prywatne. Od tego czasu jej właściciele często się zmieniali. Ostatnią panią na zamku była w 1945 roku hrabina Wanda von Puckler-Limburg.

Po II wojnie światowej twierdzą zapiekowało się Stowarzyszenie Historyków Sztuki; powstał tam dom pracy twórczej. Kolejnym gospodarzem było Towarzystwo Muzyczne imienia Henryka Wieniawskiego, a w 1968 roku warownię przejął Ośrodek Sportu i Turystyki w Łągowie, który stworzył tam hotel dla zagranicznych gości. Dziś w zamku mieszczą się hotel, restauracja i centrum konferencyjne. ■

ANNA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA

Oczami szpiega

Swiatem Zachodu wstrząsa seria brutalnych ataków terrorystycznych, za które są odpowiedzialni islamscy ekstremiści. Amerykańskie i brytyjskie służby wywiadowcze jednoczą siły, żeby powstrzymać kolejne wybuchy, jednak w obliczu przebiegłości wroga, dysponującego gigantycznymi funduszami, są zmuszeni prosić o pomoc asów wywiadu. I tak oto urlop Gabriela Allona spędzany w Kornwalii dobiega końca. Allon i jego wypróbowani ludzie po raz kolejny stają do walki z globalnym terroryzmem. Tym razem jednak będą potrzebować wsparcia osoby, która pomoże im zaatakować siatkę terrorystyczną od wewnątrz. Czy dziedziczka finansowego

imperium, piękna Saudyjka, wychowana w poszanowaniu islamskiej tradycji, zgodzi się zdradzić ideały swego ojca? Zwłaszcza gdy dowie się, że strzelanina, w której przed laty zginął, nie była przypadkowa...

Miłośnikom powieści szpiegowskich nie trzeba rekomendować pisarstwa Daniela Silvy. Polscy czytelnicy znają na przykład „Tajnego sługę”, „Uciekiniera”, „Sprawę Rembrandta”. Wykreowany przez niego Gabriel Allon to idealny bohater powieści sensacyjnej. Utalentowany konserwator dzieł sztuki – i też wielki świat sztuki, sensacyjnych aukcji jest tu przedstawiony szalenie ciekawie – dojrzały, tajemniczy, z intrygującą młodą żoną... Idealny szpieg. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Daniel Silva, „Portret szpiega”, Muza, 2012

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ

ZBROJOWNIA



**K S I A Ż K A**

Siła i solidarność

Studenci, badacze i pasjonaci polityki międzynarodowej dostali książkę, która pozwoli im lepiej zrozumieć NATO.

Jest to pierwsza w Polsce naukowa synteza ciągłości i zmian w strategii oraz doktrynie politycznej NATO w okresie zimnej wojny – tak profesor Adam Daniel Rotfeld, były minister spraw zagranicznych, ocenił książkę „Siła i solidarność. Strategia NATO 1949–1989” Roberta Kupieckiego, wnikliwego analityka i wytrawnego dyplomaty.

Na rynek trafiło jej drugie wydanie, uzupełnione o informacje z nowych publikacji, z ostatnich czterech lat. Opierając się na rozległym materiale źródłowym, stopniowo odtajnianych dokumentach dotyczących sojuszu oraz na badaniach naukowych, autor pokazuje,

jak zmieniały się zadania stojące przed tą organizacją, a także zagrożenia, jakim musiała stawiać czoło.

Jak zdradza Kupiecki, inspiracją do pracy nad drugim wydaniem książki były pozytywne komentarze po pierwszym wydaniu, a także przyjęcie w 2010 roku na szczycie w Lizbonie nowej koncepcji strategicznej NATO. Zamysłem autora było przedstawienie strategii NATO od momentu powstania organizacji w 1949 roku do zakończenia zimnej wojny. Nie chodziło jednak tylko o opis i analizę. Kupiecki chciał, aby studenci, badacze i pasjonaci polityki międzynarodowej dostali książkę, która pozwoli im lepiej zrozumieć NATO. I to się autorowi udało.

Jak sam przyznaje, strategia NATO z lat 1949–1989 jest w wielu punktach sprawą zamkniętą. W tym okresie zostało wypracowanych wiele zasad i rozwiązań, które pozwalają soюзowi dostosowywać się do nowych wyzwań. W tej strategii ważne są dwa słowa

– uważa Kupiecki – siła i solidarność. „Są one niezmiennie dla całego okresu funkcjonowania NATO, dają gwarancję, że żaden sojusznik nie zostanie sam. Siłę sojuszu stanowił wspólny wysiłek tworzących go państw, oparty na jednolitej strategii” – podsumowuje autor. O właściwym wykorzystaniu tej siły decydowała wspólnota wartości i interesów. Taki był fundament sojuszniczej solidarności.

Drugie wydanie zawiera opublikowane po raz pierwszy po polsku teksty koncepcji strategicznych NATO z lat zimnej wojny w tłumaczeniu Roberta Kupieckiego. Książkę zamyka krótkie kalendarium, obejmujące kilkadziesiąt dat kluczowych dla sojuszniczej strategii w latach 1949–1989. ■

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

Robert Kupiecki, „Siła i solidarność. Strategia NATO 1949–1989”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2012.

K S I A Ż K A

Epoka wojen

Historia konfliktów zbrojnych
od I wojny światowej po czasy współczesne.

Zawartość albumu wybiega poza jego tytuł. Jest tu bardzo interesujące przedstawienie konfliktów międzynarodowych i wewnętrznych XX i XXI wieku. Ze zrozumiałych względów najwięcej miejsca poświęcono obu wojnom światowym.

Polskiego czytelnika może rozczarować to, że choć podano, iż Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, gdy te napadły na Polskę, nie dodano, iż Brytyjczycy nie podjęli przeciwko agresorowi żadnych działań. W części

poświęconej bitwie o Anglię słowem nie wspomniano o wkładzie zagranicznych dywizjonów, w tym polskich, w obronę Wielkiej Brytanii w momentach niezwykle dla niej krytycznych.

To, co dotyczyło interesów Wielkiej Brytanii, omówiono najszerzej: konflikt w Irlandii Północnej, powstanie Mau-Mau w Kenii czy wojna o Falklandy. Obiektywnie przyznano wprawdzie podczas omawiania kryzysu sueskiego w 1956 roku, że Anglia i Francja działały w zмовie z Izraelem, ale jedno-

cześnie zaakcentowano oceny brytyjskich polityków z tego okresu, takie jak: „Naser ukradł nam kanał”.

Sporo miejsca poświęcono kubańskiemu kryzysowi rakietowemu z 1962 roku, a także krwawemu konfliktowi w Wietnamie. Ciekawa jest uwaga o psychologicznych przyczynach zaangażowania się Waszyngtonu na Półwyspie Indochińskim: dla polityków amerykańskich po porażce w kryzysie kubańskim konflikt z armią wietnamskich wieśniaków wydawał się atrakcyjną perspektywą. Kalkulacje były jednak chybione, gdyż wyśmiewana armia okazała się bardzo skutecznym przeciwnikiem.

W albumie znalazło się omówienie wojny w Kosowie, Czeczenii, Afganistanie i Iraku, konfliktu gruzińsko-rosyjskiego w 2008 roku i arabskiej wiosny lu-

IMPREZA

Bieg z plecakiem

Miłośnicy biegania
w mundurze mają szansę
sprawdzić się w lutowym
Półmaratonie
Komandosa.

Wojskowy Klub Biegacza „Meta Lubliniec”, Wojskowa Akademia Techniczna i samorząd studencki WAT zapraszają biegaczy 16 lutego na teren warszawskiej uczelni. Zawodnicy będą mieli do przebiegnięcia w cztery godziny trzy pętle po 7 kilometrów po terenach sportowych WAT. W biegu mogą wystartować zarówno żołnierze i funkcjonariusze służb mundurowych, jak i cywile. Wszyscy zawodnicy muszą jednak mieć na sobie pełny wojskowy mundur polowy i wojskowe wysokie buty. Kolejnym utrudnieniem jest plecak o wadze co najmniej 10 kilogramów, z którym każdy z biegaczy pokonuje trasę. Termin zgłoszeń upływa 7 lutego. Warto się pospieszyć, zanim wyczerpie się limit 200 miejsc startowych. Więcej informacji i zapisy na stronie www.wkbmeta.pl. ■

dów. W tym ostatnim przypadku pominięto negatywne skutki w postaci wybuchu nastrojów fundamentalistycznych i zaktywizowania się ugrupowań islamskich. Niestety, zabrakło w albumie choćby wzmianki o agresji Włoch na Albanię i Grecję, o wojnach radziecko-fińskich, a także o dwóch konfliktach, które właściwie trwają do dzisiaj, czyli o konflikcie Armenii z Azerbejdżanem o Górski Karabach i sporze w centrum Europy o Naddnie-
strze. ■



JACEK POTOCKI

„Kronika wojen. Od 1914 roku do chwili obecnej”, red. Duncan Hill, AKA, 2012.



PROGRAM TV

Ściśle tajne

Wielkie tajemnice i małe sekrety ZSRR

Życie w Związku Radzieckim, nacechowane piętnem komunistycznej ideologii i pogrążonej w kryzysie gospodarki, nie zawsze było szare i siermiężne. Mimo cenzury opinią publiczną co jakiś czas wstrząsały informacje o zbrodniach, aferach i niewyjaśnionych samobójstwach znanych osobistości. Sprawy te, zamknięte przed laty w archiwach wszechwładnego KGB, dziś czekają na rozwiązanie w programie „Bardzo ściśle tajne”, emitowanym na kanale Discovery Historia. Wśród nich znajdują się historie dotyczące największej grupy przestępczej w dziejach ZSRR, rodziny trucieli, która przez blisko 50 lat zgładziła kilkanaście osób, oraz powstałej w czasie upadku imperium tajemniczej sekty. Czy dostęp do utajnionych akt pozwoli wyjaśnić te przerażające i zarazem fascynujące sprawy?

Wśród kilkunastu „bardzo ściśle tajnych” historii do najciekawszych należy przypadek Nikołaja Maksymowicza Pawlenki. Ten pochodzący z rodziny „rozkułaczanego” młynarza śmiałek znalazł sposób na ciekawe życie w czasach stalinowskiego terroru. Dzięki podrabianiu dokumentów, zaświadczeń i dyplomów z prostego robotnika w oka mgnienia przemienił się w inżyniera. W czasie wojny włożył oficerski

mundur i objął dowództwo założonej przez siebie... jednostki wojskowej. Sprytny oszust nie narażał się jednak na śmierć z ręki wroga – jego oddział, odznaczany przez swojego „pułkownika” najwyższymi bojowymi orderami, zajmował się budową lotnisk na zapleczu frontu i transportem zaopatrzenia – w rzeczywistości sprzedawał je na czarnym rynku. Mundur, kontakty z wyższym dowództwem i niebywały tupet przez kilkanaście lat zapewniały Pawlence bezkarność i ogromne bogactwo. Gdy w 1952 roku afery wyszła na jaw, wraz z „pułkownikiem” aresztowano blisko 300 osób, w tym kilkadziesiąt „podpułkowników”, „kapitanów”, „sierżantów” i „szeregowych”. Wyrok na dowódcę mógł być tylko jeden, a nieprzynosząca chwały KGB sprawa na długie lata powędrowała do archiwum. D H ■

Discovery
HISTORIA

„BARDZO
ŚCIŚLE TAJNE”

premiera 5 lutego o godzinie 22.00,
emisja kolejnych odcinków
we wtorki o 22.00 i 22.30.



Tomasz Otłowski,
„Cmentarzysko imperiów.
Afganistan 2001–2014”,
Rambler, 2012

KSIĄŻKA

Pesymistyczna perspektywa

Na rynku pojawiła się książka naszego współpracownika
Tomasza Otłowskiego.

BASTIOMIEJ TOFEL

Afganistan to „cmentarzysko imperiów”, na którym połamali sobie zęby Persowie, Arabowie, Brytyjczycy, Rosjanie – przypomina Tomasz Otłowski, analityk i ekspert w sprawach międzynarodowego bezpieczeństwa. I przewiduje, że wkrótce do tego grona dołączy sojusz północnoatlantyczny. W książce „Cmentarzysko imperiów. Afganistan 2001–2014” bierze pod lu-

pę misję NATO w tym kraju i stawia tezę o nieuchronnej klęsce sojuszu.

Autor uważa, że NATO nie zrealizowało celów, które sobie postawiło w 2001 roku, gdy podejmowało interwencję. Obalono talibów, ale nie pozbawiono ich rządu dusz, nie tylko wśród Pasztunów, z których się wywodzą. Talibowie zyskują dziś poparcie społeczeństwa zmęczonego już wojną i pragnące-

go bezpieczeństwa. Nie udało się także rozbić struktur Al-Kaidy, która przeniosła się na terytorium sąsiedniego Pakistanu. Sojusz przegrywa tę operację z kretesem – twierdzi Otłowski i powołuje się na dane dotyczące wyszkolenia afgańskich sił czy obrazujące aktywność rebeliantów oraz straty wśród ludności cywilnej. Z powodu mozaiki etnicznej nie udało się także uczynić afgańskiej

KSIĄŻKA

Jeden procent przerażenia

To była najtrudniejsza walka w jego życiu, z wyjątkowo
wyrafinowanym wrogiem, z PTSD.

Uważaj, o czym marzysz, bo czasami marzenia się spełniają. Przekonał się o tym Kevin Ivison. Ten młody Brytyjczyk poszedł w ślady ojca i wstąpił do wojska. Służba była jego pasją, szczególnie jeśli wiązała się z ryzykiem i potężną dawką adrenaliny. Nic dziwnego zatem, że wybrał jeden z najmniejbezpiecznych zawodów. Został ATO (Amunition Technical Officer),

amunicyjnym oficerem technicznym, czyli po prostu saperem. W czasie szkolenia instruktorzy mówili mu, że ta praca składa się w 99 procentach z nudy, a reszta to przerażenie. Kevin, jak sam mówił, mógł znieść tę nudę, ale szukał tego jednego szczególnego procenta. I znalazł. W Al-Amarze w Iraku. Choć ten niebezpieczny region nazywał Dzi- kim Zachodem, poczuł, że to jest jego

miejsce i wreszcie robi coś naprawdę ważnego. Do pewnego dnia...

28 lutego 2006 roku do brytyjskiej bazy dotarła wiadomość: „Kontakt z IED. Dwie ofiary śmiertelne, jeden dodatkowy”, co oznaczało, że w wyniku wybuchu miny pułapki poniosło śmierć dwóch żołnierzy, a na miejscu jest jeszcze jeden ładunek. Dla Kevina Ivistona nie był to pierwszy raz, gdy od niego zależało życie setek ludzi. Co się zatem stało, że po tym dniu umysł tego doświadczanego sapera ogarnął mrok?

Autobiograficzna książka Kevina Ivistona to niesamowita spowiedź żołnierza, któremu wojna złamała psychikę. Autor krok po kroku śledzi swoje życie

armii czynnikiem państwowotwórczym (jak w sąsiednim Pakistanie).

Otłowski wątpi w powtarzaną obecnie tezę, że gdy w 2014 roku wojska koalicji wycofają się znad Hindukuszu, Afgańczycy zdołają przejąć odpowiedzialność za swój kraj. Jego zdaniem, powrót reżimu talibów przed końcem obecnej dekady wydaje się nieuchronny. Pytanie nie brzmi „czy?”, lecz „kiedy?”. Czy już w 2014 roku? Czy też obecne władze utrzymają się jeszcze przez kilka lat?

W „Cmentarzysku imperiów” autor zastanawia się także nad konsekwencjami ewentualnej porażki „niezwyciężonego” dotychczas NATO. Jakie będą one dla sojuszu, a jakie dla USA i Europy? Przyznaje, że dziś „są wręcz niewyobrażalne i niemożliwe do oszacowania”. I chodzi nie tyle o nadszarpnięty wizerunek, ile o odwrócenie się sojuszników od polityki aktywnego militarnego angażowania się w rozwiązywanie problemów międzynarodowych, których nie udało się rozstrzygnąć drogą dyplomacji. Może to oznaczać powrót NATO do korzeni, czyli ograniczenia aktywności do terytorium państw członkowskich. To niekorzystny scenariusz także dla Polski – podkreśla autor. W konkluzji dochodzi do wniosku, że niemal dwa lata przed zakończeniem bojowej operacji NATO perspektywa tego, „co stanie się w Afganistanie po 2014 roku”, jest dość pesymistyczna. ■

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

– od rozpoczęcia służby w wojsku do dramatycznej decyzji o odejściu. Zagląda do najskrytszych zakamarków swojej duszy. Przeprowadza wnikliwą analizę wydarzeń, które zaciążyły na jego życiu. Opisuje też stopniowe wychodzenie z mroku, czyli najtrudniejszą walkę, jaką do tej pory stoczył. Szansa na zwycięstwo pojawiła się jednak dopiero wówczas, gdy zrozumiał, że tej wojny nie można wygrać samemu i niezbędna jest pomoc specjalisty. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Kevin Ivison, „Saper. Prawdziwa opowieść o najbardziej ryzykownym zawodzie świata”, Znak, 2013.

K S I A Ż K A

Kobieca rzecz

Losy bohaterek książki Stanisława M. Jankowskiego pokazują, że wojna to nie tylko męska rzecz.

W ostatnich latach na rynku wydawniczym pojawia się coraz więcej publikacji poświęconych kobietom walczącym w konfliktach zbrojnych. Po wstrząsającej książce Swietłany Aleksijewicz „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” i „Dziewczynach wojennych” Łukasza Modelskiego każdy, kogo ten temat zainteresuje, powinien sięgnąć po pracę Stanisława M. Jankowskiego „Dziewczeta w maciejówkach”. Sięga ona nieco głębiej w historię niż wymienione wyżej pozycje. Jankowski przybliży czytelnikom sylwetki kobiet służących w szeregach Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej i Ochotniczej Legii Kobiet, a także walczących w wojnach polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Bohaterkami jego książki są nie tylko dzielne sanitariuszki, lecz także kurierki, zwiadowczynie, łączniczki, kobiety, które pragnęły walczyć za ojczyznę tak bardzo, że wyrzekały się swojej płci i tożsamości, aby w męskim przebraniu, pod obcym nazwiskiem, dołączyć do walczących mężczyzn. Wielu z nich do dziś nie udało się zidentyfikować. Inne, po wojnie, już pod własnym nazwiskiem były aktywnymi działaczkami społecznymi.

Niezwykle ciekawe są losy Stanisławy Paleolog, członkini Ochotniczej Legii Kobiet, która przed II wojną światową, jako podinspektor Policji Państwowej, zaangażowała się między innymi w walkę z handlem kobietami i dziećmi. A także Wandy Gertz, podczas I wojny znanej jako kanonier Kazik Żuchowicz,

późniejszej członkini Armii Krajowej, czy Heleny Bójwidówny-Jurgielewiczowej, walczącej w obronie Lwowa, a w czasie II wojny światowej aresztowanej wraz z córką Krystyną we Francji za to, że udzieliła pomocy w organizowaniu akcji przerzutowej polskich oficerów przez Pireneje.

Niektóre sylwetki są bardzo rozbudowane i dokładnie opisane, inne przypominają patchworki uszyte ze skrawków wspomnień, relacji współtowarzyszy broni, opisów zamieszczanych na starych fotografiach. Czasem to zbiory obrazów zapamiętanych przez

walczących: dziewczyna, której nazwiska nikt nigdy nie poznał, biegnąca do rannego, trafiona kulą na ulicy. To naprawdę przepiękne biografie opisane z dającą się zauważyć wielką estymą autora dla swych bohaterek.

Książka „Dziewczeta w maciejówkach” oprócz wielu interesujących faktów historycznych daje czytelnikowi coś więcej. Nie czyta się jej bez emocji, choć na początku styl, jakim jest napisana, może wydać się nieco patetyczny i mało „współczesny”. Z drugiej jednak strony, może właśnie to powoduje, że wzruszamy się losami bohaterek i po raz kolejny uświadamiamy sobie, że wojna to nie tylko męska rzecz. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Stanisław M. Jankowski, „Dziewczeta w maciejówkach”, Wydawnictwo TRIO, 2012





WARSZAWA

Szkarłatne serca

Po raz kolejny wojsko zagrało razem z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. W XXI finale zbierali pieniądze przeznaczone na ratowanie życia dzieci i opiekę medyczną dla seniorów. Żołnierze Żandarmerii Wojskowej z całej Polski wspólnie z funkcjonariuszami Policji i Straży Miejskiej czuwali nad bezpieczeństwem wolontariuszy i innych uczestników finału. W wielu miejscowościach żołnierze w szkarłatnych beretach przygotowali też prezentacje wyposażenia i pokazy wyszkolenia. Żandarmów nie zabrakło także wśród wolontariuszy kwestujących dla WOŚP. A N N



G D Y N I A

Morskie granie

Marynarka Wojenna wsparła WOŚP na całym Wybrzeżu – od Gdyni po Świnoujście. Wśród atrakcji znalazły się między innymi ćwiczenia ratownicze z udziałem śmigłowca „Anakonda” i służb medycznych, występ Kompanii i Orkiestry Reprezentacyjnej MW oraz licytacje przedmiotów i pamiątek związanych z polską flotą. Marynarze pomagali też w zbiórce pieniędzy na rzecz WOŚP. A D



MARIAN KLUCZYŃSKI (2)

AFGANISTAN

Sojusznicze wsparcie

Polscy żołnierze na misji rozpoczęli finał balem połączonym z licytacją. Następnego dnia wspólnie z Polakami w akcji zbierania pieniędzy wzięli udział żołnierze amerykańscy i afgańscy policjanci. Kwestowano w bazach Bagram, Ghazni, Waghez i Vulcan. Zorganizowano też licytację ponad 60 przedmiotów podarowanych przez żołnierzy kontyngentu. Największym zainteresowaniem cieszył się wylot do Kabulu na zakupy, wylicytowany za 1400 dolarów. A D



SYLWIA GUZOWSKA

PKW AFGANISTAN

WROCŁAW

Robot na kweście

Wśród wolontariuszy WOŚP nie zabrakło żołnierzy, studentów i pracowników Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych. Na ulicach stolicy Dolnego Śląska dużym powodzeniem cieszył się namiot, w którym częstowano grochówką z wojskowego kotła. Nie mniejszą atrakcją, szczególnie dla najmłodszych, był robot saperski „Inspektor” z Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych we Wrocławiu. A N N



PIOTR SZCZEPAŃSKI

ALLEGRO

Pomoc z sieci

Skok spadochronowy czy lot trenażerem Su-22 – takie atrakcje można było wygrać na internetowych aukcjach organizowanych przez wojsko dla Orkiestry. Tegorocznym przebojem okazał się licytowany po raz pierwszy w historii rejs okrętem podwodnym ORP „Orzeł”. Zwycięzca zaoferował za niego 42,1 tysiąca złotych. A D



Przez Bornholm do Anglii

To była ostatnia walka powietrzna porucznika pilota Zygmunta Gościniaka. Poligonowy bój zaplanowany jako ćwiczebny o mało nie kosztował go życia.

WŁODZIMIERZ KALETA



Był wrzesień 1956 roku. Z lotniska w Zegrzu Pomorskim do ćwiczeń na nadmorskim poligonie wystartowały maszyny 26 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego. Piloci mieli się szkolić w walce powietrznej. Z ćwiczebnego boju do bazy nie wrócił Lim-2 pilotowany przez porucznika Zygmunta Gościniaka.

Miłośnik lotnictwa, Paweł Gościniak ze Szczecina, trafił na informację o ucieczce na Bornholm porucznika o takim samym jak jego nazwisku. Niewiele na ten temat znalazł w literaturze i internecie. Ponieważ Gościniak służył w tym samym pułku co porucznik pilot Mieczysław Gniedziuk, bohater jednej z wcześniejszych poligonowych opowieści, o którym przeczytał w „Polsce Zbrojnej”, pomyślał, że może opowie on o tej historii coś więcej.

„Takie przeżycia zostają w pamięci na zawsze. Zwłaszcza że straciłem wówczas najlepszego przyjaciela,” wspomina Gniedziuk. „Ucieczka Zygmunta mnie również zaskoczyła. Chociaż, analizując po pewnym czasie niektóre z jego wypowiedzi, łapałem się na tym, że przekazywał sygnały, z których mogłem się domyśleć, że przyjaciel szykuje”.

Planując ucieczkę, musiał być wyjątkowo ostrożny. Służby bezpieczeństwa wykazywały się szczególną gorliwością. Dlatego porucznik Gościniak swoimi pomysłami nie dzielił się

nawet z przyjaciółmi. Aby zmylić tropy, wstąpił do partii. Kierował podstawową organizacją partyjną. Nieco szczegółów na temat przebiegu ucieczki pilotów w pułku dowiedzieli się dopiero po pewnym czasie, pocztą pantoflową. Mówiono przede wszystkim, że pilot doskonale wybrał moment na realizację swojego zamiaru. Dotychczas uciekinierzy najczęściej obniżali gwałtownie pułap lotu do 100–200 metrów nad wodą, symulując awarię samolotu, co zresztą rzeczywiście często się zdarzało. Jeśli pilot towarzyszący (bo piloci mogli latać tylko w zespole) nie zameldował natychmiast o możliwej awarii i nie próbował sam sprawdzić, co się z kolegą stało, uciekinier zyskiwał kilkuminutową przewagę. Często wystarczającą, by radzieckie myśliwce, ruszające z „pomocą” pilotowi rozbitej maszyny, nie zdążyły go już zestrzelić.

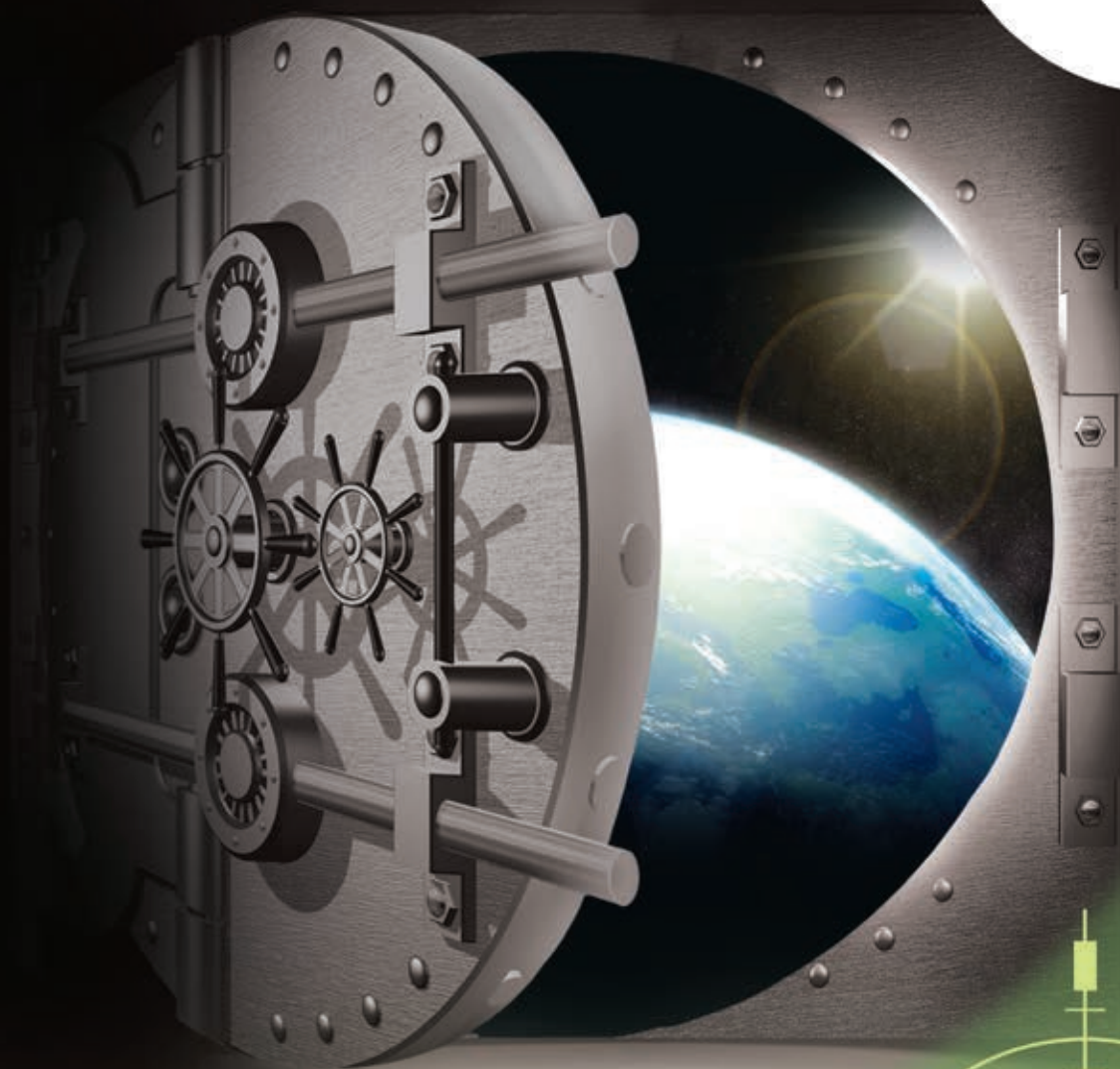
Porucznik Gościniak zrezygnował z tego znanego już wszystkim manewru udawania awarii i postanowił uciekać podczas ćwiczeń z walki powietrznej. W trakcie takich zajęć zdarza się, że walczący piloci przez jakiś czas się nie widzą. Mogą, przykładowo, skryć się w chmurach, żeby zająć lepszą pozycję do ataku. Na niebie jest wtedy duży ruch, samoloty latają w różnych kierunkach i na rozmaitych wysokościach.

Tę sytuację wykorzystał Gościniak. W pewnym momencie, niezauważony, skierował swojego Lima w stronę morza. Pech chciał, że przestała działać busola i przez część drogi leciał na ślepo, ryzykując, że dopadnie go pościg. Udało się jednak i po kilku minutach był już nad Bornholmem. Pech jednak nie odpuszczał. Okazało się, że lotnisko w rejonie Ronne jest remontowane, musiał więc lądować na bornholmskiej wyspie awaryjnie.

Wraz z tą ucieczką wywiadowcze służby zachodnie wzboğaciły się o pierwszy samolot Lim-2 (zmodernizowany przez rodzimy przemysł MiG-15), a pilot został na jakiś czas celebrytą. Dostał azyl w Wielkiej Brytanii.

Opowieści te krążyły po jednostce w tajemnicy. Przyłapano na ich opowiadaniu pilot mógłby być posądzony o współudział w ucieczce. No bo skąd zna szczegóły? Gniedziuk do dziś nie ma jednoznacznego zdania co do moralnego wymiaru czynu kolegi. Zwłaszcza że w kraju Gościniak został skazany na karę śmierci, a represje po jego ucieczce dotknęły nie tylko rodzinę, lecz też przełożonych i kolegów. Karano nawet zamiataczy hangaru, w którym stał samolot uciekiniera. ■

2-5.09.2013
Kielce



MSPO 2013

**XXI Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego**

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl





armia

W twoim
TELEFONIE
KOMPUTERZE
i na tablecie

polska-zbrojna.pl

NUMBER 21 JUNE 2013 POLSKA ZBROJNA